



polskazbrojna

Cena 4 zł (w tym 8% VAT)

NR 21 (747) 22 maja 2011

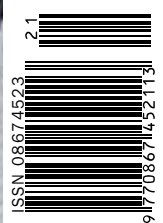
INDEKS 337 374 ISSN 0867-4523

90lat

Sierżant » pilnie poszukiwany

strona 47

Rosyjskiej armii brakuje
podoficerów, a dotychczasowe
reformy ich nie przyciągnęły.



ABARTH PUNTO EVO

ABARTH PUNTO EVO 1.4 16V MULTIAIR 165 KM
MAKS. MOMENT OBROTOWY 250 NM PRZY 2500 OBR./MIN
PRZYSPIESZENIE 0-100 KM/H W 7,9 S

WWW.ABARTH.PL



**WIĘCEJ MOCY
DLA TWOICH ZMYŚŁÓW**

Zużycie paliwa w cyklu mieszanym: 6,1 l/100 km. Emisja CO₂: 142 g/km.

Abarth poleca oleje
SELENIA

Zapraszamy do salonów Abartha:

CARSERVIS

Warszawa
ul. Polczyńska 33
tel. (22) 532 02 82

POL-CAR

Poznań
ul. Gorzysława 9
tel. (61) 873 21 01

VIA MOT

Kraków
ul. Zakopiańska 288
tel. (12) 269 12 26



GDYNIA 2011

FOT. STUDIO IWONA/ISW

ideolo

MAREK SARJUSZ-WOLSKI

Down from heaven comes eleven
and there's hell to pay below. Shout Geronimo!

Ostatnia walka Apacza

W rzeczywistości nazywał się **Goyathlay** (Ten, Który Ziewa). Podczas walk Apaczów Chiricahua w Meksyku usłyszał, jak żołnierze na jego widok krzyczą z trwogą: „Geronimo!” Tymczasem Meksykanie wzywali wstawiennictwa świętego **Hieronima**. Watykan nigdy jednak nie wystąpił do prawnuka wodza, **Harłyna Geronimo**, o wyjaśnienie pomylki. Może dlatego, że słynny Apacz w ostatnich latach życia nawrócił się na chrześcijaństwo. Uprawiał rolę, ale chętnie pokazywał się publicznie; na Wystawie Światowej w Saint Louis w 1904 roku czy rok później, na inauguracji prezydentury **Theodore’a Roosevelta**. Lubił się fotografować, udzielał wywiadów, nie stronił od whiskey i pokera. Dzięki wytwórni Paramount stał się, jakbyśmy dziś powiedzieli, ikoną popkultury. Jego imieniem nazwano dwa okręty wojenne oraz serwer aplikacji sieciowych. W Polsce wódz firmuje hurtownię mebli, interdyscyplinarny zespół profesjonalistów leczenia i rehabilitacji narządów ruchu, stajnię, agencję reklamową, salon skuterów, dystrybutora narzędzi ściernych i wiele innych zaskakujących projektów.

Świat po raz pierwszy usłyszał o nowym użyciu wodzowskiego imienia, kiedy **Humphrey Bogart** odebrał telefon. Zagrożony przyjacielem krzyknął: „Geronimo!”. Aktor wyjaśniał w dalszych kadrach, że zostało im to z czasów służby

w piechocie spadochronowej. Jakkolwiek trudno wyobrazić sobie **Bogarta** lądującego w butach na koturnie za liniami wroga, scenarzysta nie mistyfikował. Tak jak US Rangers do dziś krzyczą w ataku „Rangers lead the way!” (rangersi przodem), tak desant przywołuje słynnego wodza. 11 Dywizja Powietrznodesantowa utrwaliła ów zwyczaj w piosence, której fragment cytujemy we wstępie: „Z nieba przybywa jedenasta, a na dole piekło, w którym przyjdzie zapłacić. Krzycz Geronimo! Geronimo!”. A wziął się ów zwyczaj z wizyty czterech żołnierzy z Fort Benning w kinie. W 1940 roku byli członkami plutonu testowego spadochroniarzy. W wigilię pierwszego skoku odprężali się, oglądając western **Paula Sloane’a** „Geronimo”, w którym rolę tytułową odegrał inny wódz – **Thundercloud** (Burzowa Chmura). Spadochroniarz **Aubrey Eberhardt**, gdy zobaczył, że koledzy obawiają się skoku z Douglasa B-18 na kaktusowe pole, obiecał im, że krzyknie „Geronimo” i w ten sposób doda im odwagi. Pozostali krzyknęli za nim. Niebawem krzyczały już 501 Batalion Piechoty Spadochronowej, 101 Dywizja (nomen omen: Krzyczące Orły) oraz kolejne jednostki Airborn. I tak im zostało do dziś.

Ostatnia kolokacja nawiązywała zatem raczej do tradycji militarnej, niż była próbą porównania cech Apacza i Saudyjczyka. Innego zdania są Indianie, a właściwie Native Americans, jak po-

prawnie się ich dziś nazywa. Wódz Apaczów **Jeff Houser** zażądał od prezydenta **Baracka Obamy** przeprosin, argumentując frustracją, jaką niefortunny kryptonim może wywoływać wśród plemiennej młodzieży. **Tom Udall**, demokratyczny senator z Nowego Meksyku, zwrócił uwagę, że Native Americans są grupą etniczną, której największa część służyła w US Army, a tego typu incydenty budują akceptację dla tworzenia obraźliwego wizerunku rdzennej ludności. Departament Obrony odparł, że nazwy kodowe operacji wojskowych wybiera komputer. Kłótnia dotyczy pytania, co opisywał kryptonim „Geronimo” – osobę czy akcję. Komunikat był krótki: „Geronimo. EKIA”. Akronim oznacza „Enemy Killed in Action”. Wygląda zatem na to, że debata będzie przewlekła. Milczy zaś trzecia strona, która również mogła się poczuć urażona nazwaniem lidera dżihadu imieniem niewiernego.

Nie byłoby zapewne lepiej, gdyby atak na **Usamę** przeprowadzili Brytyjczycy. Zawołanie bojowe 1 Dywizji Powietrznodesantowej brzmiałoby „Whoa Mohammad!”. Trudno wyobrazić sobie konsekwencje takiego meldunku. Najbezpieczniej zatem będzie posyłać w najbardziej prestiżowe boje fińskie siły zbrojne. Ich okrzyk „Hakka päälle pohjan poika!” (wal go w łeb, synu Północy!), używany od czasów wojny trzydziestoletniej, nie powinien nikogo urazić. ■



ARTUR GOŁAWSKI

Rozliczenie ze Śląskiem » 24



TADEUSZ WRÓBEL

Szorstka przyjaźń » 64

ARMIA »

- 13 | **ARTUR GOŁAWSKI**
Kwadratura wojskowych kół
- 20 | **PAULINA GLIŃSKA, ARTUR GOŁAWSKI**
Czas kompromisów
- 24 | **ARTUR GOŁAWSKI**
Rozliczenie ze Śląskiem
- 29 | **JACEK SZUSTAKOWSKI**
Drugie życie koszar
- 34 | **BOGUSŁAW PACEK**
Rozwaga i równowaga

MILITARIA »

- 35 | **MICHAŁ JAROCKI**
Gorzka pigułka
- 38 | **HENRYK SUCHAR**
Pod skrzydłami giganta

- 40 | **NATALIA BUJNIEWICZ**
W Polsce Napoleon żyje
- 46 | **PIOTR BERNABIUK**
Co widać z kosmosu?

BEZPIECZEŃSTWO »

- 47 | **GRZEGORZ JANISZEWSKI**
Sierżant pilnie poszukiwany
- 52 | **MARCIN RZEPKA**
Portret wyznawcy

- 54 | **MARCIN MAROSZEK**
Mieszana reakcja
- 55 | **MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER**
Związkowa kontra
- 58 | **ANDRZEJ JONAS**
Poszukiwanie klucza

WOJNY I POKOJE »

- 59 | **JAKUB WOJEWODA**
Ostatni bój okrążonych
- 64 | **TADEUSZ WRÓBEL**
Szorstka przyjaźń
- 66 | **ANDRZEJ KALICKI**
Złapał ułan kozaczyna

ZBROJA »

- 67 | **MACIEJ SZOPA**
Dawno temu w Czersku
- 70 | **ŁUKASZ JARZĄBEK**
Porucznik artylerii pieszej

HORYZONTY »

- 73 | **MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK**
Mundur to siła
- 78 | **ANDRZEJ KRZYSZTOF KUNERT**
Powrót zwycięskiego wojska
- 82 | **MARIUSZ JANICKI**
Powaga i krzykacz



**WOJSKOWY INSTYTUT
WYDAWNICZY**

**DYREKTOR WOJSKOWEGO INSTYTUTU
WYDAWNICZEGO**
REDAKTOR NACZELNY
Marek Sarjusz-Wolski,
tel.: +4822 684 53 65, 684 56 85,
faks: 684 55 03; CA MON 845 365,
845 685, faks: 845 503;
sekretariat@zbrojni.pl
Al. Jerozolimskie 97,
00-909 Warszawa

**ZASTĘPCA DYREKTORA
WOJSKOWEGO INSTYTUTU
WYDAWNICZEGO**
SEKRETARZ REDAKCJI
„POLSKI ZBROJNEJ”
Wojciech Kiss-Orski,
tel.: +4822 684 02 22, CA MON 840 222;
wko@zbrojni.pl

REDAKTORZY PROWADZĄCY
Katarzyna Pietraszek,
tel.: +4822 684 02 27, CA MON 840 227;

Joanna Rochowicz,
tel.: +4822 684 52 30, CA MON 845 230;
Aneta Wiśniewska,
tel.: +4822 684 52 13, CA MON 845 213;
polska-zbrojna@zbrojni.pl

KIEROWNICY DZIAŁÓW
Anna Dąbrowska, Andrzej Fafara,
ppłk Artur Gołowski, Małgorzata
Schwarzgruber, Maciej Szopa,
Tadeusz Wróbel,
tel.: +4822 684 03 55, CA MON 840 355;

PUBLICYŚCI
WARSZAWA: Piotr Bernabiuk, Paulina
Glińska, Krzysztof Kowalczyk, ppłk Cezary
Klukowski, Marek Pielach, Paweł Sikora,
tel.: +4822 684 52 44, CA MON 845 244;
tel.: +4822 684 52 29, CA MON 845 229;
BYDGOSZCZ: Krzysztof Wilewski,
tel.: +4852 378 52 00, CA MON 415 200;
GDYNIA: Tomasz Gos,
tel.: +4858 626 24 13, CA MON 262 413;
KRAKÓW: Magdalena Kowalska-Sendek,
Jacek Szustakowski,
tel.: +4812 455 17 80, CA MON 131 780;
WROCŁAW: Bogusław Politowski,
tel.: +4871 765 38 53, CA MON 653 853;

WSPÓŁPRACOWNICY
Robert Czulda, Zbigniew Furman, Andrzej
Garlicki, Janusz Grochowski, Paweł Henski,

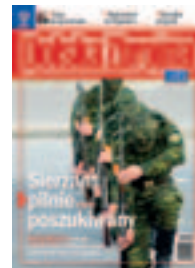
Mariusz Janicki, Dominik Jankowski, Andrzej
Jonas, Marcin Kaczmarek, Włodzimierz
Kaleta, Włodzimierz Kalicki, Zdzisław Kryger,
Michał Nita, Tomasz Otlowski, Marek
Przybylik, Waldemar Rezmer, Henryk
Suchar, Andrzej Szenajch, Piotr Wolejko,
Krzysztof Wojciewski

FOTOREPORTER
Ewa Korsak,
tel.: +4822 684 52 29, CA MON 845 229;

DZIAŁ GRAFICZNY
Marcin Dmowski (kierownik),
Paweł Kępka, Monika Siemaszko,
Andrzej Witkowski,
tel.: +4822 684 51 70, CA MON 845 170;

OPRACOWANIE STYLISTYCZNE
Renata Gromska (kierownik),
Małgorzata Mielcarz,
Aleksandra Ogłozza,
tel.: +4822 684 55 02, CA MON 845 502;

BIURO REKLAMY I MARKETINGU
Adam Niemczak (kierownik),
Anita Kwaternowska (tłumacz),
Małgorzata Szustkowska, Elżbieta Toczek,
tel.: +4822 684 53 87, 684 51 80,
684 04 00,
faks: +4822 684 55 03;
reklama@zbrojni.pl



REDAKTOR WYDANIA
Katarzyna Pietraszek

KOLPORTAŻ I REKLAMACJE
TOPOLOGISTIC
ul. Skarbka z Gór 118/22
03-287 Warszawa,
tel.: +4822 389 65 87, +48 500 259 909,
faks: +4822 301 86 61;
biuro@topologic.pl

DRUK
Interak Drukarnia sp. z o.o., Czarnków

Numer zamknięto: 12.05.2011 r.



Treść zamieszczanych materiałów nie zawsze odzwierciedla stanowisko redakcji. Tekstów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega sobie prawo do skrótów. Egzemplarze tygodnika w wojskowej dystrybucji wewnętrznej są bezpłatne. Informacje: CA MON 840 400



Stanowiska dla Polaków

Na czerwcowej sesji ministrów obrony w Brukseli powinna być już znana geograficzna, ale jeszcze nie kadrowa organizacja dowództw NATO na terenie Europy.

Wprowadzenie daleko idących zmian w systemie dowodzenia NATO uzgodnili przywódcy państw sojuszu na szczycie w Lizbonie. Od listopada 2010 roku wiemy, że zamiast 13 tysięcy oficerów, podoficerów i szeregowych w dowództwach natowskich ma służyć tylko około 8950, a z 15 agencji mają pozostać tylko trzy. Teraz o kierunkach zmian rozmawiali na trzydniowym seminarium (Allied Reach 2011) w Rembertowie najważniejsi natowscy

wojskowi, wśród nich naczelny dowódca sił sojuszniczych w Europie admirał **James Stavridis** oraz dowódca sił sojuszniczych NATO do spraw transformacji generał **Stéphane Abrial**.

Ponad 200 przedstawicieli sojuszu północnoatlantyckiego, sztabów generalnych państw członkowskich, a także międzynarodowych organizacji politycznych i pozarządowych debatowało o trzech głównych obszarach: trwających operacjach militarnych, transformacji sojuszu

oraz relacjach z siłami zbrojnymi państw partnerskich. Admirał **Giampaolo di Paola**, przewodniczący Komitetu Wojskowego NATO, powiedział na konferencji prasowej 9 maja 2011 roku, że szczegóły, w tym podział stanowisk, nie zostały jeszcze ustalone.

„Doświadczenia z prowadzonych misji utwierdzają nas w przekonaniu, że potrzebujemy struktury pozwalającej sprawnie dowodzić operacjami wojskowymi, utrzymującej wysoką gotowość, potrafiącej wydzielać dowództwa zdolne do przerzutu, obsadzonej najlepszymi fachowcami”, wskazał admirał. „Uznajemy więc, że dla wszystkich państw członkowskich, w tym Polski, mniej istotna jest lokalizacja dowództw, a bardziej ich sprawność. Ustalenia z naszych dyskusji muszą zatwierdzić w czerwcu ministrowie obrony – do ich kompetencji należy podejmowanie decyzji”.

W inauguracji seminarium uczestniczył minister obrony **Bogdan Klich**. W swoim wystąpieniu podkreślił, że jest to jedno z najważniejszych od wielu lat spotkań wojskowych przedstawicieli NATO, które odbywa się w Polsce. (AG)



M I S J E

AFGANISTAN: Trzech polskich żołnierzy zostało rannych 10 maja 2011 roku w czasie wymiany ognia z rebeliantami. W trakcie patrolu w centralnej części prowincji Ghazni w dystrykcie Qarabagh polscy żołnierze zespołu doradczo-łącznikowego OMLT (Operational Mentor and Liaison Team) zostali ostrzelani z granatnika przeciwpancernego RPG-7 i broni strzeleckiej. Polacy odpowiedzieli ogniem i zmusili przeciwnika do wycofania się. Rannym udzielono pierwszej pomocy, a następnie śmigłowiec ewakuacji medycznej MEDEVAC przewiózł ich do szpitala w Ghazni. Lekarze określają stan poszkodowanych jako stabilny, ale życiu rannych nie zagraża niebezpieczeństwo. (AD)

Kasa resortu

W 2012 roku na ministerstwo obrony zostanie przeznaczonych 29,3 miliarda złotych, czyli ponad dwa miliardy więcej niż w tym roku.

Tak wynika z projektu przyszłorocznej ustawy budżetowej, którą Rada Ministrów przyjęła 5 maja 2011 roku. Wydatki na obronę narodową utrzymano na poziomie co najmniej 1,95 procent PKB z roku poprzedzającego rok budżetowy.

Na konferencji prasowej minister finansów **Jacek Rostowski** podkreślił, że nie ma żadnych cięć budżetowych w resorcie obrony, a jego budżet wzrósł o prawie 7,5 procent w porównaniu z 2011 rokiem.

Wydatki majątkowe, obejmujące modernizację armii, będą stanowiły 26,3 procent budżetu

ministerstwa obrony. MON zaznacza, że osiągnęły one rekordowy poziom (w tym roku było to 24,3 procent). Na te wydatki, czyli zakup, remonty sprzętu i uzbrojenia oraz inwestycje infrastrukturalne, w przyszłym roku zaplanowano przeszło 7,7 miliarda złotych.

W porównaniu z 2011 rokiem jest to wzrost o prawie 1,65 miliarda. Jako priorytety zapisano w budżecie zakupy uzbrojenia i sprzętu wojskowego w ramach programów operacyjnych, remonty uzbrojenia i sprzętu wojskowego, szkolenie wojsk oraz inwestycje budowlane. (ATU, PAP)

FLESZ!

WOJSKA LĄDOWE

Wizyta

► **POZNAŃ.** Szkołę Podoficerską Wojsk Lądowych odwiedzili amerykańscy żołnierze z Joint Multinational Training Command (JMTC). Przedstawiciel gości CSM (Command Sergeant Major) **Dennis C. Zavodsky** zapoznał się między innymi z metodami szkolenia polskich podoficerów. W spotkaniu uczestniczył starszy chorąży sztabowy **Jarosław Kołacz**, pomocnik dowódcy Wojsk Lądowych do spraw podoficerów, organizator wizyty i inicjator zmian w korpusie podoficerskim.

Spotkanie

► **WESOŁA.** 1 Warszawską Brygadę Pancerną odwiedzili studenci Akademii Obrony Narodowej. Goście poznali historię, uzbrojenie i obiekty jednostki, mieli też okazję obejrzeć czołg PT-91. Studenci pytali żołnierzy głównie o służbę w Afganistanie oraz Narodowych Siłach Rezerwowych. ■

MARYNARKA WOJENNA

Akcja

► **MORZE BAŁTYCKIE.** Załoga śmigłowca Marynarki Wojennej Anakonda przeprowadziła kolejną akcję ratowniczą – dowódca załogi kapitan marynarki pilot **Adam Sołopa**, drugi pilot kapitan marynarki pilot **Andrzej Czernychowski**, ratownik chorąży marynarki **Krzysztof Bilecki**, technik chorąży sztabowy marynarki **Edward Sokołowski** i porucznik marynarki lekarz **Tomasz Sikora**. Pomocy potrzebował ranny rybak. Został on podjęty przez załogę. W stanie stabilnym przetransportowano go na ląd i przekazano lekarzom z pogotowia. ■

DARŁOWO

Precyzyjne lądowanie

PIŁOCI INSTRUKTORZY

patrolo-rozpoznawczych Bryz opracowywali metodykę szkolenia z lądowania na pasie o ograniczonych wymiarach. Na co dzień grupa lotnicza 44 Bazy Lotnictwa Morskiego z Siemowit ma do dyspozycji drogę startową długości 2,5 tysiąca metrów i szerokości 60 metrów. Do lotów szkoleniowych wykorzystano lotnisko w Darłowie, gdzie droga startowa jest o połowę węższa – ma 30 metrów szerokości, a jej długość wynosi zaledwie 600 metrów. Szkolenie wymagało od załóg precyzyjnego utrzymania parametrów lotu w trakcie lądowania i zbudowania takiego profilu podejścia, aby przyziemienie nastąpiło dokładnie w zaplanowanym punkcie pasa. (AD) ■



Odznaczenia dla polskich wojskowych

Współpraca trwa nieprzerwanie od dwustu lat. Dziś nasi żołnierze walczą ramię w ramię dla wspólnego dobra, dla lepszego świata.

Amerika nie ma lepszego przyjaciela od Polski, amerykańskie wojsko nie ma lepszego sojusznika od polskich sił zbrojnych”, powiedział ambasador Stanów Zjednoczonych **Lee Feinstein**. „Nasi żołnierze walczyli razem w różnych konfliktach i wojnach już na samym początku tworzenia się amerykańskiego państwa”.

12 maja w swej rezydencji w Warszawie ambasador wręczył amerykańskie odznaczenia wojskowe kilkunastu polskim weteranom wojen w Iraku i Afganistanie, między innymi medale Meritorious Service Medal.

W uroczystości wzięli udział także kombatanci II wojny światowej. „**Kościuszko** i **Pułaski** na

zawsze przeszli do amerykańskiej historii”, dodał **Feinstein**. „Współpraca trwa nieprzerwanie od dwustu lat. Dziś nasi żołnierze walczą ramię w ramię dla wspólnego dobra, dla lepszego świata”.

„Wręczone nam medale świadczą o tym, że wysiłek polskiego żołnierza w operacji «Iraqi Freedom», «Enduring Freedom» i ISAF został dostrzeżony i doceniony przez naszych sojuszników”, powiedział podpułkownik **Przemysław Farbotko** w imieniu odznaczonych.

W uroczystości wzięli udział pierwszy zastępca szefa SGWP generał **Mieczysław Gocuł**, biskup polowy WP **Józef Guzdek** oraz wojskowi dyplomaci akredytowani w Polsce. (PAP) ■



SPOTKANIA

BRUKSELA

O natowskiej operacji „Unified Protector” w Libii oraz dalszym militarnym zaangażowaniu w Afganistanie dyskutowano na 165. posiedzeniu Komitetu Wojskowego NATO. Szef Sztabu Generalnego Wojska Polskiego generał **Mieczysław Cieniuch** podkreślał nasz wysiłek włożony w szkolenie Afgańskich Sił Bezpieczeństwa.

CAMBRAI

Umiejętność dowodzenia ugrupowaniami bojowymi samolotów doskonaliły polskie załogi F-16



FOT. SP

na ćwiczeniach „NATO Tiger Meet”. W manewrach we Francji

wzięło udział oprócz 90 statków powietrznych z kilkunastu krajów pięć F-16 z 31 Bazy Lotnictwa Taktycznego w Krzesinach.

MORZE ŚRÓDZIEMNE

Lokalny kryzys polityczny, w którego efekcie jedna ze stron grozi zaminowaniem podejścia do portu, to główne założenie scenariusza ćwiczeń „Spanish Minex 2011”. Uczestniczył w nich polski okręt dowodzenia siłami przeciwnowymi ORP „Kontradmiral Xawery Czernicki”.

WARSZAWA

Joanna Krumin i **Paweł Faraś** zwyciężyli w V Mistrzostwach Klubów Wojskowych w podnoszeniu ciężarów, które były jednocześnie memoriałem byłego dowódcy Garnizonu Warszawa generała dywizji **Kazimierza Gilarskiego**, działającego społecznie w sekcji podnoszenia ciężarów warszawskiej Legii. (AD) ■



FOT. MARIUSZ KALINOWSKI / AVIATIM.PL

Głuszc to nie wszystko

Brygada Lotnictwa Wojsk Lądowych, której sztab będzie w Inowrocławiu, powstanie do końca 2011 roku.

Zapowiedział to minister **Bogdan Klich** 6 maja 2011 roku w 56 Pułku Śmigłowców Bojowych w Inowrocławiu. „Wszystkie niezbędne dokumenty etatowe zostały wydane, pozostaje tylko proces przeformowania poszczególnych pułków wchodzących w skład brygady”. Bazy lotnicze powstaną w dwóch pułkach śmigłowców bojowych: w Inowrocławiu i Pruszczy Gdańskim.

W Inowrocławiu odbył się też pokaz śmigłowca W-3PL Głuszc.

Pierwsze cztery takie maszyny trafiły do 56 pśb w grudniu 2010 roku. „Głuszc to nasz polski oryginalny produkt”, podkreślał minister. „Jest efektem autorskiego projektu badawczego i programu wdrożeniowego realizowanego w wojsku”. Dodał, że wprowadzenie do uzbrojenia Głuszców nie oznacza zaprzestania działań na rzecz pozyskania nowoczesnych śmigłowców dla armii. Docelowo wojsko ma otrzymać 26 maszyn różnego przeznaczenia. (ANN) ■

Dęblin bez wakacji

Komisje edukacji i obrony zarekomendują sejmowi odrzucenie prezydenckiego weta do ustawy powołującej Akademię Lotniczą. Za powtórny przyjęciem zawetowanej przez prezydenta w marcu 2011 roku ustawy opowiedziało się 11 maja 47 posłów. Jedna posłanka wstrzymała się od głosu, jeden poseł był przeciw. Przedstawiciele czterech głównych klubów parlamentarnych zadeklarowali, że gdy ustawa ponownie stanie na jednym z najbliższych plenarnych posiedzeń, one znów ją poprą. Prawdopodobnie dojdzie do tego na 93. posiedzeniu sejmu pod

koniec maja, bo personelowi łączących się w Akademię podmiotów – Wyższej Szkoły Oficerskiej Sił Powietrznych, Wojskowego Instytutu Medycyny Lotniczej i 6 Szpitala Wojskowego – zależy na czasie. Akademia ma zacząć działać od 1 września 2011 roku.

„Jeśli sejm odrzuci weto prezydenta, nie będziemy mieli wakacji”, powiedział „Polsce Zbrojnej” po posiedzeniu komisji rektor-komendant WSOSP generał brygady doktor pilot **Jan Rajchel**. „Chcemy się właściwie przygotować do działania w nowej formule”. (GOL) ■

Zasady pobytu

Trwają rozmowy dotyczące szczegółów stacjonowania w Polsce wojsk obsługujących amerykańskie F-16 i C-130 Hercules. Zapewne w trakcie wizyty w Polsce amerykańskiego prezydenta **Baracka Obamy** pod koniec maja 2011 roku dojdzie do podpisania międzyrządowego porozumienia, które ureguluje zasady stacjonowania małego pododdziału lotniczego obsługującego załogi tych samolotów, okresowo odwiedzające Polskę. Ten pododdział to tak zwany air detachment. Miałby stacjonować w 32 Bazie Lotnictwa Taktycznego w Łasku.

Jak podał minister **Bogdan Klich** 9 maja 2011 roku, negocjowane właśnie porozumienie będzie podobne do ustaleń technicznych, regulujących zasady okresowych pobytów w Polsce obsługi i sprzętu amerykańskiej baterii rakiet Patriot. (GOL) ■



BLIŻEJ PRAWA

Cenniejsze poligony

Za udział w ćwiczeniach i szkoleniu na poligonie żołnierze dostaną więcej pieniędzy. Do uzgodnień międzyresortowych trafił projekt nowelizacji rozporządzenia ministra obrony z 16 grudnia 2009 roku w sprawie należności pieniężnych żołnierzy zawodowych za przeniesienia, przesiedlenia i podróże służbowe. Przepisy te mają na celu podwyższenie dziennej stawki przysługującej żołnierzom z tytu-

łu udziału w ćwiczeniach lub szkoleniu na terenie poligonu – z 5,75 do 23 złotych.

Dowódcy jednostek uważają, że takie zmiany są konieczne, gdyż niskie świadczenie nie motywuje żołnierzy zawodowych do udziału w zajęciach na poligonach. Co więcej, w czasie bezpośredniego poprzedzającym termin ćwiczeń i szkoleń wśród żołnierzy zauważane są przypadki zwiększonej absencji chorobowej. (PG) ■

FLESZ!

SIŁY POWIETRZNE

Powitanie

► GRÓJEC. W 1 Ośrodku Radioelektronicznym uroczyste powitano żołnierzy, którzy po sześciu miesiącach zakończyli służbę w VIII zmianie Polskiego Kontyngentu Wojskowego ISAF w Afganistanie.

Inauguracja

► POWIDZ. W Eskadrze Działów Specjalnych w Powidzu rozpoczęto szkolenie lotnicze na śmigłowcach Mi-17TU, przejętych z 1 Dywizjonu Lotniczego z Leżnicy Wielkiej. Pod okiem instruktorów pilotów i technicy pokładowi przechodzą szkolenie praktyczne. Jednym z zadań jednostki, wyposażonej docelowo w śmigłowce Mi-17TU i Mi-24W, ma być wsparcie działań wojsk Specjalnych i Lądowych. ■

ŻANDARMERIA WOJSKOWA

Bieg

KATOWICE. W trzeciej edycji Silesia Marathon, największym masowym biegu na Śląsku, uczestniczyło około 1,2 tysiąca zawodników. Zwycięzcą półmaratonu został przedstawiciel Oddziału Specjalnego Żandarmerii Wojskowej w Gliwicach, starszy szeregowy **Andrzej Nowak**. ■

LOGISTYKA

Kurs

► BYDGOSZCZ. 60 żołnierzy 1 Pomorskiej Brygady Logistycznej zakończyło trzecią edycję kursu językowego. Jak powiedział w czasie oficjalnego zakończenia kursu generał brygady **Dariusz Łukowski**, dowódca 1 BL, studenci odnieśli sukces, gdyż prawie 80 procent kursantów zdało egzamin eksternistyczny na poziomie pierwszym według STANAG 6001. (PG) ■



DZIENNIK PERSONALNY

Redaktor: Paulina Glińska edycja 4.

e-mail: paulina.glinska@zbrojni.pl

Nowy szef sztabu 25 Brygady

Szefem sztabu Dowództwa 25 Brygady Kawalerii Powietrznej został podpułkownik PAWEŁ KWIECIŃSKI. Zastąpił na tym stanowisku pułkownika STANISŁAWA KACZYŃSKIEGO, którego wyznaczono na szefa Oddziału Szkolenia Szefostwa Wojsk Aeromobilnych w Dowództwie Wojsk Lądowych.

Pułkownik Stanisław Kaczyński jest absolwentem Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Zmechanizowanych we Wrocławiu i Akademii Obrony Narodowej. Po jej ukończeniu pełnił służbę w Zarządzie Rozpoznania i Walki Radioelektronicznej w Warszawie. Przez dwa lata dowodził 1 Batalionem Kawalerii Powietrznej w Leżnicy Wielkiej, a w 2008 roku został szefem sztabu Dowództwa 25 Brygady. Pułkownik Kaczyński dwukrotnie pełnił służbę w siłach wielonarodowych w Republice Bośni i Hercegowiny, trzykrotnie w ramach Polskiego Kontyngentu Wojskowego w Iraku oraz w 2009 roku w ramach PKW w Afganistanie.

Podpułkownik Paweł Kwieciński również jest absolwentem Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Zmechanizowanych we Wrocławiu. Ukończył także Wyższy Kurs Dookolenia Oficerów oraz studia podyplomowe w AON, po czym został wyznaczony na stanowisko starszego oficera sekcji rozpoznania Dowództwa 25 Brygady. W latach 2001–2003 pełnił służbę jako szef sztabu 7 Dywizjonu Lotniczego 25 Brygady, a przez kolejne dwa lata był szefem sekcji rozpoznania tomaszowskiej jednostki. W 2006 roku objął obowiązki dowódcy 25 Batalionu Dowodzenia. ■

Podpułkownik **MARCIN ADAMSKI**, asystent Zespołu Pracowników Naukowo-Dydaktycznych w Akademii Obrony Narodowej, został dowódcą 1 Batalionu Zmechanizowanego.

Podpułkownik **ŚLAWOMIR BORYCHOWSKI** został kierownikiem Klubu Sił Powietrznych. Dotąd był specjalistą w Oddziale Nadzoru i Analiz Departamentu Wychowania i Promocji Obronności MON.

Pułkownik **BOGDAN CIEŻKI**, przebywający w rezerwie kadrowej, został attaché obrony wojskowym, morskim i lotniczym w Indonezji.

Starszy sierżant **WALDEMAR FILIPOWSKI** został instruktorem Zespołu Pracowników Inżynieryjno-Technicznych Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Lądowych. Wcześniej był starszym instruktorem-starszym kierowcą w 25 Brygadzie Kawalerii Powietrznej.

Pułkownik **JANUSZ GÓRSKI**,



szef Oddziału Analiz i Użycia Wojsk Lądowych, został zastępcą szefa Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych.

Pułkownik **BRONISŁAW JANSOHN** został szefem sztabu w Komendzie Głównej Żandarmerii Wojskowej. Dotychczas był szefem Oddziału Planowania Operacyjnego w Dowództwie Wojsk Specjalnych.

Pułkownik **ROBERT JĘDRYCHOWSKI**,



komendant Oddziału Żandarmerii Wojskowej w Krakowie, został zastępcą komendanta głównego Żandarmerii Wojskowej.

Starszy szeregowy rezerwy **PAWEŁ KOSMAŁ** został powołany do zawodowej służby wojskowej w korpusie szeregowych zawodowych na stanowisko strzelca w kompanii ochrony Pułku Ochrony.

Kapral rezerwy **TOMASZ KRULIK** został powołany do zawodowej służby wojskowej w korpusie podoficerów na stanowisko starszego operatora w kompanii łączności 5 Pułku Artylerii.

Chorąży **MARCIN LISEWSKI** został dowódcą Sekcji Zabezpieczenia Łączności i Informatyki Jednostki Wsparcia Dowodzenia i Zabezpieczenia Wojsk Specjalnych. Dotąd służył jako starszy technik w Zakładzie Kalibracji Elektrycznych Przyrządów Pomiarowych 4 Wojskowego Ośrodka Metrologii.

Pułkownik **STEFAN MAJEWSKI**, zastępca szefa Oddziału Programu Mobilizacji Gospodarki w Zarządzie Planowania Logistyki P4 SGWP, został szefem tego oddziału.

Młodszy chorąży **ŚLAWOMIR PACIOREK**, komendant Wojskowej Straży Pożarnej w 10 Pułku Samochodowym, został wyznaczony na kolejną kadencję na tym stanowisku.

Kapitan **ANNA PEZIOŁ**, oficer sekcji prasowej w Dowództwie 16 Dywizji Zmechanizowanej, została młodszym specjalistą w Oddziale Współpracy Międzynarodowej Departamentu Wojskowych Spraw Zagranicznych.

Sierżant **DARIUSZ PIETRZAK** został dowódcą zastępu w sekcji Wojskowej Straży Pożarnej 31 Bazy Lotnictwa Taktycznego. Wcześniej był starszym ratownikiem-kierowcą w sekcji Wojskowej Straży Pożarnej 31 Bazy Lotnictwa Taktycznego.

General brygady **ANDRZEJ PRZEKWAŚ**, dowódca 1 Brygady Pancernej, został wyznaczony na kolejną kadencję na tym stanowisku.



Kapitan **JAROSŁAW ROZMANOWSKI**, dowódca Baterii Dowodzenia w 60 Dywizjonie Rakietowym Obrony Powietrznej, został szefem szkolenia w 60 Dywizjonie.

Kapral rezerwy **MARCIN RUSNACZYN** został powołany do zawodowej służby wojskowej w korpusie podoficerów na stanowisko dowódcy drużyny regulacji ruchu w 5 Pułku Artylerii.

Starszy szeregowy **ŁUKASZ SKOWRONEK** patrolowy-celowniczy kompanii manewrowej w Oddziale Specjalnym Żandarmerii Wojskowej w Gliwicach został ratownikiem-kancelistą kompanii chemicznej w 5 Pułku Chemicznym. ■

Sprostowanie

W numerze 18–19 (2011) „Polski Zbrojny” błędnie podaliśmy informację, że pułkownik Jerzy Pałubiak był zastępcą szefa sztabu 1 Warszawskiej Dywizji Zmechanizowanej. W rzeczywistości był szefem sztabu 1 Dywizji. Za interesowanego przepraszamy. ■



CHINY

Zaprzeczenie

Wysoki rangą oficer Sztabu Generalnego Armii Ludowo-Wyzwoleńczej zaprzeczył informacjom, które pojawiły się w mediach, że zostanie ona zredukowana o 800 tysięcy żołnierzy, podała 7 maja agencja RIA-Novosti. Według niego, nastąpiłoby to w ciągu dziesięciu lat. Przedstawiciel sztabu generalnego podkreślił, że taka liczebność armii jest konieczna dla zapewnienia bezpieczeństwa państwu. Chińskie siły zbrojne liczą dzisiaj 2,3 miliona żołnierzy, w tym 1,6 miliona w wojskach lądowych. Ostatnia ich duża redukcja, o 200 tysięcy, była w 2003 roku. (w) ■

FOT. US DOD

Inwestują w Kopułę

IZRAEL. Izrael planuje zainwestować miliard dolarów w rozwój i produkcję baterii dla systemu przechwytywania rakiet Żelazna Kopuła (Iron Dome) – podaje portal Defense News. Taką deklarację złożył dyrektor generalny w ministerstwie obrony generał **Udi Shani** w wywiadzie dla dziennika „Haaretz”. Dodał on, że pięć krajów wyraziło już zainteresowanie systemem, który z powodzeniem uruchomiono w trakcie ostrzału rakietowego ze Strefy Gazy na początku kwietnia. Generał **Shani** mówił, że Żelazna Kopuła „osiągnęła zdolność operacyjną szybciej niż planowano, ale nie jest to system, który może zapewnić przechwytywanie każdej rakiety w każdej sytuacji”. Mimo to

Izrael zainwestuje w 10 do 15 baterii tego systemu. Wyda na to miliard dolarów, a kolejne 205 milionów obiecał rząd Stanów Zjednoczonych. Żelazna Kopuła przechwytywała rakiety wystrzelone z odległości 4–70 kilometrów jest częścią szerszego programu obrony miast. Oprócz tego Izrael pracuje nad systemem przechwytywania rakiet dalekiego oraz średniego zasięgu. W ten ostatni w ciągu pięciu lat zostanie zainwestowany także miliard dolarów, a zdolność operacyjną system osiągnie w przyszłym roku. (MAP) ■



Gorąca linia

REPUBLIKA KOREI. Pekin i Seul dążą do utworzenia gorącej linii telefonicznej między resortami obrony, która ma zapobiec przypadkowym incydentom na morzu i w powietrzu. Agencja Yonhap podaje, że sprawa będzie omawiana jeszcze tego lata. Południowokoreański minister obrony **Kim Kwan-jin** w lipcu odwiedzi swojego chińskiego

odpowiednika, **Lianga Guan-glie**. Od 2008 roku działają już takie linie między marynarką wojenną i siłami powietrznymi obu państw. Szczegóły dotyczące połączenia telefonicznego obu ministerstw obrony są jednak ustalane dopiero teraz. Korea Południowa i Chiny chcą też omówić plany wymiany oficerów, ale Pekin postawił warunek, aby Seul zaprzestał takiej wymiany z Tajwanem. Ten warunek będzie trudny do przyjęcia. (MP) ■

Argument czołgowy

Prezydent Baszar al-Assad wystąpił przeciwko swym przeciwnikom czołgi.

SYRIA. Czołgi ostrzelały trzecie co do wielkości syryjskie miasto Homs, poinformował serwis BBC News. Nadeszły też informacje o podobnym ataku z rejonu Dera. Poza nim reżim prezydenta **Baszara al-Assada** rozmieścił wojsko i pojazdy pancerne, w tym czołgi, wokół kilku innych miast

– Aleppo, Al-Tal, Banijas, Damaszku, Dżabli, Hamy i Jassem. Władze utrzymują, że zwalczają „uzbrojone terrorystyczne gangi”. Unia Europejska wprowadziła 9 maja embargo na eksport broni do Syrii. Zakazała też wjazdu na swe terytorium trzynastu członkom najwyższych jej władz. (ww) ■



SUDAN

Chwiejna stabilność

Istnieje poważne zagrożenie, że wybuchnie nowa wojna między południem i północą Sudanu. W lipcu Sudan Południowy ma oficjalnie ogłosić niepodległość, a tymczasem zaostrza się sytuacja na pograniczu z rządzoną przez muzułmanów północą kraju. 10 maja w rejonie wioski Goli, 25 kilometrów na północ od miasta Abyei, zaatakowano pa-

trol sił pokojowych Organizacji Narodów Zjednoczonych. Zginęło czterech żołnierzy z Zambii, pięty odniósł ciężkie rany. Stałymi mieszkańcami Abyei są członkowie grupy Dinka Ngok. Co roku pojawiają się też koczownicy z ludu Misserya szukający pastwisk dla swych stad. W tym roku doszło już do kilku starć między obiema grupami.

Jednym z kluczowych problemów w relacjach między północą a południem Sudanu jest spór o kontrolę nad regionem Abyei, zasobnym w złoża ropy naftowej. Na styczeń 2010 roku planowane było tam referendum, w którym mieszkańcy mieli zdecydować o przynależności regionu. Nie odbyło się jednak, gdyż politycy nie porozumieli się

co do tego, kto jest uprawniony do głosowania. W dodatku prezydent Sudanu **Omar al-Basziir** zagroził w kwietniu, że nie uzna Sudanu Południowego, jeśli ten nie zrezygnuje z roszczeń do Abyei, a na początku maja wysłał tam żołnierzy. Niebawem uczyniło to też Południe. Ostatecznie obie strony wycofały siły z Abyei 8 maja. (WRT)

Polityczne poparcie

Powstańcy libijscy mogą liczyć na wsparcie polityczne i finansowe ze strony państw grupy kontaktowej.

LIBIA. Polski minister spraw zagranicznych **Radosław Sikorski** jest najwyższym rangą politykiem zachodnim, który odwiedził Bengazi, stolicę libijskich powstańców, gdy 11 maja przyjechał na spotkanie z przedstawicielami Narodowej Rady Libijskiej. Jak podał PAP, przekazał im słowa od szefowej dyplomacji Unii Europejskiej **Catherine Ashton**. **Radosław Sikorski** obiecał też Libijczykom w imieniu Polski i UE pomoc

w odbudowie kraju. Na początku maja grupa kontaktowa uzgodniła na spotkaniu w Rzymie sposób finansowania powstańców.

11 maja znaczący sukces odnieśli powstańcy w Mitracie. Udało im się wyprzeć siły wierne pułkownikowi **Muammarowi Kaddafiemu** z miejscowego lotniska. Kilka dni wcześniej powstańcy przejęli też kontrolę na miejscowości Kufra w południowo-wschodniej Libii. (w)

Tarcza w Rumunii



RUMUNIA. Bukareszt i Waszyngton zakończyły rozmowy o rozmieszczeniu pocisków będących elementem tarczy antyrakietowej na terytorium Rumunii. Możliwe, że porozumienie w tej

sprawie zostanie podpisane jesienią – zapowiedział 5 maja minister spraw zagranicznych **Teodor Baconschi**. Różniono się między innymi co do dokładnego miejsca rozmieszczenia pocisków, ale obie strony zgodziły się na byłą bazę wojskową na południu kraju, w Deveselu. Będą tam rozmieszczone 24 zestawy przechwytyjące SM-3, chronione przez maksymalnie 500 amerykańskich żołnierzy. Minister **Baconschi** po raz kolejny podkreślił, że tarcza jest czysto obronna i wyraził nadzieję, że Rosja w sposób konstruktywny włączy się w ten system. (PMA)

Interes z bronią

Organizacje pacyfistyczne i stowarzyszenia kościelne inaugurowały w Berlinie ogólnokrajową kampanię przeciwko niemieckiemu eksportowi zbrojeń.

NIEMCY. „Jesteśmy trzecim po USA i Rosji eksporterem broni na świecie”, twierdzi **Jürgen Grässlin**, rzecznik najstarszej organizacji niemieckiego ruchu pokojowego Deutsche Friedensgesellschaft. „Wspierane przez niemiecki rząd koncerny Krauss-Maffei Wegmann, Thyssen-Krupp Marine Systems, Heckler & Koch zarabiają ogromne sumy”.

Do szlagierów eksportowych niemieckiego przemysłu zbrojeniowego należą czołgi, okręty podwodne i pistolety maszynowe. Według raportu Sztokholmskiego Międzynarodowego Instytutu Badań nad Pokojem, najważniejszymi odbiorcami niemieckiej broni

były w latach 2006–2010 Grecja, RPA, Turcja, Korea Południowa i Malezja. W przemyśle zbrojeniowym jest zatrudnionych w Niemczech blisko 80 tysięcy osób. Ich miejsca pracy uzależnione są od eksportu, ponieważ Bundeswehra zamawia coraz mniej. Minister obrony **Thomas de Maizière** musi do 2015 roku zaoszczędzić prawie osiem miliardów euro.



FOT. KWN

Oszukany doktorat

Raport komisji naukowej uniwersytetu w Bayreuth nie pozostawia wątpliwości, że praca doktorska byłego ministra obrony Niemiec była w dużym stopniu plagiatem.

NIEMCY. **Karl-Theodor zu Guttenberg**, który w związku ze skandalem zrezygnował 1 marca ze stanowiska, zapewniał dotychczas, że choć popełnił błędy, nigdy nie oszukiwał z rozmysłem.

Tymczasem w ponad 40-stronicowym raporcie końcowym czytamy, że były minister „świadomie oszukał komisję egzaminacyjną”. Według eks-

pertów uczelni, w oczy rzucają się szczególnie opracowania służb eksperckich niemieckiego Bundestagu.

Profesor **Stephan Rixen**, przewodniczący komisji, nie chciał jednak spekulować, czy pracę napisała wynajęta osoba. Stąd wśród jego kolegów partyjnych rośnie przekonanie, że powrót **Guttenberga** do polityki jest wykluczony. (MS) ■

Kara po latach

LITWA. Sąd w Wilnie skazał 11 maja na karę dożywotniego więzienia **Konstantina Michałowa**. Jako funkcjonariusz sowieckiego OMON-u uczestniczył w zamordowaniu 31 lipca

1991 roku siedmiu litewskich celników na przejściu granicznym z Białorusią w Miednikach. Ósmy z Litwinów z powodu odniesionych ran został inwalidą. **Michałowa** wydała Litwie w 2008 roku Łotwa, której był obywatelem. (w) ■

W 2010 roku po raz pierwszy liczne firmy cywilne pracujące na potrzeby Luftwaffe otrzymały informację o wstrzymaniu zamówień na ich produkty i usługi. W podobnej sytuacji są stocznie dostarczające Bundesmarine okręty podwodne U-212 A (każdy kosztuje około 100 milionów euro). **Andreas Sedlmayer**, rzecznik firm małej i średniej wielkości w Zrzeszeniu Niemieckiego Przemysłu Lotniczego i Kosmicznego, ostrzega przed długofalowymi skutkami reformy armii w postaci utraty przewagi technologicznej Niemiec nad zagranicznymi dostawcami uzbrojenia. (MS) ■

Nowa szansa

EGIPT. 3 maja przedstawiciele 13 partii palestyńskich podpisali porozumienie o utworzeniu tymczasowego rządu jedności narodowej, który ma sprawować władzę do czasu wyborów prezydenckich i parlamentarnych, podała PAP. Mają one być przeprowadzone w ciągu roku.

Wszyscy szefowie partii byli obecni na oficjalnych uroczystościach, które odbyły się siedzibie egipskiego wywiadu. Szef Hamasu podkreślał, że nie chce zrezygnować z „ani jednego cala ziemi i prawa do powrotu” palestyńskich uchodźców na ziemię okupowaną.

Premier Izraela **Benjamin Netanjahu** nazwał to porozumienie potężnym ciosem dla pokoju i wielkim zwycięstwem terroryzmu. Izrael uznaje Hamas za organizację terrorystyczną. (PM) ■

RYKOSZETEM!

Manewry i oskarżenia

» **INDIE.** Dwadzieścia tysięcy indyjskich żołnierzy rozpoczęło 9 maja gry wojenne w pobliżu granicy z Pakistanem – podaje France-Press. Sześciodniowe ćwiczenia „Vijayee Bhava” (bądź zwycięski) zlokalizowano na pustyni Thar w Radżastanie. Są to głównie manewry wojsk zmechanizowanych.

To już jedenaste duże ćwiczenia wojskowe przy granicy z Pakistanem w ciągu sześciu lat. Tym razem pretekstem była śmierć **Usamy Ibn Ladina** na terytorium Pakistanu i związana z tym trudna sytuacja władz w Islamabadzie, które muszą tłumaczyć się, czemu lider Al-Kaidy mógł spokojnie żyć w ich kraju przez wiele lat. Indie już nazwały swojego sąsiada świątynią terroryzmu i wezwały do aresztowania podejrzanych za atak w Bombaju w 2008 roku, w którym zginęło 166 osób. (MPI)

Masakry

» **WYBRZEŻE KOŚCI SŁONIOWEJ.** Zbrojne grupy zabiły około 200 osób, w większości cywilów, w okolicach nabrzeżnych miejscowości Fresco, Grand Lahou, Irobo i Sassandra, poinformował 10 maja serwis BBC News. W oświadczeniu podpisanym przez **Guillaume'a Soro**, który piastuje stanowiska premiera i ministra obrony, odpowiedzialnością obarczono „ostatnich bojowników opłacanych przez byłego prezydenta **Laurenta Gbagbę**”, który od miesiąca przebywa w areszcie. Określono ich jako najemników z Liberii i Wybrzeża Kości Słoniowej. BBC zastrzegła, że informacje podane przez władze nie zostały zweryfikowane przez źródła niezależne. (WR) ■



KURIER WETERANA

Redaktor: MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER edycja 38.

e-mail: malgorzata.barwicka@zbrojni.pl

Opóźniona ustawa

Aby ustawa o weteranach mogła wejść w życie, musi zostać uchwalony pakiet ustaw zdrowotnych.



FOT. JAROSŁAW WISNIEWSKI

Członkowie Stowarzyszenia Rannych i Poszkodowanych w Misjach poza Granicami Kraju oraz Stowarzyszenia Kombatantów Misji Pokojowych ONZ mieli nadzieję, że 29 maja z okazji Dnia Peacekeepera będą świętować także przyjęcie tak długo oczekiwanego ustawy o weteranach działań poza granicami państwa.

„W tym roku jeszcze nie będziemy obchodzić 29 maja święta weterana. Pozostaje nam przeprosić tych, którzy czekają na ustawę, za to, że proces legislacyjny trwa tak długo”, mówi posłanka **Izabela Sierakowska** z sejmowej komisji obrony.

Skąd ten poślizg? Gdy pod koniec grudnia 2010 roku ustawa trafiła do sejmu, komisje obrony oraz polityki społecznej i rodziny powołały podkomisję, która miała pracować nad projektem. Tak też się stało. Podkomisja nadzwyczajna odbyła kilka posiedzeń, na których omówiła ten akt prawny artykuł po artykule, uwzględniła wiele zgłoszonych poprawek. Sprawoz-

danie z pracy nad rządowym projektem ustawy o weteranach działań poza granicami państwa przekazała komisjom obrony oraz polityki społecznej i rodziny. Po posiedzeniu 31 marca 2011 roku projekt został odesłany ponownie do podkomisji. Jak tłumaczył poseł **Sławomir Piechota**, „ujawniły się nowe istotne okoliczności, które w zasadniczy sposób wpływają na dalszą procedurę prac nad tym projektem ustawy”.

Okazało się bowiem, że gdy podkomisja zakończyła już prace, sejm przyjął pakiet ustaw zdrowotnych. Niektóre przepisy dwóch z nich: o refundacji leków, środków spożywczych specjalnego przeznaczenia żywieniowego oraz wyrobów medycznych, a także o działalności leczniczej, znalazły się w tekście projektu ustawy o weteranach przedstawionym w sprawozdaniu podkomisji nadzwyczajnej. Dotyczy to ważnych kwestii, na przykład warunków przyjęcia do Domu Weterana, a także świadczeń zdrowotnych, które mieliby otrzymywać weterani.

Prawnicy z biura legislacyjnego sejmu uznali, że już wkrótce tekst sprawozdania podkomisji nadzwyczajnej w dużym stopniu się zdezaktualizuje. Na przykład artykuł 23 ustęp 2, w którym znajduje się przepis mówiący o tym, że weterana i weterana poszkodowanego umieszcza się w Domu Weterana w trybie określonym w przepisach wydanych na podstawie artykułu 34a ustęp 3 ustawy z 30 sierpnia 1998 roku o zakładach opieki zdrowotnej. Ta zaś na podstawie odpowiedniego przepisu ustawy o działalności leczniczej traci moc 1 czerwca 2011 roku. W tym punkcie projekt nie będzie więc już aktualny.

Podobna sytuacja jest w odniesieniu do artykułu 41 projektu ustawy o weteranach działań poza granicami kraju. Między innymi taki przepis znalazł się też w znowelizowanej ostatnio ustawie o świadczeniach opieki zdrowotnej finansowanych ze środków publicznych.

„Dalsze prace nad projektem ustawy o weteranach zostały wstrzymane do czasu, gdy z senatu zostaną nadesłane poprawki do ustaw zdrowotnych, dopóki nie rozpatrzy ich sejm, a prezydent nie skieruje do ogłoszenia w «Dzienniku Ustaw»”, wyjaśnia **Izabela Sierakowska**. „Nie możemy bowiem wpisać do ustawy przepisów, które nie zostały zaakceptowane”.

„Podkomisja nadzwyczajna musi w swoim sprawozdaniu uwzględnić ostateczny kształt ustaw, do których odnoszą się przepisy zawarte w projekcie ustawy o weteranach”, dodaje pułkownik **Krzysztof Gradys**, pełnomocnik dowódcy Wojsk Lądowych do spraw poszkodowanych w misjach. Może to nastąpić na czerwcowym posiedzeniu sejmu.

Przedmiotem dalszych prac podkomisji będą także poprawki zgłoszone przez Agencję Bezpieczeństwa Wewnętrznego oraz Agencję Wywiadu. Jeśli te instytucje zgodzą się na definicję weterana oraz działań poza granicami państwa zaproponowane przez MON, posłowie powinni szybko

zakończyć prace. Gdy jednak, jak to było na ostatnim posiedzeniu podkomisji w kwietniu, ich przedstawiciele będą się domagać rozszerzonej definicji (między innymi nie chcą rozróżniać weteranów poszkodowanych w trakcie działań

wojennych i poza nimi), prace mogą się przeciągnąć.

Sejmowe biuro legislacyjne rozpatruje także poprawkę, na której podstawie żołnierzom niezawodowym przysługiwałyby takie same prawa jak zawodowym (chodzi o przyznawanie renty na czas nieokreślony). Są zastrzeżenia, że byłoby to niekonstytucyjne rozwiązanie. (MS) ■

Dopiero wtedy, gdy zostaną ogłoszone ustawy zdrowotne, ustawa o weteranach będzie mogła odwołać się do ich przepisów

Dwa lata temu doktor inżynier **Jarosław Chachulski** z pułkownikiem doktorem inżynierem **Jarosławem Dąbrowskim** z Wojskowego Instytutu Techniki Pancernej i Samochodowej doliczyli się w naszych siłach zbrojnych ponad 16 tysięcy pojazdów samochodowych. Zestawienie wykonane na podstawie informacji z Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych nie uwzględniało autobusów, mikrobusów, motocykli, quadów, traktorów, przyczep czy transporterów opancerzonych. Z nimi mielibyśmy 20 tysięcy, czyli jeden pojazd na pięciu żołnierzy służby czynnej.

Inżynierowie, analizując park najbardziej typowego sprzętu, doszli do wniosku, że jego struktura nie odpowiada wzrastającym potrzebom logistycznym wojska, bo auta ciężarowo-osobowe, małe, średnie i duże, mają niewystarczającą ładowność i zwykle nie nadają się do hołowania przyczep. Zatem w porównaniu z sojusznikami do przewiezienia takiej samej masy towaru musimy wykorzystać większą liczbę samochodów.



» Kwadratura wojskowych kół

Ponadto mała ładowność wozów ciężarowo-osobowych utrudnia lub uniemożliwia ich użycie jako nośników uzbrojenia czy samochodów specjalnych. Dało to o sobie znać w przypadku nośnika dla wyrzutni rakiet przeciwlotniczych Grom – program „Poprad” ma trzy lata opóźnienia nie z powodu niewystarczających pieniędzy na wdrożenie, lecz braku podwozia bazowego dla wyrzutni. Dyrektor Departamentu Polityki Zbrojenio-wej MON przesunął zarezerwowane na wdrożenie „Poprada” pieniądze na inny projekt. W końcu gestor tego sprzętu, szef Służby Czołgowo-Samochodowej Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych, ustalił wymagania

taktyczno-techniczne dla podwozia bazowego i na tej podstawie wybrał Żubra z AMZ Kutno.

Analiza specjalistów z Sulejówki, przedstawiona na spotkaniu Zespołu Naukowo-Przemysłowego przy Radzie Uzbrojenia, pokazała, że duże samochody ciężarowe pochodzą z importu i nie mogą stanowić bazy dla tworzenia odmian specjalnych (samozaładowniczych, ewakuacyjnych), mniejsze ciężarówki (pojazdy, samochody) taktyczne nie mają urządzeń

wspomagających za- i rozładunek, które skróciłyby te prace i zmniejszyły liczbę zaangażowanych do nich żołnierzy. I jeszcze jedna uwaga: za mało mamy w wojsku aut ciężarowo-osobowych wysokiej mobilności (łazików) oraz dużej ładowności i powiększonej mobilności, a za dużo samochodów małej oraz średniej ładowności i wysokiej mobilności.

AUTO NA WYBIEGU

Kolejny problem, z którym spotyka się każdy żołnierz w macierzystej jed-

Konsekwencje etatowe

Jesteśmy spadkobiercami krótkowzrocznej polityki dwóch ostatnich dekad.

Wprowadzenie nowego podstawowego uzbrojenia i sprzętu niejednokrotnie wymusza konieczność wdrożenia sprzętu pomocniczego i obsługiującego. Wraz z czołgiem Leopard 2A4 w arsenale Wojska Polskiego znalazły się między innymi wozy dowodzenia, mosty towarzyszące na podwoziu czołgowym, wozy zabezpieczenia technicznego, pojazdy i przyczepy do transportu sprzętu ciężkiego, symulatory (jazdy, strzelań, wieży) oraz sprzęt łączności. W ten sposób 10 Brygadzie Kawalerii Pancernej przybyło około 200 stanowisk żołnierskich. Utrzymanie tych żołnierzy może kosztować więcej niż zużyte przez ten dodatkowy sprzęt paliwo oraz jego remonty.

W minionej dekadzie wprowadzono do arsenału sił zbrojnych około 500 różnych jednostek uzbrojenia i sprzętu uznanego za podstawowe (etatowe) wyposażenie. Za każdym razem wdrażaniu nowego bądź zmodernizowanego uzbrojenia i sprzętu powinno towarzyszyć dostosowanie progra-

mów szkolenia i infrastruktury (baza szkoleniowa, symulatory, trenażery, urządzenia treningowe) do właściwości nowinek.

Uprawnionymi do wprowadzania uzbrojenia i sprzętu do wyposażenia sił zbrojnych są szef Sztabu Generalnego WP – gdy wprowadzenie takiego pociąga za sobą konieczność dokonania zmian etatowych w jednostkach wojskowych, i szef Inspektoratu Wsparcia SZ – w odniesieniu do pozostałego sprzętu i uzbrojenia. Pierwszy żołnierz w takiej sytuacji wydaje rozkaz, pierwszy logistyk – polecenie.

W praktyce główną rolę we wdrażaniu nowinek odgrywają gestorzy uzbrojenia i sprzętu, którzy opracowują większość załączników (karta klasyfikacyjna, harmonogram wdrażania do eksploatacji i inne) do rozkazu (polecenia). W odniesieniu do samochodów gestorem jest szef Służby Czołgowo-Samochodowej IWspSZ. Nie ponosi on jednak winy za obecną sytuację. To spadek po krótkowzrocznej polityce dwóch ostatnich dekad. ■

kaz, ale widać, że moglibyśmy urządzać pokazy samochodowe!

Pewnym wytłumaczeniem tej „klęski rodzajów” jest to, że niektóre pojazdy dostaliśmy od sojuszników za darmo lub po symbolicznej cenie. Na początku może się to i opłacało, bo mercedesy i toyoty były lepsze od UAZ-ów i honkerów, ale obecnie rachunek zysków i strat wygląda nieco inaczej.

ZASADA DROBNYCH KROKÓW

Wygląda na to, że zamawiający ostatnio auta dla wojska myśleli o prawie zamówień publicznych, najniższej cenie, poprawności specyfikacji istotnych warunków zamówienia. Ale jakby zapomnieli o uzgadnianiu zakupów pod względem standaryzacji stosowanych rozwiązań technicznych. Nikt nie dbał o to, by nowsze nabytki stanowiły w miarę możliwości kontynuację poprzednich zamówień, żeby pewne elementy konstrukcji i środków materiałowych były dla starszych i nowszych wozów wspólne. Nie chodzi o to, by wszystkie pojazdy były takie same, ale żeby zacząć drobnymi krokami ograniczać ich nieuzasadnioną różnorodność”.

Oto przykład z ostatnich lat: do wojska trafiły wtedy furgonetki Fiat Ducato 2.2 JTD Multi-

RYS. M. GRYN

Im mniejsze kadrowo są siły zbrojne, tym bardziej zunifikowaną powinny mieć technikę.

nostce, to brak unifikacji parku samochodowego. Gdybyśmy usłyszeli, że do jednostki na inspekcję przybędzie generał, nikt z gospodarzy nie byłby w stanie przewidzieć, jakim służbowym autem przyjedzie! Brak unifikacji szczególnie widoczny jest właśnie w odniesieniu do aut osobowych, osobowo-terenowych i interwencyjnych. Z wojskowymi tablicami rejestracyjnymi jeżdżą: bmw 735i, dawoo espero, lanosy, leganze, nexie i nubiry, fiaty punto, siena i serie seicento, hondy legend, land rovery defender, lencie, różne mercedesy, dziecięć serii opli astra, ople vivaro, mova-

no i omega, osiem serii opli vectra, škody fabie, octavie i superb, volkswageny transporter, bora, golf oraz passat i volvo S40. Odnotaliśmy również osiem rodzajów autobusów i cztery marki mikrobusów.

W grupie aut ciężarowo-osobowych mamy: różne wersje honkera, land rovery, HMMWV, unimogi, mercedesy gelandewagen, nissany patrol, mitsubishi pajero, musso i toyoty hilux. Jest też sześć rodzajów ciągników zestawów niskopodwoziowych: Steyr, Volvo, Man, Mercedes, Iveco i Faun. Brak unifikacji widzimy też w grupie samochodów małej i średniej ładowności. Zapewne nie jest to pełen wy-



» jet, Fiat Ducato 2.8 JTD Multijet, Fiat Ducato 3.0 JTD Multijet, Ford Transit 2.0 TDCI i Ford Transit 2.2 TDCI. Być może istniały przesłanki uzasadniające konieczność zróżnicowania typu silnika i jego mocy w obrębie rodziny tych samych pojazdów, ale jeśli nie, to wdrożenie pięciu różnych typów aut dostawczych jest działaniem nieracjonalnym, którego skutki finansowe i logistyczne będą dawały o sobie znać przez kilkanaście lat. Każdy właściciel pojazdu wie, że silniki różnej pojemności skokowej (różnej mocy) wymagają montowania w autach innych podzespołów, takich jak sprzęgło, skrzynia biegów, koła wraz z ogumieniem, a nawet zawieszenie. Mocniejszy silnik wiąże się zwykle z większą masą, a to z kolei wymaga sztywniejszych sprężyn, by zachować ten sam prześwit pojazdu. Inny rozmiar kół to inne tarcze czy klocki hamulcowe. Deydentom od zakupów aut umknęło, że takie same z pozoru pojazdy mają wspólnie i zamienne tylko niektóre elementy nadwozia, czyli te, które najrzadziej się psują.

Jest jasne, że pojazdy różnych marek wymagają różnych materiałów eksploatacyjnych (płynów, smarów), a nieprzestrzeganie zasad narzuconych przez producenta kończy się utratą gwarancji. Wystarczy popytać w firmach zajmujących się leasingiem lub mających na stanie duże floty pojazdów. Dowiemy się, że unifikacją jest zainteresowany odbiorca, który eksploatuje wiele typów sprzętów, ale nigdy dostawca.

PIĘKNA NIEGOSPODARNOŚĆ

Producenci chętnie obniżają marżę dla nowych wyrobów, a dodatkowego źródła zysku upatrują w sprzedaży części zamiennych, materiałów eksploatacyjnych oraz w świadczeniu usług serwisowych. Dużą wagę przywiązują do sposobów „uzależnienia” klientów od obsługi posprzedażnej.

Co gorsza, wchodząca w życie 1 sierpnia 2011 roku dyrektywa Unii Europejskiej o otwartym rynku kontraktów zbrojeniowych może naszą mozaikę typów jeszcze powiększyć. Nieoficjalnie niektórzy z wojskowych przyznają, że partnerzy ze wspólnoty przystali na nią, gdyż wcześniej doprowadzili do unifikacji sprzętu we własnych armiach. Nasz problem polega na tym, że w odniesieniu samochodów nie było zamówień wieloletnich. Powód to brak pewności ich finansowania. Co roku rozpisywaliśmy przetargi na kilka, kilkanaście bądź kilkadziesiąt pojazdów. Przy nowych zakupach prawo może spowodować, że wojsko zostanie zmuszone do kupowania co roku sprzętu innej marki, jeśli różni oferenci będą potrafili zaofiarować niższą cenę niż konkurencja.

Reakcję na tę dyrektywę UE widać już w zakupach opancerzenia osobistego i hełmów: nie bez powodu Inspektorat Uzbrojenia – nawet

nie mając gwarancji pełnego pokrycia w pieniądzu – zawarł umowy na dostawę w latach 2011–2018 aż 33 333 hełmów kompozytowych, 5751 kamizelek i 900 ubiorów bojowych żołnierza piechoty za łączną kwotę 99 milionów złotych.

JELCZ DOMINATOR

Jeśli zaniedbamy unifikację, to w pewnym momencie możemy przekroczyć masę krytyczną i okaże się, że nie nadążamy obsługiwać posiadanych pojazdów własnymi siłami, a nawet za pomocą outsourcingu. Będą bowiem wymagane specjalne metody naprawcze i wyszukane pakiety części zamiennych. W interesie wojska jest mieć sprzęt jak najbardziej zunifikowany, jak najprostszy, łatwy w obsłudze i remontowaniu. A przy okazji, aby struktury etatowe zajmujące się nim były ujednolicone, proste i czytelne.

Logistycy na pewno widzą tu sprzężenie zwrotne: im bardziej ujednolicone są wyposażenie i uzbrojenie wojska, tym mniejsze potrze-

by etatowe (mniej ludzi do obsługi), szkoleniowe i serwisowe. To ważne teraz, gdy uzawodowiliśmy i zmniejsziliśmy siły zbrojne.

Wzorem do naśladowania mogą być artylerzyści. Ustallili, że wszystkie nowo wprowadzane rodzaje uzbrojenia i sprzętu będą bazować na podwoziu Jelcza. Mają je także wyrzutnie Langusta i zestawy rozpoznania Liwiec. Na jęczkach powstaną wozy amunicyjne, będą one także nośnikami w Nadbrzeżnym Dywizjonie Rakietowym Marynarki Wojennej. Kryl (haubica) oraz Homar (wyrzutnia rakiet dalekiego zasięgu) również zostaną umieszczone na tym pojeździe. Przyjęcie takiej samej platformy oznacza, że korzystać się będzie z takich samych materiałów eksploatacyjnych, takich samych narzędzi, bez konieczności przeszkalanania kierowców i mechaników.

UWAGA, STAROC JEDZIE

Z zestawienia specjalistów z WITPiS wynikało, że co trzeci pojazd wojskowy miał więcej niż 25 lat. Według obowiązujących w 2009 roku norm oznaczało to, że przekroczył resurs kalendarzowy eksploatacji i powinien być przekazany w ręce handlowców z Agencji Mienia Wojskowego. Nie dlatego, że został wyprodukowany w fabrykach Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, bo ideologia nie ma tu znaczenia. Około 5,5 tysiąca pojazdów powinno zostać wycofanych, ponieważ są nieekologiczne, nieekonomiczne, a wiele z nich nie jest w stanie ruszyć z miejsca. Jeśli już kierowcom uda się je uruchomić, to oprócz wymienionych ograniczeń ujawnia się jeszcze jedno: niska sprawność techniczna.

Z obliczeń statystycznych wynika, że wojskowy samochód zepsuje się po przejechaniu 860 kilometrów. Warsztat techniczny, dla którego nosicielem jest Star, przejedzie między awariami tylko 420 kilometrów. Powód: w grupie takich pojazdów resurs eksploatacyjny przekroczył już co drugi (a większość z nich jest na podwoziach stara 660, będącego szczytem nowoczesności w latach sześćdziesiątych).

Przedstawiciele służby czołgowo-samochodowej przyznają, że z powodów finansowych nie ma szans na zakup nowej konstrukcji. Próbuje się więc poprawić sytuację za pomocą liftingu. Zabudowy warsztatowe przenoszone są na podwozia starów 266. Niestety, te nie są wiele młodsze od „660”, bo pochodzą z dostaw z lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, kiedy rocznie trafiało do armii 2,5, a nawet 3 tysiące samochodów.

W klasie samochodów ciężarowo-osobowych (honkery, gelandewagony), których mamy ponad 2 tysiące, usterka wystąpi prawdopodobnie po przejechaniu około 2 tysięcy kilometrów – tu resurs 25 lat przekroczyło ledwie kil-

Wydłużona norma

Szef Sztabu Generalnego WP rozkazem numer 100/IWsp/P4 z 2 lutego 2010 roku zaktualizował treść „Katalogu norm eksploatacji uzbrojenia i sprzętu Wojsk Lądowych” (sygnatura SG. 1458/95). Dokument należało uaktualnić, bo od momentu jego wprowadzenia nie był uzupełniany o marki i typy sprzętu nowo wdrażanego do sił zbrojnych. Przy okazji rozkaz wydłużył normę (czas) docelowej eksploatacji wybranych typów (marek) pojazdów, których utrzymanie w zasobach wojska logistycy uznali za uzasadnione. Decyzja ta umożliwia kierowanie starszych pojazdów do remontów odtwarzających zużyte rebusy. Stary 266, którym wcześniej lądowcy przedłużyli resurs do 30 lat, posłużą 35, jeśli zostały wyprodukowane po 1981 roku.





FOT. JAROSŁAW WIŚNIEWSKI

Uniwersalna ciężarówka

Unifikacja jest pożądana, ale trudna do osiągnięcia.

W 2007 roku, ze względu na zakończenie produkcji samochodów marki Star 944 i 1466 oraz brak oferty ze strony dotychczasowego producenta, która zapewniłaby unifikację w tej grupie pojazdów, wojsko rozpoczęło poszukiwanie nowej uniwersal-

nej ciężarówki. Ale ze względu na ograniczenia finansowe w budżecie MON w 2009 roku **Bogdan Klich** postanowił, że resort do 2010 roku nie będzie kupował samochodów ciężarowych wysokiej mobilności. „W przyszłości planujemy wznowienie procedury mającej na

celu pozyskanie nowych pojazdów z grupy samochodów średniej ładowności wysokiej mobilności z napędem 4x4 oraz samochodów dużej ładowności powiększonej mobilności z napędem 8x8. W trakcie zakupów weźmiemy pod uwagę konieczność stan-

daryzacji floty tych pojazdów”, zapewnił minister jednego z posłów odpowiadając na jego zapytanie. Przyznał, że unifikacja jest wielce pożądana, ale bardzo trudna do osiągnięcia w obecnych warunkach ekonomicznych. ■

kadziesiąt wozów. W grupie pojazdów ogólnego przeznaczenia średniej ładowności (starów 266) wycofanych powinno być... 87 procent. Tymczasem od 2007 roku do skutku nie doszedł żaden przetarg.

OUTSOURCING?

Jak ważny jest wiek, pokazuje statystyka usterkowości dla żurawi samochodowych. Osiemdziesiąt procent z nich przekroczyło 25 lat i bez awarii pokonają średnio 450 kilometrów. Te, które mają do pięciu lat, przejadą 2650 kilometrów.

Może sposobem na poprawienie tego stanu byłaby kooperacja z firmami cywilnymi, znana jako outsourcing. Jako że wojsku to słowo źle się kojarzy, po nieudanej próbie wprowadzenia takiego rozwiązania w stołówkach, używa się określenia „kontraktowanie usług”. Na razie będzie ono testowane w siedmiu wyznaczonych jednostkach ze wszystkich rodzajów sił zbrojnych i Inspektoratu Wsparcia SZ. Eksperti

W TYM ROKU planowane są trzy przetargi na ciężki kołowy pojazd ewakuacyjny i ratownictwa technicznego, samochod średniej ładowności i wysokiej mobilności oraz opancerzone ciągniki siodłowe.

z firm cywilnych zwracają jednak uwagę, że outsourcing to szerokie pojęcie, obejmujące nie tylko leasing, ale też dzierżawę i najem. Każde z tych rozwiązań ma zalety i wady.

Aby współpraca firm cywilnych z wojskowymi była harmonijna i korzystna dla obu stron, muszą być zawierane umowy wieloletnie. Niezbędne jest też precyzyjne planowanie, czego w danym roku wojsko będzie potrzebowało. Przedstawiciele firm, z którymi rozmawialiśmy, odwołują się tu do przykładów armii, które już korzystają z outsourcingu – niemieckiej i brytyjskiej. Przy okazji wskazują na paradoksy, takie jak to, że leasing lepiej wyposażonego samochodu osobowego może być tańszy niż leasing auta w wersji podstawowej. Dlaczego? Ponieważ po kilkuletnim użytkowaniu taki pojazd jest sprzedawany na rynku

wtórny i owo dodatkowe wyposażenie (na przykład klimatyzacja) ułatwia znalezienie nabywcę.

Są wątpliwości, czy na polskim rynku transportowym znajduje się firma, która zdoła zaoferować odpowiednią liczbę pojazdów różnych typów. W Niemczech outsourcingiem zajmuje się spółka utworzona przez ministerstwo obrony z koleją niemiecką (Deutsche Bahn). Resort wniósł do niej samochody, a kolej dała know-how o zarządzaniu flotą transportową.

Eksperti ostrzegają, że diabeł zawsze tkwi w szczegółach. U nas na przykład w obowiązującym prawie rejestracji samochodów. Może ono uniemożliwić, by leasingowane pojazdy mogły mieć wojskowe tablice rejestracyjne. ■

Współpraca: TADEUSZ WRÓBEL

Wyższa Szkoła Oficerska Sił Powietrznych

zaprasza na cywilne studia stacjonarne i niestacjonarne
w ramach kierunków: Lotnictwo i kosmonautyka,
Bezpieczeństwo narodowe oraz Logistyka.



Na kierunku Lotnictwo i kosmonautyka:

Studia stacjonarne I stopnia prowadzone są
w ramach specjalności: ✓ *pilotaż,*
✓ *awionika,*
✓ *zarządzanie ruchem lotniczym.*

Studia niestacjonarne I stopnia prowadzone są w ramach specjalności:
✓ *zarządzanie ruchem lotniczym.*

Studia stacjonarne i niestacjonarne II stopnia prowadzone są w ramach
specjalności: ✓ *eksploatacja statków powietrznych.*

REKRUTACJA TEL. (81) 551 88 11

Na kierunku Bezpieczeństwo narodowe:

Studia stacjonarne i niestacjonarne I stopnia prowadzone są w ramach
specjalności: ✓ *bezpieczeństwo powietrzne państwa.*

Na kierunku Logistyka:

Studia stacjonarne i niestacjonarne I stopnia prowadzone są w ramach
specjalności: ✓ *logistyka lotnictwa.*

REKRUTACJA TEL. (81) 551 82 71

Szczegółowe informacje zamieszczone są na stronie Uczelni:

www.wsosp.deblin.pl



GONIEC PARLAMENTARNY

Redaktor: KRZYSZTOF KOWALCZYK edycja 43.

e-mail: krzysztof.kowalczyk@zbrojni.pl

PIOTR ZARZYCKI

Szkolenie z przyszłością

Zwiększamy wydatki na szkolenie, dzięki czemu powinna wzrosnąć jego intensywność i poprawić się jakość.

Na posiedzeniu sejmowej Komisji Obrony Narodowej 28 kwietnia 2011 roku szef Zarządu Szkolenia SGWP generał brygady **Stanisław Butlak** przedstawił postom raport dotyczący szkolenia w wojsku. Najważniejszą kwestią wydaje się zapewnienie na ten cel odpowiednich pieniędzy. W 2011 roku ma to być 576 milionów złotych, czyli niemal dwukrotnie więcej niż w ubiegłym oraz trzy razy tyle, ile w kryzysowym roku 2009. Zwiększają się możliwości ćwiczeń na symulatorach i trenażerach.

Wieloletni program operacyjny modernizacji ma poprawić

efektywność szkolenia bojowego wojsk właśnie dzięki wykorzystaniu urządzeń symulacyjnych. Na zakupy sprzętu zaplanowano w tym roku 99 milionów. Pieniądze zostaną przeznaczone na wykonanie 62 zadań inwestycyjnych (w 2010 było 38 zadań, a w 2009 jedynie dziewięć). Program symulatorów i trenażerów uchodzi za priorytetowy, w kolejnych latach pieniądze na ten cel mają być stale zwiększane.

Generał **Butlak** wskazał, iż priorytetem w szkoleniu sił zbrojnych w 2011 roku pozostaje przygotowanie do misji zagranicznych, ze szczególnym naciskiem na trening kontyngentu afgańskiego. Jest kontynuowany trzyletni cykl, obejmujący: doskonalenie umiejętności indywidualnych i szkolenia zespołowe w pierwszym roku, przygotowanie do udziału w misji i szkolenia zgrzywające (drugi rok) oraz udział w misji zagranicznej w trzecim roku.

Poza misją w Afganistanie polscy żołnierze szykują się do innych zadań. „Celem szkolenia w wojsku jest ustawiczne zdobywanie, poszerzanie i utrwalanie wiedzy oraz doskonalenie umiejętności przez dowództwa, sztaby i pododdziały dla osiągnięcia i utrzymania zdolności do reagowania na zagrożenia militarne i niemilitarne”, infor-

Wzrost wydatków na szkolenie

Rok	Wydatki ogółem	Symulatory i trenażery	Szkolenia fizyczne
2009	143,7	9,1	12
2010	313,6	20,5	15
2011	576	99	75

Kwoty w milionach złotych

mował generał. Na program zajęć składają się: szkolenie specjalistyczne, bojowe, fizyczne oraz kształcenie obywatelskie. To ostatnie jest ukierunkowane na poszerzanie wśród żołnierzy wiedzy o historii, tradycjach czy uwarunkowaniach prawnych. Zajęcia fizyczne mają poprawić kondycję żołnierzy. Na sprzęt i infrastrukturę sportową przeznaczono więcej pieniędzy niż rok temu.

Rok 2010 został uznany za pierwszy, w którym odbyło się profesjonalne szkolenie Wojska Polskiego. Głównymi ćwiczeniami szczebla operacyjnego była „Anakonda '10”. Ponadto w poszczególnych rodzajach sił zbrojnych odbyły się: „Mazury” (Siły Powietrzne), „Barakuda” (Marynarka Wojenna), „Granica” (ćwiczenia dowódczo-sztabowe Wojsk Lądowych).

„Wnioski ze szkolenia od czasu rozpoczęcia profesjonalizacji WP są następujące”, wylicza generał **Butlak**: „podnosi się poziom przygotowania do misji zagranicznych, nastąpił wzrost

poziomu wyszkolenia dowództw, jesteśmy dobrze przygotowani do usuwania skutków klęsk żywiołowych”.

Szkoleniowcy stawiają teraz na poprawę zdolności przystosowy-

wania się żołnierzy do nowych zadań, podniesienie fachowości instruktorów na wszystkich szczeblach, doskonalenie systemu naboru do Narodowych Sił Rezerwowych oraz zwiększenie częstotliwości i jakości szkolenia. To ostatnie częściowo już udało się osiągnąć, ponieważ w tym roku liczba ćwiczeń strategiczno-operacyjnych wzrosła do osiemnastu (w ubiegłym roku było dziesięć).

Pomocnik z Bydgoszczy

System szkolenia wojsk dzieli się na cztery podsystemy: kształcenie zawodowe, szkolenie dowódców i sztabów, szkolenie wojsk oraz szkolenie rezerw osobowych. W sprawnym funkcjonowaniu tych podsystemów ma pomóc Centrum Doktryn i Szkolenia SZRP, które zostanie sformowane w Bydgoszczy do końca 2011 roku. Do jego zadań będzie należało między innymi zbieranie, analizowanie i wprowadzanie nowych koncepcji działań oraz sposobów szkolenia. ■



Czas kompromisów

FOT. ZBIGNIEW FURMAN

Z pułkownikiem **MARIANEM BABUŚKĄ** o zmianach w systemie emerytalnym i uposażeniach rozmawiają **PAULINA GLIŃSKA** i **ARTUR GOŁAWSKI**

POLSKA ZBROJNA: Jako społeczny reprezentant żołnierzy uczestniczył Pan w posiedzeniach zespołu do spraw reformy emerytur mundurowych. Czy zadowolają Pana ustalenia, jakie tam zapadły?

MARIAN BABUŚKA: Nie przypuszczałem, że w tak krótkim czasie uda się uzyskać kompromis zadowolający obie strony, rządową i społeczno-związkową. Przez ostatnie dwadzieścia lat politycy zmniejszali uprawnienia żołnierzy: najpierw zmienili na gorsze zasady premiowania wysługi z 3 na 2,6 procent za każdy rok, później ustalili, że maksymalna podstawa wymiaru nie przekroczy 75 procent (wcześniej było 100 procent) i zmienili sposób waloryzacji świadczeń z uposażeniowego na cenowy. To przyczyniało się do fali zwolnień do cywila. Pojawiły się przy tym sygnały, że ze służby odchodzą ci, na których utrzymaniu wojsku powinno akurat zależeć. Zmiany proponowane teraz odwracają niekorzystną tendencję.

POLSKA ZBROJNA: Czyli...

MARIAN BABUŚKA: Przede wszystkim honorują prawa tych, którzy już służą, i umożliwiają im wybranie pomiędzy starym a nowym systemem, bez względu na to, czy żołnierze ci odejdą sami, czy zostaną zwolnieni. Obligatoryjnie obejmą one tych, którzy zostaną żołnierzami po 1 stycznia 2012 roku. Ważne jest też to, że wojskowi pozostaną w systemie zaopatrzeniowym, a nie przejdą do powszechnego.

POLSKA ZBROJNA: Nikt nikomu nie zwiększa uprawnień, jeśli nie uzyskuje czegoś z zmian. Na czym polega kompromis ze stroną rządową?

MARIAN BABUŚKA: Wydłużony zostanie okres służby, po którym żołnierze nabędą uprawnienia do minimalnej części emerytury – z 15 do 20 lat. Ponadto pojawi się granica wieku, po której przekroczeniu emerytura będzie wypłacana; do tej pory jej nie było. W zamian za to maksymalna podstawa wymiaru świadczenia emerytalnego wzrośnie do 85 procent.

POLSKA ZBROJNA: To już nie będzie korzystne dla żołnierzy.

MARIAN BABUŚKA: Celem reformy jest zmniejszenie obciążeń budżetu państwa w odniesieniu do świadczeń dla emerytów. Może nie mówi się o tym wprost, ale też nikt tego nie

ukrywa. Można to osiągnąć poprzez zachęcenie żołnierzy do dłuższej służby. Po to też wprowadzono barierę wiekową. Jej skutki odczują jednak tylko ci, którzy zwolnią się ze służby sami. W wypadku zwalniania przez instytucję granica wieku nie będzie obowiązywała. Jeśli odsłużą 20 lat, odejdą z wojska jako emeryci. Nawet w wieku lat 40. Jest to zabezpieczenie przed nieuniknionymi zmianami w siłach zbrojnych.

POLSKA ZBROJNA: Co ustalono w kwestii dodatków zwiększających podstawę emerytury? To nakreślało spiralę odejść. Wcześniej wystarczyło odsłużyć kilka lat w trudnych warunkach lub w kontyngentach, by uzyskać dodatkowe procenty i przyspieszyć osiągnięcie emerytalnego „maksaka”.

MARIAN BABUŚKA: Zmieniają się przepisy stanowiące o zwiększeniach z tytułu szczególnych warunków służby (o 0,5, 1 i 2 procent). Zwiększenia będą mniejsze –

o połowę, z wyjątkiem dodatku 0,5 procent za każdy miesiąc służby w kontyngencie w warunkach wojennych. Maksymalne łączne zwiększenie emerytur z tych względów to 10 procent dla wstępujących do służby po 1 stycznia 2012 roku, ale ma być doliczane do świadczenia tylko tym, których zwolni instytucja.

POLSKA ZBROJNA: Czyli ci, którzy złożą wypowiedzenie stosunku służby, sami pozabawiają się zwiększenia do emerytury. To też zachęta do dłuższej służby?

MARIAN BABUŚKA: Tak. Świadczenie emerytalne po zsumowaniu z dodatkami nie będzie mogło przekroczyć 85 procent podstawy jego wymiaru.

POLSKA ZBROJNA: Wytlumaczmy to na przykładzie. Czy pilot z wysługą 25 lat zainkasuje dodatki zwiększające emeryturę według starego czy nowego systemu? I czy dostanie je, jeśli sam się zwolni z wojska?

MARIAN BABUŚKA: Jeśli wstąpił do służby przed 2012 rokiem, będzie mógł wybrać system dla siebie korzystniejszy – stary lub nowy.

Decyzję tę może podjąć nawet w ostatnim dniu służby. Młody pilot, z wysługą liczoną od 2012 roku, będzie objęty nowymi zasadami, i jeśli sam zwolni się z wojska, straci prawo do zwiększenia emerytury z powodu szczególnych warunków służby. Według obecnych zasad były żołnierz może dorabiać bez obaw, że wojskowe biuro emerytalne zmniejszy mu świadczenie, dopiero wtedy, gdy uzyska maksymalną emeryturę (75 procent). Zgodnie z nowymi regułami, gdy uzyska uprawnienia i przekroczy 50. rok życia, będzie mógł zarabiać w cywilu bez ograniczeń.

Maksymalna podstawa wymiaru świadczenia emerytalnego wzrośnie do 85 procent

POLSKA ZBROJNA: Czy proponowane zmiany zaczęły obowiązywać od 1 stycznia 2012 roku? Zostało osiem miesięcy, z których należy odliczyć wakacje i kampanię wyborczą oraz początek funkcjonowania kolejnego rządu.

MARIAN BABUŚKA: 20 kwietnia na spotkaniu u ministra **Michała Boniego**

zaprezentowano prace dwóch ostatnich podzespołów i praktycznie sfinalizowano formułowanie założeń do projektu ustawy o zaopatrzeniu emerytalnym żołnierzy i funkcjonariuszy. Do dogrania są szczegóły, które mogą być rozpatrzone w sejmie. Nie widzę przeszkód, aby projekt lub projekty ustawy w trybie pilnym trafiły do parlamentu. Praktycznie wszystko jest do tego przygotowane. Ostatnie wypowiedzi ministra **Boniego** oraz reakcja na nie strony związkowej świadczyć mogą jednak o zmianie nie tyle dynamiki, ile strategii negocjacji. Propozycja ministra podniesienia minimalnej wysługi lat uprawniającej do uzyskania podstawy emerytury z 20 do 25 lat oraz granicy wieku uprawniającego do wypłaty świadczeń emerytalnych z 50 na 55 lat jest dla nas nie do przyjęcia. W ostateczności moglibyśmy zgodzić się na pierwszą zmianę, ale na podniesienie granicy wieku uprawniającego do pobierania emerytury nie ma naszej zgody. Mamy w tym względzie poparcie sekretarza stanu w MON **Czesława Piątasza**. Jestem dobrej myśli i sądzę, że dojdziemy do porozumienia. Do tego potrzebna jest dobra wola obu stron.

» **POLSKA ZBROJNA:** To będzie nowa ustawa czy nowelizacja obecnej? I jedna ustawa czy dwie: dla funkcjonariuszy i dla żołnierzy?

MARIAN BABUŚKA: Nowa ustawa to lepsze rozwiązanie. Nie wiem jeszcze, czy zmiany w systemach emerytalnych żołnierzy i funkcjonariuszy zostaną wprowadzone jedną ustawą. Niektórzy członkowie zespołów zajmujących się opracowaniem założeń proponują przygotowanie dwóch oddzielnych aktów. 27 kwietnia miał być podpisany protokół uzgodnień między stroną rządową, związkową oraz wojskiem. Termin ten został przełożony na 4 maja. Na tym spotkaniu minister Boni ponowił swoją propozycję. W związku z tym podjęto decyzję o powołaniu 11-osobowego zespołu do wypracowania ostatecznego stanowiska.

Przewiduje się, że do 19 maja powinien on zakończyć prace. Wówczas też dowiemy się, czy będą dwie ustawy, czy jedna.

POLSKA ZBROJNA: System emerytalny nie jest zawieszony w próżni, lecz wiąże się z pragmatyką zawodową. Wraz z reformą emerytur należałoby zreformować zasady służby. Politycy powinni poluzować rygory zwalniania z wojska.

MARIAN BABUŚKA: Na spotkaniach z ministrem Bonim wskazywałem, że reformę systemu emerytalnego w wojsku zaczęliśmy w momencie wprowadzenia zmian do ustawy pragmatycznej, które radykalnie ograniczają liczbę uprawnionych do skorzystania z tego systemu. Szeregowi, stanowiący około 40 procent personelu sił zbrojnych, którzy nie przejdą do służby stałej, nigdy nie uzyskają uprawnień do wojskowych emerytur. Wspominałem też, że aby zagwarantować długoletnią służbę, należałoby się zastanowić, czy przy okazji zmiany ustawy o zaopatrzeniu emerytalnym nie pracować nad poprawieniem ustawy pragmatycznej. Tak naprawdę żołnierze to grupa zawodowa, która nie tylko nie ma gwarancji zatrudnienia, lecz także ochrony przedemerytalnej. Konwent będzie promował ten pomysł w resorcie obrony.

POLSKA ZBROJNA: Mówimy o tym, bo teraz szeregowi po 12 latach odchodzą z wojska. A mogliby służyć sześć lat dłużej, gdyby w pragmatyce maksymalną usługę podniesiono dla nich do 18 lat. To nie uszczupliłoby budżetu, a wojsko by zyskało: mniejsza rotacja ludzi, mniejsze koszty szkolenia i rozłożenie w czasie spiętrzenia

odejść szeregowych, których przyjęto hurtem w latach 2008–2010.

MARIAN BABUŚKA: Ani mojemu poprzednikowi pułkownikowi Anatolowi Tichoniukowi, ani mnie nie udało się przekonać posłów, kiedy uchwalali nowelę pragmatyki, by nie tworzyli dwóch kategorii żołnierzy, bo ci w służbie stałej i ci w kontraktowej służą tak samo i mają takie same obowiązki. Strona

rządowa argumentowała, że na stanowiskach szeregowych nie mogą być osoby w podeszłym wieku, że szeregowymi powinni być ludzie młodzi, którzy dostrzegą, iż w tym stopniu służby nie warto kończyć. To ma ich motywować do szkolenia się i podnoszenia kwalifikacji w celu awansu, który pozwoli najlepszym przejść do służby stałej. Skoro w nowych przepisach dolna granica wysługi emerytalnej będzie

ustalona na 20 lat, można przesunąć granicę maksymalnej wysługi dla żołnierzy kontraktowych. Dziś umowa z wojskiem kończy im się po maksymalnie 12 latach, i muszą albo przejść do służby stałej albo odejść z armii.

POLSKA ZBROJNA: I dziś tak jest: najlepsi przechodzą do służby stałej. Szeregowi trafiają do korpusu podoficerskiego, podoficerowie awansują na oficerów.

MARIAN BABUŚKA: Nad sytuacją kontraktowych, zwłaszcza szeregowych – wszyscy są na kontraktach – trzeba się zastanowić. Może należy ustalić dla nich stanowiska – w wybranych specjalnościach – których objęcie oznaczałoby przyjęcie do służby stałej? Chodzi o to, byśmy nie tracili żołnierzy, w których szkolenie resort zainwestował największe pieniądze. To rozwiązanie na pewno nie powinno dotyczyć wszystkich stanowisk dla szeregowych.

POLSKA ZBROJNA: Nie wspomniał Pan o zakwaterowaniu. Czyżby żołnierze pogodzili się z Wojskową Agencją Mieszkaniową?

MARIAN BABUŚKA: Nadal są zgłaszane sprawy związane z zakwaterowaniem, ale w odróżnieniu od czasów obowiązywania starej ustawy nie dotyczą działalności samej agencji. Od kiedy WAM została podporządkowana bezpośrednio ministrowi obrony, stała się bardziej przyjazna żołnierzom. Nawet zbiera pochwały!

POLSKA ZBROJNA: Sama ustawa o zakwaterowaniu jest bowiem chyba jedyną, która spełniła oczekiwania żołnierzy.

MARIAN BABUŚKA: To jeden z najlepszych aktów prawnych, jakie udało się uchwa-

lić. Dowodem jest to, że około 44 tysięcy żołnierzy pobiera dziś świadczenie mieszkaniowe. Co prawda ustawa ta dzieli ich na dwie kategorie – żołnierze kontraktowi mają nieco mniej uprawnień niż ci w służbie stałej – ale i tak jest przez nich odbierana bardzo dobrze. W trakcie prac nad nią udało się wprowadzić zapis, że odprawa mieszkaniowa nie należy się wyłącznie tym, których wojsko zwalnia, ale i tym, którzy sami z wojska odchodzą, o ile nie zrealizowano wobec nich prawa do zakwaterowania. To jest sprawiedliwe.

POLSKA ZBROJNA: Poprawiona ustawa pragmatyczna obowiązuje już półtora roku. Jak się sprawdza?

MARIAN BABUŚKA: Podoficerom i szeregowym 2010 rok upłynął pod znakiem oczekiwania na akty wykonawcze dotyczące dodatków motywacyjnych. Nie było dnia, aby nie pisało do mnie w tej sprawie. Dziś, gdy rozporządzenie naszego ministra już obowiązuje, żołnierze są rozczarowani, bo aby dostać dodatek, muszą spełnić dwa warunki jednocześnie – mieć bardzo dobrą ocenę z opiniowania i legitymować się odpowiednimi kwalifikacjami.

POLSKA ZBROJNA: Ale ustawa przyniosła też korzyści. Nie można tego nie dostrzegać.

MARIAN BABUŚKA: Widać też pozytywne skutki. Sprawdziło się obniżenie kompetencji w zakresie wyznaczania na stanowiska służbowe, choć mianowanie na wyższy stopień pozostało w gestii dyrektora Departamentu Kadry MON. Kiedyś przenosiny żołnierza między rodzajami sił zbrojnych trwały kilka, kilkanaście miesięcy. Dziś odbywa się to zdecydowanie szybciej. Nie ma skarg na kadencyjność. Korzystny jest też artykuł 67 ustawy – o świadczeniach medycznych dla żołnierzy, którzy szkolą się na poligonach. Wcześniej zdarzało się, że choremu lekarz wypisywał receptę, a on sam musiał te leki kupić, choć choroby nabawił się w związku ze służbą. Teraz w czasie ćwiczeń żołnierz ma bezpłatne leczenie.

POLSKA ZBROJNA: Jakiego rodzaju problemy pojawiłyby się w działalności kadrowej, gdyby miało dojść do kolejnej redukcji sił zbrojnych?

MARIAN BABUŚKA: Obecna reorganizacja zmniejszyła superetat dla stu tysięcy żołnierzy zawodowych i dwudziestu tysięcy żołnierzy NSR. Aby do tego stanu wojsko mogło dojść w tym roku, musi nastąpić zrównanie stanu etatowego z ewidencyjnym. O innej redukcji nic nie wiem. Nie sądzę, aby była planowana.

POLSKA ZBROJNA: W dwóch ostatnich dekadach liczebność sił zbrojnych malała co trzy-cztery lata. Powodem była konieczność

oszczędzania na modernizację techniczną. Niewykluczone, że możemy zostać zmuszeni do szukania pieniędzy na przyspieszenie modernizacji, gdyby okazało się, że w stutysięcznej armii czynnej nie idzie ona tak szybko, jak chcą politycy.

MARIAN BABUŚKA: Kiedy patrzę na przyjęte programy i stabilność finansowania sił zbrojnych, myślę, że stutysięczna armia zadowolona Polsce wystarczy. Nie wydaje mi się, aby dalsza redukcja była możliwa.

POLSKA ZBROJNA: Czy Konwent będzie zabiegał o zwiększenie wskaźnika bazowego, który służy do naliczania uposażeń żołnierzy?

MARIAN BABUŚKA: Sprawa wskaźnika bazowego za okres 2008–2010 to jedna z kwestii, do której Konwent poprzedniej kadencji mimo usilnych zabiegów nie zdołał przekonać ani ministra obrony, ani większości posłów sejmowej Komisji Obrony Narodowej. Dlatego dalsze działania w tej sprawie są potrzebne. Już w bieżącej kadencji wystosowaliśmy pismo do ministra **Bogdana Klichy** oraz przewodniczącego sejmowej KON **Stanisława Wziątka**, w którym prosimy o podjęcie działań na rzecz zwiększenia wskaźnika bazowego. Na podstawie tego pisma minister wystosował prośbę do premiera **Donalda Tuska** o umożliwienie mu podjęcia działań w kierunku opracowania rozporządzenia prezydenta, aby w 2011 roku podnieść wskaźnik do 2,72, a w roku 2012 do 2,84. Minister zapewnił premiera, że resort obrony ma środki na podwyżkę. A 14 kwietnia sejmowa komisja wystosowała dezyderat do prezesa Rady Ministrów z prośbą o wyrażenie zgody ministrowi obrony na rozpoczęcie prac w tej sprawie. Aktywny jest tu również prezydent **Komorowski**. Świadczy o tym pismo szefa BBN **Stanisława Kozieja** skierowane do mnie, w którym informuje mnie o podjętych działaniach w tej sprawie. Mój optymizm ma więc pewne oparcie w faktach.

POLSKA ZBROJNA: Przecież w projekcie budżetu na 2011 rok nie było pieniędzy na podwyżki, a i w projekcie budżetu na 2012 rok nie ma oznak zamiaru zwiększenia uposażeń.

MARIAN BABUŚKA: Stanowisko ministra obrony pozwala przyjąć, że pieniądze w budżecie ministerstwa zostałyby wygospodarowane. Wygląda na to, że dzięki zmianom restrukturyzacyjnym w siłach zbrojnych.

POLSKA ZBROJNA: Gra idzie o niemałe kwoty.

MARIAN BABUŚKA: Podniesienie wskaźnika bazowego z 2,60 do 2,67 w 2008 roku kosztowało budżet resortu około 130 milionów zło-

tych. Jeśli teraz mielibyśmy podnieść wskaźnik do 2,72, trzeba by było przeznaczyć na uposażenia podobne środki w ujęciu rocznym, ale faktycznie mniejsze, ponieważ nie dotyczyłoby to całego 2011 roku. W 2012 byłoby to około 260 milionów. Mam nadzieję, że jeśli minister przekona premiera, resort przeznaczy zaoszczędzone pieniądze na tę od dawna oczekiwaną przez żołnierzy podwyżkę. Wśród służb mundurowych jesteśmy tą, która czeka na podniesienie wskaźnika bazowego najdłużej. W momencie wprowadzania wskaźnika wojsko szczyliło się najwyższą jego wartością, dzisiaj natomiast jest on najniższy spośród wszystkich służb mundurowych. Dorównuje jedynie wskaźnikowi Państwowej Straży Pożarnej.

POLSKA ZBROJNA: Jest szansa na podwyżki czy jej nie ma?

MARIAN BABUŚKA: Trwają uzgodnienia na szczelnie Biuro Bezpieczeństwa Narodowego – prezes Rady Ministrów – minister obrony narodowej. Do czasu ich zakończenia o podwyżkach wskaźnika można mówić tylko w trybie przypuszczającym.

POLSKA ZBROJNA: Co oprócz spraw reformy emerytalnej i podwyżki uposażeń jest obecnie dla Konwentu priorytetem?

MARIAN BABUŚKA: Utrzymanie uprawnień żołnierzy. Nie chcemy dopuszczać do takich sytuacji jak w przypadku dodatku poligonowego, który został ograniczony ze 125 do 25 procent, a po roku okazało się, że to był błąd. Usilnie zabiegałem o zmianę prawa, i jest już projekt rozporządzenia w tej sprawie. Dodatek będzie zwiększony do 100 procent. Chcemy też zrobić coś w kwestii żywienia; chodzi o jeden bezpłatny posiłek dziennie lub żywienie całodobowe. Uprawnienia w tym obszarze zmieniono w 2009 roku. Gdyby to dotyczyło żołnierzy, którzy wstąpili do wojska w 2010 roku, problem by nie istniał. Zmiana odnosi się jednak do wszystkich. Żołnierze ocenili ją negatywnie, bo zmniejszyła się liczba uprawnionych do bezpłatnego żywienia.

POLSKA ZBROJNA: Organy przedstawicielskie poszerzą się niebawem o reprezentantów podoficerów i szeregowych zawodowych. W jakim stopniu ich obecność powyżej szczebla jednostki pozwoli lepiej zabiegać o interesy ich korpusów?

MARIAN BABUŚKA: Podoficerowie mają siłę przebicia. Są zorganizowani i doświadczeni. Prace nad poszerzeniem ich reprezentacji trwają od 2005 roku. Zawiązała się grupa inicjatywna. Spodziewam się, że akurat oni będą umieli zabiegać o swoje interesy. W odniesieniu do szeregowych mam wątpliwości. Stanowią oni grupę najliczniejszą, mającą wiele

problemów, z którą współpraca może nie być łatwa. Ale prawo do reprezentacji mają, więc mogą o nią zabiegać. My zamierzamy wspierać naszych kolegów szczególnie na etapie organizacji i wyłonienia ich organów przedstawicielskich.

POLSKA ZBROJNA: Czy decyzja ministra w tej sprawie oznacza, że idea powołania rzecznika praw żołnierza całkiem upadła?

MARIAN BABUŚKA: Sądzę, że tak i że do tego tematu nie będziemy wracać. Jako Konwent na tym zyskujemy, bo nasze struktury zostają wzmocnione w wyniku działań, o których wspominałem wcześniej. Do tego być może nastąpi wsparcie wojskowego przedstawicielstwa w Biurze Rzecznika Praw Obywatelskich, ale to już sprawa polityków, bo oni o tym zadecydują.

POLSKA ZBROJNA: Jak będzie wyglądało wykonanie decyzji ministra obrony numer 83 o uzgadnianiu z Konwentem Dziekanów projektów aktów prawnych?

MARIAN BABUŚKA: Wymieniona decyzja wprowadza obowiązek uzgodnienia z nami projektów aktów prawnych, jeśli podlegają one konsultacjom społecznym. Muszę podkreślić, że od wielu lat mimo braku takiego obowiązku instytucje resortu obrony uzgadniały z Konwentem projekty, które dotyczyły służby wojskowej żołnierzy. W praktyce niewiele się więc zmieni, dalej będziemy starali się już na początkowym etapie legislacji wpływać na przyszły kształt aktów prawnych dotyczących służby wojskowej, tak by efekt uwzględniał jak największe spectrum czynników je warunkujących. Decyzję ministra odbieramy więc jako wzmocnienie naszej roli – organu przedstawicielskiego żołnierzy. ■



WIZYTÓWKA

Pułkownik
MARIAN BABUŚKA

Od 1 stycznia 2011 roku jest przewodniczącym Konwentu Dziekanów Korpusu Oficerów Zawodowych WP. Absolwent kierunku elektronika w Wojskowej Akademii Technicznej. Służbę rozpoczął w 1 Pułku Zmechanizowanym w Wesołej, skąd trafił do Szefostwa Służby Uzbrojenia i Elektroniki, a następnie do Sztabu Generalnego WP. W 2008 roku wygrał wybory na dziekana korpusu oficerów instytucji centralnych MON i przeniósł się do Biura Konwentu Dziekanów. 6 grudnia 2010 roku w głosowaniu tajnym wybrano go jednogłośnie na przewodniczącego KDKOZW. Jest pasjonatem folkloru, kultury góralskiej i turystyki pieszej. ■

FOT. JANUSZ GROCHOWSKI



ARTUR GOŁAWSKI

Rozliczenie ze Śląskiem

Z dziesięciu dywizjonów zostaną dwa, ale o większym potencjale bojowym. Brygada przestanie istnieć, raketowcy przeciwlotnicy nie opuszczą jednak Górnego Śląska.

Pierwsze zapowiedzi głębokiej reorganizacji obrony przeciwlotniczej pojawiły się pod koniec 2008 roku. W Siłach Powietrznych chciano doprowadzić do komasacji dywizjonów w garnizonach uznanych za perspektywiczne. Sfinalizowanie planów kierownictwa MON skutkować miało między innymi likwidacją 1 Śląskiej Brygady Raketowej Obrony Powietrznej, 61 BR OP w Skwierzynie (późniejszy 61 Pułk Rakietowy OP) oraz 78 Pułku Rakietowego OP

w Mrzeżynie, utworzeniem „nowych” dywizjonów raketowych o zmienionej strukturze, podporządkowanych Dowództwu 3 Warszawskiej Brygady Raketowej OP.

Zostało to uwzględnione na wiosnę następnego roku w „Programie rozwoju i modernizacji sił zbrojnych RP na lata 2009–2018”. Minister obrony **Bogdan Klich** ustalił wtedy, że brygada będzie istniała do końca 2012 roku. Na początku 2010 roku nakazał jednak przyspieszenie reorganizacji niektórych jednostek. Wtedy raketowcy

z Bytomia dowiedzieli się, że ich brygada będzie funkcjonowała rok krócej, ale nie wszyscy wyprowadzą się z Górnego Śląska.

„Zgodnie z planem rozwoju Sił Powietrznych na lata 2009–2018 oraz rozkazem ich dowódcy w 2010 roku zacząłem proces reorganizacji i chcę go terminowo zakończyć”, zapowiada dowódca jednostki generał brygady **Andrzej Łosiński**. Służy w Bytomiu już piąty rok i w tym czasie trzykrotnie dowodził „pierwszą śląską” na poligonie w Wicku Morskim w trakcie ćwiczeń połączonych ze



Za największy sukces generał Łosiński (pierwszy z prawej) uznaje bezpieczny udział w ćwiczeniach „Anakonda 2010”.

FOT. ARCH. IBR OP

Mało brakowało, a przeciwnicy całkowicie opuściliby Górny Śląsk, choć kontrola ze Sztabu Generalnego potwierdziła bardzo dobry stan infrastruktury koszarowej i szkoleniowej.

strzelaniami raketowymi (w latach 2006, 2009 i 2010) oraz strzelań artyleryjsko-raketowych w roku 2007. W tym samym roku brygada została poddana kontroli inspekcyjnej, za którą dostała ocenę dobrą. Rok później została wyróżniona Znakiem Honorowym Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej.

ZAPOTRZEBOWANIE NA WOJSKO

Najwyższy rangą dowódca na Górnym Śląsku nie ukrywa z troską tym, że jego podwładni muszą opuścić niedawno odnowione, także za środki spoza budżetu MON, kompleksy w Oświęcimiu i Libiążu. „Wojsko od wielu lat jest integralnym elementem naszego regionu. Nieraz dostaję na biurko jednego dnia trzy prośby o uczestnictwo żołnierzy w uroczystościach o charakterze patrio-

tycznym. Bierzymy udział także w pozaplanowanych działaniach antykrzysowych”, wskazuje. Zaznacza jednak, że nie kwestionuje decyzji przełożonych. „Zadanie postawione przez dowódcę Sił Powietrznych wykonam na czas”.

Harmonogram przewiduje dwa etapy reorganizacji. Pierwszy potrwa do 30 czerwca 2011 roku; dowódca ocenia, że 80 procent zaplanowanych przedsięwzięć już wykonano. Na ten etap składa się rozformowanie dywizjonów: 14., 74. i 75. z Gliwic, 17. z Libiąża oraz 72. i 73. z Oświęcimia. Ludzie i sprzęt trafiają z nich do już formowanego 34 Dywizjonu Rakietowego z siedzibą w Bytomiu, mającego bazę techniczną oraz obiekty szkolenia specjalistycznego w Toszku.

Ten etap obejmuje także rozformowanie 61 Pułku Rakietowego OP i stworzenie z jego personelu oraz kadry „pierwszej śląskiej” – z wykorzystaniem zestawów S-125 Newa SC pozyskanych ze śląskich jednostek – 35 Dywizjonu Rakietowego w Skwierzynie. Zestawy raketowe Krug, dotąd używane w dywizjonach ogniowych tego pułku, zostaną wycofane z uzbrojenia.

Nowo tworzone dywizjony równolegle z procesem formowania zaczynają szkolenie. Jak wyjaśnia dowódca, wchodzi w pierwszy etap ćwiczeń pododdziałów wojsk obrony przeciwlotniczej w ramach trzyletniego cyklu przygotowania i realizacji zadań. Nosi on nazwę „Doskonalenie indywidualne i szkolenie zespołowe na symulatorach i тренаżerach, zgrzywanie drużyny i plutonu”. Przekazanie dywizjonów do 3 BR OP nastąpi w przypadku 35 dr OP z końcem czerwca 2011 roku, a 34 dr OP z końcem lipca.

Drugi etap reorganizacji obejmie kolejne półrocze. Do końca grudnia, już po obchodach 59. rocznicy utworzenia „pierwszej śląskiej”, nastąpi rozformowanie dowództwa

brygady, 81 Dywizjonu Dowodzenia oraz dywizjonów wielkopolskich: 31. i 76. z Poznania-Ławicy oraz 77. z Murowanej Gośliny. Wystąpiono ze stosownymi wnioskami do ministra, aby sztandar i tradycje po 1 BROP odziedziczył 34 Dywizjon Rakietowy, a po 61 PROP 35 Dywizjon Rakietowy.

UNIFIKACJA

Zastępca dowódcy i szef sztabu brygady, pułkownik **Waldemar Zabek** i podpułkownik **Sławomir Kunkowski**, nadzorując przekazywanie brygadowego mienia nowym użytkownikom. „Wiemy komu i kiedy mamy przekazywać sprzęt. Nie ma dnia, z wyjątkiem weekendów, byśmy nie wysłali transportów. Wszystko własnymi siłami. Ze wszystkiego musimy się rozliczyć, zarówno z radiostacji, broni i samochodów, jak i mebli, komputerów oraz dokumentów. Rutynowe sprawy, ale jest z tym dużo zachodu”, przyznają.

Opuuszczając Górny Śląsk zestawy S-125 SC, przed przekazaniem dywizjonom 3 BROP lub do Centrum Szkolenia Sił Powietrznych w Koszalinie będą częściowo poddane remontom i modernizacji w 1 Bazie Materiałowo-Technicznej. Niektóre zostaną w Toruniu jako fundusz remontowy, czyli magazyn części zamiennych. Sprzęt przewidziany dla CSSP w Koszalinie jest już w dywizjonie szkolnym w Dąbkach.

W jednostkach raketowych obrony powietrznej nastąpi unifikacja arsenału, tak by zestawy z tego samego lub zbliżonego roku produkcji i modernizacji znajdowały się w jednym dywizjonie. Ułatwi to szkolenie żołnierzy oraz utrzymanie i obsługę techniczną sprzętu. Najstarsze polskie zestawy S-125 pochodzą bowiem z początku lat siedemdziesiątych, a najmłodsze – z połowy lat osiemdziesiątych.

Podpułkownik **Jerzy Flis**, wyznaczony na dowódcę 34 Dywizjonu Rakietowego, uważa unifikację za słuszną: „Zestawy z różnych lat produkcji, które unowocześniano w latach 1998–2004, wymieniając komponenty analogowe na cyfrowe, różnią się między sobą, szczególnie oprogramowaniem układów sterujących. Często zdarzały się, że części z jednego zestawu nie można było wykorzystać do zdiagnozowania awarii innego, teoretycznie takiego samego”.

Kandydatury podpułkownika **Jerzego Flisa** na stanowisko dowódcy 34 Dywizjonu Rakietowego oraz podpułkownika **Dariusza Stróżewskiego** na stanowisko dowódcy 35 Dywizjonu Rakietowego rekomendował dowódca Sił Powietrznych generał **Łosiński**. „Byli kontrkandydaci, ale miałem pewność, że generał **Lech Majewski** wybierze właśnie

ich. Obaj są ostrzelani na poligonach, znają angielski na poziomie trzecim, przeszli niejedną kontrolę i ćwiczenia”, wycisza zalety podwładnych generał. „Podpułkownik **Flis** jest najmłodszym spośród dowódców dywizjonów brygady”.

Z TRZECH JEDEN

Podpułkownik **Flis** odziedziczy odnowione i nadal poddawane renowacji koszary z lat dwudziestych XX wieku przy ulicy Oświęcimskiej, z funkcjonalną halą sportową i salami wykładowymi. Z parkingami i garażami to zaledwie siedem hektarów, więc i podatki będą niewielkie. Przejmie także obiekt w Toszku, 250 żołnierzy służby czynnej, około 20 pracowników i 50 żołnierzy NSR.

Na początku kwietnia 2011 roku miał już w dywizjonie wyznaczonych na stanowiska około 40 procent potrzebnych ludzi. W najważniejszych pododdziałach nawet 50 procent. Pozostali żołnierze będą obejmowali posady w miarę rozliczenia się ze stanowiskami w rozformowywanych pododdziałach.

„Dobierając ludzi do dywizjonu, przestrzegaliśmy zasady powierzania obowiązków najlepszym w swoim fachu. Nie będzie więc potrzeby dodatkowego przeszkalania ludzi”, zapewnia **Jerzy Flis**. Podpułkownik **Kunkowski** przekonuje, że to słuszny pomysł. „Dowiedliśmy na ostatnich dwóch z rzędu poligonach, że jesteśmy zgrani. Każda załoga pracowała na bojowo”.

Dowódca 34 Dywizjonu chwali też koncepcję komasacji trzech starych dywizjonów w jeden nowy, złożony z trzech zespołów ogniowych – w każdym zespole jedna bateria radiotechniczna i jedna startowa. „Przyjemnie będzie dowodzić dużym i ukompletowanym dywizjonem. Jak są wszyscy ludzie, to szkolenie łatwiej idzie”, wskazuje. „A przy jednokanałowości naszych zestawów trzyzespolowy dywizjon może skuteczniej chronić wskazany obiekt”.

Generał **Łosiński** przyznaje, że chodzi o zapewnienie wykorzystania trzech kanałów celowania w sposób jak najbardziej efektywny. Nowe samodzielne dywizjony będą dwukrotnie mniejsze etatowo niż trzy dotychczasowe razem wzięte. Taka komasacja to działanie oszczędnościowe, ale pozwala wykonać zadania operacyjne.

Rakietowcy nie widzą problemu w rozdziale obiektów koszarowych w Bytomiu i magazynowo-szkoleniowych w Toszku, położonych blisko 20 kilometrów od Bytomia. „Dywizjon ma niezbędną ilość środków transportowych. W Bytomiu mamy dobre warunki socjalno-bytowe i szkoleniowe: sale odpraw, szkoleniowe, halę sportową, plac musztry”, zauważa podpułkownik **Flis**. „Są-



Sprzęt baterii przeciwlotniczej (Strzała S2M, Grom) z 81 Dywizjonu Dowodzenia zasilił 83 dd w Sochaczewie, a sprzęt inżynierski plutonu saperów 81 dd trafi do nowo formowanej w Centralnym Poligonie Sił Powietrznych kompanii saperów.

FOT. MARIAN KLUCZYŃSKI

dze, że ta infrastruktura jest odpowiednia także dla dywizjonu uzbrojonego w zestawy nowej generacji. Oby ten garnizon istniał jak najdłużej”. „Sprzęt wojsk obrony przeciwlotniczej stał się mobilny. W dość krótkim cza-

sie jesteśmy w stanie dotrzeć tam, gdzie mamy wykonywać zadania”, dorzuca pułkownik **Ząbek**. „Udowodniliśmy to, kiedy wykonywaliśmy manewry na poligony w Nadarzacach i Ustce, gdzie każdy sprzęt dojechał na swoich kołach”.

Rakietowcy ratownicy

W 2009 roku 1 BROP zdobyła wyróżnienie Lex et Patria. W ubiegłym roku żołnierze 1 BROP brali udział w likwidacji skutków wielkich opadów śniegu i oblodzenia w rejonie Myszkowa i Zawiercia oraz w rejonie Moczydła w Małopolsce. W maju i czerwcu prowadzili akcje ratunkowe i likwidację skutków powodzi w Zabrze, Chełmie Śląskim, Szczurowej. Dzięki wysokiemu poziomowi morale i dyscyplinie wojskowej w 2009 roku 1 BROP zdobyła wyróżnienie Lex et Patria.

WIZYTA RATUNKOWA

Mało brakowało, a przeciwnicy całkowicie opuściliby Górny Śląsk, choć kontrola ze Sztabu Generalnego, prowadzona w ramach przeglądu garnizonów, dwukrotnie potwierdzała bardzo dobry stan infrastruktury koszarowej i szkoleniowej. Atutem śląskiej lokalizacji jest też dostęp do strzelnic garnizonowych w Gliwicach, Lublińcu i Bielsku-Białej.

Kiedy minister obrony wizytował śląskie i poznańskie dywizjony, przekonał się o dobrej atmosferze panującej na szkoleniu



FOT. ARCH. IBR OP (2)

Dywizjon raketowo-gospodarczy



Przez przyspieszenie rozformowania brygady o rok powstał problem z synchronizacją rozformowania dywizjonu i sformowania WOG-u.

Pewnych kłopotów nastęrczyć może rozformowanie 76 Dywizjonu Rakietowego. Jest on jednostką bojową i oddziałem gospodarczym dla dziewięciu innych jednostek wojskowych. Zatrudnia ponad stu pracowników wojska. Najlepiej byłoby, aby zasilili oni Wojskowy Oddział Gospodarczy w Poznaniu. Niestety, w związku z przyspieszeniem rozformowania brygady o rok powstał problem z synchronizacją rozformowania dywizjonu i sformowania WOG-u. Oddział ma być tworzony od marca 2012 roku, a dywizjon powinien zostać rozwiązany dwa miesiące wcześniej. Generała brygady **Andrzeja Łosińskiego**, dowódcę brygady, trapi myśl: „Czy pracowników trzeba będzie zwol-

nić, wypłacając im odprawy i odszkodowania (w sumie około 1,5 miliona złotych), aby następnie ich zatrudnić lub przyjąć innych, niekoniecznie znających specyfikę wojskowej logistyki?”. Problem ten jest przedmiotem negocjacji i ustaleń pomiędzy DSP a Inspektorem Wsparcia Sił Zbrojnych. Pułkownik **Krzysztof Marciniak**, zastępca szefa oddziału organizacyjno-planistycznego Zarządu Planowania Logistyki SGWP, przypomina, że kierownictwo MON nakazało przyspieszyć zmiany organizacyjne w siłach zbrojnych. Do 16 marca 2011 roku opracowano etaty wszystkich jednostek. Terminów powstania nowych WOG-ów oficjalnie nikt jednak nie przyspieszył.

„Logiczne jest jednak, że muszą powstać szybciej niż planowano. Jednostki w garnizonach nie mogą stracić ciągłości zaopatrzenia”. Według pułkownika **Marciniaka**, projekt organizacyjno-etatowy dla poznańskiego WOG-u już jest w Zarządzie Organizacji i Uzupełnień SGWP. „Nic nie stoi na przeszkodzie, aby wydać go za miesiąc czy dwa i jesienią rozpocząć formowanie tego WOG-u. W takiej sytuacji jeszcze w tym roku można będzie podpisywać z ludźmi umowy o pracę lub zatrudniać ich na nowych stanowiskach najpóźniej 1 stycznia 2012 roku. Wówczas chętni pracownicy z rozformowanego 76 Dywizjonu Rakietowego płynnie przejdą do pracy w nowej instytucji”. ■

wypadków, w tym przemieszczenie ponad 150 egzemplarzy sprzętu bojowego i pojazdów (w większości ponadgabarytowych) ze Śląska do Nadarzyc, w kwietniu-maju, a następnie we wrześniu na „Anakondę 2010” do Wicka Morskiego.

PRZEJMOWANIE SPUŚCIZNY

Gdy zaczynała się reorganizacja, brygada liczyła około 1,5 tysiąca żołnierzy, z tego około tysiąca w dywizjonach śląskich. W 34. pozostanie co czwarty. Reszta szuka miejsca do służby w innych jednostkach. Dywizjony są też odwiedzane przez przedstawicieli tych, które mają wakaty, szczególnie wśród podoficerów i szeregowych. Z zagospodarowaniem oficerów młodszych, podoficerów i szeregowych nie ma problemów.

Pierwsi odeszli z brygady logistycy i księgowość – zasilili 4 Wojskowy Oddział Gospodarczy w Gliwicach. Następnie żołnierze zaczęli przechodzić do jednostek Sił Powietrznych. Najwięcej tych ze Śląska trafiło do 3 Skrzydła Lotnictwa Transportowego, w tym do 8 Bazy Lotnictwa Transportowego w Balicach, 32 Ośrodka Dowodzenia i Naprowadzania, 3 Rejonowej Bazy Logistycznej, a także do jednostek Wojsk Specjalnych i Wojsk Lądowych, w tym 1 Pułku Specjalnego Komandosów w Lublińcu oraz do batalionów 6 Brygady Powietrznodesantowej w Bielsku-Białej i Gliwicach – tam jest najbliżej. Żołnierzy z brygady przyjmowały

również nowo formowane jednostki: 5 Pułk Chemiczny w Tarnowskich Górach, do którego trafiło prawie 50 szeregowych, oraz 6 Batalion Chemiczny SP w Śremie.

Personel dywizjonów wielkopolskich zasilą 31 Bază Lotnictwa Taktycznego, 31 Ośrodek Dowodzenia i Naprowadzania oraz 1 Rejon Wsparcia Teleinformatycznego SP. Też z powodu bliskości nowego i starego miejsca służby. „Żołnierze i ich rodziny wrosli w Śląsk i Wielkopolskę, rozłąka z bliskimi nie służy rozwojowi osobistemu ani zawodowemu”, komentuje dowódca brygady.

Generał **Łosiński** twierdzi, że nie miał problemów z selekcją kadry. Dowódcy dywizjonów rekomendowali najlepszych, podwładni nie kwestionowali ich opinii. „Z zagospodarowaniem tych, którzy zęgnają się z profesją przeciwlotnika, nie powinno być problemu, bo dobra jakość sprzedaje się sama. Profesjonaliści potrafią szybko się przekwalifikować”, generał gwarantuje, że wysła w Polskę dobrych żołnierzy.

Wyjątek w tym pozytywnym obrazie staną z 1 BROP stanowią podpułkownicy i pułkownik – dowódcy rozwiązywanych dywizjonów, szef sztabu i zastępca dowódcy brygady. Dla nich stanowiska powinny znaleźć przełożeni. Również generał po rozformowaniu brygady będzie do dyspozycji dowódcy Sił Powietrznych. ■

Współpraca: BOGUSŁAW POLITOWSKI

i w pracy oraz właściwym utrzymaniu infrastruktury jednostek. Dowódca brygady uważa, że pozytywne wrażenia mogły mieć wpływ na decyzję o pozostawieniu jednego dywizjonu na Śląsku. Szczególnie znaczenie ma to dla rodzin żołnierzy brygady, które w większości blisko związane są z tym regionem.

„Mimo rozpoczęcia reorganizacji utrzymaliśmy szkolenie na wysokim poziomie, o czym świadczą wyniki uzyskane przez dywizjony śląskie i jeden poznański w ćwiczeniach z wojskami, połączonymi ze strzelaniami raketowo-artyleryjskimi «Anakonda 2010». Z satysfakcją zameldowałem o tym dowódcy Sił Powietrznych. Na koniec roku wszystkie załogi bojowe naszych dywizjonów były ostrzelane”, chwali generał **Łosiński**. Za najważniejszy sukces uznaje bezpieczne wykonanie wszystkich zadań bez

Z wielkim bólem przyjęliśmy wiadomość o śmierci 20 kwietnia 2011 roku
Naszego Towarzysza Broni,
odważnego człowieka
i świętego żołnierza
śp. kpr. **Pawła STANIASZKA**

W tej trudnej dla nas wszystkich chwili
składamy szczególne wyrazy współczucia
RODZINIE Zmarłego,
łącząc się z nią w bólu
po tej wielkiej stracie,
która dotknęła nas wszystkich.
Cześć Jego pamięci!

Dowódca, kadra i pracownicy
Wojsk Lądowych

Z głębokim żalem
przyjęliśmy wiadomość o śmierci
kmdr. w st. spocz. **Mariana
JANKOWSKIEGO**
Był długoletnim starszym wykładowcą
Akademii Marynarki Wojennej
i wychowawcą wielu pokoleń oficerów.
RODZINIE i **NAJBLIŻSZYM**
wyrazy głębokiego współczucia

składają rektor-komendant, kadra,
pracownicy i studenci
Akademii Marynarki Wojennej.

Z głębokim żalem przyjęliśmy
wiadomość o śmierci
ks. prot. płk. **Piotra
LENCZEWSKIEGO**
kanclerza Prawosławnego Ordynariatu
Wojska Polskiego
oraz wieloletniego rektora kaplicy
pw. św. męcz. kapł. Bazylego
w Warszawie.

RODZINIE Zmarłego
wyrazy głębokiego współczucia

składają
ordynariusz, kapelani oraz pracownicy
Prawosławnego Ordynariatu
Wojska Polskiego.

Panu podpułkownikowi
Pawłowi WIDELSKIEMU
i Jego **BLISKIM**
wyrazy głębokiego żalu
i szczerego współczucia
z powodu śmierci
MATKI

składają dowódca, żołnierze
oraz pracownicy wojska
12 Brygady Zmechanizowanej
ze Szczecina.

Wyrazy współczucia i szczerze kondolencje
z powodu śmierci
MATKI
Panu majorowi
Markowi PNIEWSKIEMU
i Jego **RODZINIE**

składają
dowódca, żołnierze i pracownicy wojska
12 Brygady Zmechanizowanej
ze Szczecina.

Wyrazy głębokiego współczucia
oraz szczerze kondolencje
Panu płk. dypl. **Robertowi
ZALEWSKIEMU**
i jego **NAJBLIŻSZYM**
z powodu śmierci
OJCA

składają
dowództwo, kadra i pracownicy wojska
3 Skrzydła Lotnictwa Transportowego
w Powidzu.

Kpr. **Łukaszowi WRÓBEL**
najgłębsze wyrazy współczucia
z powodu śmierci
BRATA

składają dowódca, żołnierze
oraz pracownicy wojska
1 Warszawskiej Brygady Pancernej.

Panu gen. bryg. **Stanisławowi
BUTLAKOWI**
oraz Jego **RODZINIE**
w trudnych chwilach słowa wsparcia
oraz wyrazy głębokiego współczucia
i szczerze kondolencje
z powodu śmierci
MATKI

składają kierownictwo, kadra
i pracownicy wojska
Zarządu Szkolenia – P7 Sztabu
Generalnego WP.

Panu gen. bryg. **Stanisławowi
BUTLAKOWI**
wyrazy głębokiego współczucia i żalu
z powodu śmierci
MATKI

składają szef Sztabu Generalnego WP,
kadra i pracownicy
Sztabu Generalnego WP.

Panu Komandorowi
Zbigniewowi LEWKOWICZOWI
oraz Jego **RODZINIE**
wyrazy głębokiego współczucia i żalu
z powodu śmierci
OJCA

składają rektor-komendant, kadra,
pracownicy wojska i podchorążowie
Akademii Marynarki Wojennej
im. Bohaterów Westerplatte w Gdyni.

Panu płk. rez. **Krzysztofowi
PLEBANOWI**
oraz Jego **RODZINIE**
wyrazy głębokiego współczucia
i szczerego żalu
z powodu śmierci
BRATA

składają dyrektor, żołnierze i pracownicy
Departamentu Ochrony Informacji
Niejawnych MON.



FOT. JACEK SZUSTAKOWSKI

JACEK SZUSTAKOWSKI

Drugie życie koszar

Mimo że 3 Pułk Saperów rozformowano już ponad dziewięć lat temu, dębiczanie o byłych koszarach wciąż mówią: „nasza jednostka”.

Jeszcze w 2001 roku stały tu trzy wojskowe budynki. W jednym była izba chorych, w drugim garnizonowy węzeł łączności, a w trzecim klub żołnierski. 28 stycznia 2004 roku rada miejska Dębicy podjęła uchwałę o budowie w tym miejscu ratusza. W mieście garnizonu już bowiem nie było – szef Sztabu Generalnego WP rozkazem z 9 marca 2001 roku rozformował stacjonujący tam 3 Pułk Saperów. Ówczesny burmistrz **Edward Brzostowski** uznał, że warto wykorzystać należące wcześniej do wojska zabudowania, połączyć je, a do pozostałości po izbie chorych dobudować piętro i wieżę. W 2006 roku zakończono prace i rajcowie mogli się przenieść do nowego ratusza.

Ostatni szef sztabu – zastępca dowódcy pułku podpułkownik rezerwy **Wojciech Szmaja** nie może się nadziwić, jak pomysłowo przerobiono izbę chorych, w której w czasie stanu wojennego spędził... noc poślubną. Z Dębicą związał się w 1980 roku, kiedy po ukończeniu Wyższej Szkoły Oficer-

skiej Wojsk Inżynieryjnych zaczął służbę w 13 Batalionie Saperów: „16 września 1976 roku do podchorążówki przyjął mnie podporucznik **Bogusław Placek**, który przez trzy lata był moim dowódcą plutonu. W kwietniu



COMMENT

KRZYSZTOF
KRAWCZYK

Koncepcja zagospodarowania koszar była wdrażana do 2006 roku. Teraz cały ten teren żyje. Cieszy mnie, że mamy tu Uniwersytet Ekonomiczny z Krakowa, Muzeum Regionalne, galerię i bibliotekę. Na wyremontowanie budynków udało nam się pozyskać środki z Unii Europejskiej. Ludzie lubią przychodzić do muzeum czy biblioteki, pograć w tenisa albo po prostu pospacerować.

KRZYSZTOF KRAWCZYK
jest wiceburmistrzem Dębicy.

1997 roku pułkownik **Placek** przyszedł tu na dowódcę pułku i po blisko czterech latach zwalniał mnie do rezerwy”.

TU BYŁA JEDNOSTKA

Koszary przy ulicy Kościuszki, których ostatnim gospodarzem był 3 Pułk Saperów, ufundował w 1881 roku hrabia **Karol Raczyński**. Dzisiaj pierwszym powojennym obiektem znajdującym się od strony centrum grodu nad Wisłoką jest siedziba urzędu miejskiego. Za ratuszem, z prawej strony, mieści się Muzeum Regionalne. Od ratusza prowadzi doń nowo wybudowana ulica Ratuszowa, przy której znajdują się obiekty sportowe oraz magazyny Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej. W budynku zajmowanym kiedyś przez służby logistyczne mają siedziby organizacje społeczne i stowarzyszenia. W miejscu, gdzie kiedyś była strzelnica, wybudowano niepubliczne przedszkole. W sąsiedztwie boiska nowe lokum znalazły Galeria Sztuki Miejskiego Ośrodka Kultury oraz biblioteka. Na terenie jednostki wybudowano też blok mieszkalny, domy jednorodzinne, mały skatepark, restaurację, kolegium języków obcych i Zamiejscowy Ośrodek Dydaktyczny Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie. W reprezentacyjnym budynku, który zajmował sztab, urzędują teraz władze tego ośrodka.

Po jednostce zostały jeszcze cztery inne pamiątki: figura Matki Boskiej z 1908 roku, obelisk z 1975 roku wraz z odznaką 5 Pułku

» Strzelców Konnych, Krzyż Misyjny z 1999 roku i tablica pamiątkowa Chwała Saperom, którą 4 maja 2000 roku odśpiewał prezydent **Aleksander Kwaśniewski**.

STOWARZYSZENIE WZAJEMNEJ POMOCY

Od czerwca 2003 roku działa w Dębicy Stowarzyszenie Saperów Dębickich. „Po zlikwidowaniu pułku, gdy wielu pracowników wojska straciło posady, a spora grupa żołnierzy musiała rozstać się z mundurem, słyszeliśmy o osobistych tragediach i problemach z tym związanych”, mówi obecny szef SSD podpułkownik **Szmajda**. „Z pułkownikiem **Plackiem** i z pułkownikiem w stanie spoczynku **Leszkiem Datą** (dowódca 13 Samodzielnego Batalionu Saperów w latach 1961–1968) postanowiliśmy założyć stowarzyszenie. Chcieliśmy poprawić atmosferę w naszym środowisku, spotkać się, pogadać, pomóc tym, którzy tego potrzebują”.

Stowarzyszenie ma 56 członków. Skupia byłych żołnierzy i pracowników wojska związanych z dębicką jednostką. Jego członkami mogą być też miłośnicy wojska, niekoniecznie tylko dębickich saperów. Od kilku lat oprócz świętowania w Dębicy Dnia Saperów przedstawiciele SSD uczestniczą z młodzieżą z Publicznej Szkoły Podstawowej numer 9 imienia Dębickich Saperów w uroczystościach Święta Wojsk Inżynierskich w Warszawie.

Członkowie SSD płacą co miesiąc składki: symboliczną złotówkę. Stowarzyszenie zawsze wysyła delegację na miejskie uroczystości patriotyczno-religijne. Prezes **Szmajda** odpowiada na nich za przestrzeganie ceremoniału wojskowego. Ostatnio prowadził apel pamięci w czasie obchodów 71. rocznicy zbrodni katyńskiej. Stowarzyszenie stara się też pomagać rodzinom zmarłych żołnierzy w organizacji pochówków. Włącza się w akcje pomocy ciężko chorym dzieciom. Jedną z podopiecznych, czteroletnia **Nicole**, ma raka mózgu i co roku przechodzi kilka operacji, a u syna jednej z byłych pracownic pułku zdiagnozowano białaczkę.

„Pomagamy jak możemy”, deklaruje prezes **Szmajda**. „Finansowo lub oferując choćby pomoc w podwiezieniu do szpitala. Zachęcamy naszych członków, i nie tylko, do wpłacania jednego procenta podatku na rzecz organizacji wspierających chore dzieci ze wskazaniem na **Nicole**”.

JEDYNY TAKI PATRON

20 kwietnia 2002 roku Publicznej Szkole Podstawowej nr 9 w Dębicy nadano patrona: Dębickich Saperów. „Wraz z dyrektorem szkoły udało nam się przekonać radnych, że saperzy, którzy w Dębicy spędzili ponad 60



Pamięć o saperach utrwała również szkolna sala tradycji.

lat, są warci upamiętnienia”, wspomina pułkownik **Placek**.

W budynku szkoły uwagę zwracają wyeksponowane: kopia tablicy Chwała Saperom, tablica poświęcona poległym na polu chwały, plansza popularyzująca historię garnizonu oraz zdjęcia dowódców i zasłużonych żołnierzy dębickiej jednostki. Pamięć o saperach utrwała również szkolna sala tradycji, którą

urządzono dzięki pomocy SSD. Wśród eksponatów są osobiste pamiątki przekazane głównie przez podpułkownika **Szmajdę**. Niekiedy zamienia się ona w klasę, w której podpułkownik prowadzi lekcję historii. Od 2003 roku uczy on przysposobienia obronnego w Liceum Ogólnokształcącym numer 1 w Dębicy.

„Nasi uczniowie nie pamiętają czasów jednostki wojskowej, ale na lekcjach historii mówimy im o tym i tłumaczymy, dlaczego ich szkoła ma takiego patrona. Opowiadamy o saperach i zadaniach, które wykonywali. Nie dziwi ich więc logo szkoły, na którym widnieje postać saperskiego kłęczącego przy minie”, opowiada wicedyrektor placówki **Andrzej Nylec**, który służbę wojskową odbył w Krośnie Odrzańskim w batalionie... saperów. W „dziewiątce” pracuje od 1996 roku. „Jestem nauczycielem wychowania fizycznego i jako wufista często współpracowałem z 3 Pułkiem Saperów”.

Szefowie sportu w jednostce – **Grzegorz Matyfi**, a potem **Jacek Klisiewicz** – czuli potrzebę integracji z cywilami. Wojsko zapraszało na turnieje miejskie, biegi niepodległości, zawody na torze przeszkód. „Młodzież była zadowolona z udziału w tych imprezach”, wspomina wicedyrektor.

W Dzień Saperów szkoła obchodzi rocznicę nadania patrona. Z tej okazji organizuje kon-



Gdyby nie splot szczęśliwych okoliczności i burmistrz **Edward Brzostowski**, to w miejscu, w którym hrabia **Karol Raczyński** ufundował koszarę dla kawalerii, zostałaaby ruina. To on kupił dla miasta przykoszarowy poligon i teren jednostki. Dzięki niemu obiekty te dobrze służą mieszkańcom. Niech Dębica będzie przykładem dla innych likwidowanych garnizonów, że nie trzeba wszystkiego niszczyć do fundamentów, by coś nowego utworzyć. Warto było zachować tę perłę architektury militarnej, która została po Austriakach. ■

Pułkownik rezerwy
BOGUSŁAW PLACEK był ostatnim
dowódcą 3 Pułku Saperów.



FOT. JACEK SZUSTAKOWSKI

kursy piosenki żołnierskiej i plastyczny o tematyce saperskiej oraz zawody sportowe. Uczniowie klas 1–3 idą do Muzeum Regionalnego na lekcję historii. 1 września, w rocznicę wybuchu II wojny światowej, młodzież udaje się do byłych koszar, aby pod figurą Matki Boskiej złożyć kwiaty. Przynajmniej wśród części uczniów szkół ponadgimnazjalnych pamięć o jednostce jest żywa, bo uczęszczają tam dzieci kadry i pracowników pułku.

MIASTO BEZ WOJSKA

Wicedyrektor **Nylec** z rozrzewnieniem wspomina uroczystość nadania imienia szkoły: „Kiedy z kościoła wyszła orkiestra wojskowa, ludzie stali w oknach i na chodnikach. Przemarsz muzyków i kompanii honorowej z 21 Brygady Strzelców Podhalańskich robił wrażenie. Gdyby teraz ktoś rzucił hasło: «Chcemy w Dębicy wojska», dają sobie obie ręce uciąć, że więcej niż 90 procent mieszkańców byłoby «za». Kiedy miasto nawiedziły powodzie, widać było, kto nam pomaga. Wtedy ludzie sobie przypominają, że saperów mieli na wyciągnięcie ręki. Brakuje nam tego wojska i ceremonii z jego udziałem. Dobrze, że pułkownik **Szmajda** z panem **Urbańskim** utworzyli «Strzelca»”.

Dyrektor Muzeum Regionalnego i jednocześnie prezes Towarzystwa Przyjaciół Ziemi

Perła z przeszłości

Garnizon Dębica to miejsce z kilkusetletnią wojskową tradycją.

W latach 1768–1772 w mieście stacjonowały wojska rosyjskie. Na mocy I traktatu rozbiorowego Dębica znalazła się w granicach Austrii. Jej armia przejęła koszar po Rosjanach i zajmowała je do 1785 roku. Po insurekcjach i kampanii napoleońskiej w 1809 roku, po podpisaniu pokoju w Schönbrunn, w Dębicy pojawiły się wojska Ce-

sarstwa Austriackiego. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w mieście stacjonowały kolejno: 9 Pułk Ułanów, 20 Pułk imienia Jana III Sobieskiego i 5 Pułk Strzelców Konnych. Po II wojnie światowej wojsko wróciło do garnizonu jesienią 1948 roku – z Krakowa przeniesiono tu 13 Samodzielny Batalion Saperów. W 1989 roku batalion

został przekształcony w 13 Ośrodek Szkolenia Specjalistów Wojsk Inżynieryjnych. W maju 1995 przeformowano go w 3 Pułk Saperów. 31 grudnia 2001 roku pułk przestał istnieć. Do 31 marca 2002 roku w koszarach przy ulicy Kościuszki działała grupa likwidacyjna pod komendą ostatniego dowódcy pułku. ■

Dębickiej **Jacek Dymitrowski** przed jedenastu laty stał na czele społecznego komitetu, który zabiegał o uratowanie 3 Pułku Saperów: „Zebrałiśmy 5,5 tysiąca podpisów ludzi, którzy opowiedzieli się za pozostawieniem jednostki w Dębicy. Wręczyliśmy tę księgę prezydentowi **Kwaśniewskiemu**. Niestety, po wyborach przyszedł rozkaz o rozformowaniu pułku. Wielka szkoda, bo wojsko było tu ponad 220 lat. Garnizon wrósł w miasto, był głównym pracodawcą”.

Dymitrowski żałuje, że jego komitetowi nie udało się ocalić pułku. Patrząc jednak na to, co powstało w byłych koszarach, uważa, że spadek po wojsku zagospodarowano tu optymalnie. „To zasługa ówczesnego burmistrza **Brzostowskiego**. On był inicjatorem przejęcia obiektów po jednostce przez miasto. My, jako towarzystwo, przez 43 lata zabiegaliśmy, żeby w Dębicy było muzeum. Udało się”.

Wiceburmistrz **Krzysztof Krawczyk** (przeniesiony do rezerwy po studiach) także popierał akcję zatrzymania wojska w mieście. Po latach nie zmienił zdania: „Sądzę, że wszyscy, którzy pamiętają jednostkę, uważają, że czegoś teraz w Dębicy brakuje. Może niekoniecznie w tym miejscu, ale gdyby wojsko stacjonowało tu nadal, czuli by się bezpiecznie”.

ŻYCIE W CYWILU

Likwidacja pułku skomplikowała życie wojskowych i pracowników wojska. Propozycje dalszej służby otrzymali żołnierze z niewielkim stażem. Saperzy z patroli rozminowania z dowódcą patrolu numer 1 młodszym chorążym sztabowym **Henrykiem Sroką** trafili do 21 Brygady Strzelców Podhalańskich. Chorąży od kilku już lat jest w cywilu, ale tradycje rodzinne w patrolu rozminowania 21 BSP kontynuuje jego syn **Jacek**.

Większość starszych żołnierzy i sporo pracowników dostało wypowiedzenia stosunku służby i pracy. Musiało upłynąć wiele tygo-

dni, zanim odnaleźli się w nowej rzeczywistości. Najlepiej poradzi sobie ci, którzy mieli wypracowaną emeryturę. Jeden z najsłynniejszych dębickich saperów major rezerwy **Krzysztof Glijer** po rozformowaniu pułku założył własną firmę, która zajmuje się... oczyszczaniem terenów z materiałów niebezpiecznych, wybuchowych i pochodzenia wojskowego oraz doradztwem technicznym i projektowaniem prac wyburzeniowych. Major zatrudnia głównie byłych podwładnych, do których ma zaufanie. „Trudno brać obcego, jak się przez lata jeździło na patrolu”, wyjaśnia **Szmajda**. „Większość byłej kadry pracuje w firmach, bo mieliśmy nie tylko wykształcenie wojskowe, lecz także cywilne”.

Niektórzy robią karierę w innych służbach mundurowych. Na przykład komendantem powiatowym Policji jest inspektor **Andrzej Świder**. Przed 20 laty, w stopniu kaprała, dowodził drużyną saperów.

Swoich sił w zupełnie innej dziedzinie próbuje porucznik rezerwy **Jacek Klisiewicz**, któremu do awansu na kapitana zabrakło trzech miesięcy. Jako absolwent Akademii Wychowania Fizycznego i trener klasy I znalazł posadę nauczyciela wychowania fizycznego. Wrócił do pracy w szkole oraz do prowadzenia drużyn piłkarskich. Za sobą ma między innymi przygodę z piłkarzami Rzemieślnika Pilzno, Wisłoki Dębica i Stali Mielec. Od maja 2010 roku jest trenerem pierwszej drużyny seniorów Igloopolu Dębica.

„Przez kilka miesięcy nikt z nas nie dopuszczał myśli, że to się skończy tak źle”, przyznaje trener **Klisiewicz**. „Łudziłiśmy się, że może będzie batalion, że może nas będzie mniej, ale jednostka jednak pozostanie... Szybko doszło do likwidacji. Ale zostałem tutaj. Dziadek przed wojną wybudował dom w środku miasta. Z Dębicą za mocno jestem związany. Po latach cieszę się z tego, co powstało na terenie koszar, że nie zostały zrujnowane tak jak w Tarnowie”. ■



TOMASZ GOS

Na końcu holu

W czerwcu do Gdyni na manewry „Baltops 2011” przybędzie kilkadziesiąt okrętów. Zajmą się nimi holowniki Dywizjonu Pomocniczych Jednostek Pływających.

Akwen Portu Wojennego nie jest łatwy do manewrowania ani dla dużych okrętów, ani dla mniejszych. Muszą im w tym pomagać holowniki z Dywizjonu Pomocniczych Jednostek Pływających (DPJP). Obecnie ma on trzy tego typu jednostki, oznaczone numerami H-5, H-7 i H-8. Najnowszą, H-8, przyjęto do służby w 1993 roku. Rolę holownika spełnia też motorówka M-22. „Nasze holowniki w wielu przypadkach

okazały się za duże do asekuracji okrętów podwodnych typu Kobben”, wyjaśnia kapitan marynarki **Aleksander Modrzejewski**, dowódca grupy holowników DPJP. „Dlatego zajmuje się tym motorówka. M-22 idealnie się do tego nadaje”. Dodaje, że na co dzień załogi holowników mają dużo pracy w porcie. Za sprawą manewrów takich jak „Baltops” muszą się uwić jak w ukropie.

Trzy holowniki i motorówka nie są w stanie same obsłużyć wejścia

do portu kilkudziesięciu okrętów. Dlatego w tak dużych manewrach jak „Baltops” uczestniczą też holowniki cywilne. Mają one często wykupione ubezpieczenie, którego brakuje jednostkom Marynarki Wojennej. W przypadku uszkodzenia holowanego okrętu ubezpieczyciel wypłaca właścicielowi poszkodowanej jednostki odszkodowanie. Koszt za usługę cywilnego holownika ponosi oczywiście właściciel okrętu korzystającego z jego pomocy.

W czasie „Baltops” cywilne holowniki najczęściej wynajmują Amerykanie, ale zdarza się, że to także jednostki innych państw. Może więc zamiast utrzymywać dywizjon z holownikami, lepiej zamawiać usługi u cywilów?

„Takie pomysły były już rozpatrywane w Marynarce Wojennej”, przyznaje komandor podporucznik **Sławomir Dobrosielski**, dowódca dywizjonu. „Sprawa rozbija się o finanse i różnice w przepisach wojskowo-cywilnych, a także w wyposażeniu i uposażeniach załóg. Dziesięć lat temu jedna go-dzina asysty cywilnych holowników (wraz



FOT. TOMASZ GOS

**HOLOWNIKI
3 FLOTYLLI
OKRĘTÓW
W 2010 ROKU:
H-8 wykonał około
170 prac
holowniczych
i spędził 72 dni
w morzu;
H-7 wykonał
około 190 prac
holowniczych
i spędził 50 dni
w morzu
H-5 wykonał
około 40 prac
holowniczych
i 5 dni był w morzu.**

z pilotem) kosztowała około 4 tysięcy dolarów. A czas pracy takiej jednostki liczy się już od chwili zgłoszenia. Dzisiaj cena ta może być większa”. W 2010 roku holowniki MW wykonały blisko 400 prac holowniczych. Jeśli cywilna jednostka mogłaby w godzinę wykonać jedno holowanie, to Marynarkę Wojenną takie usługi kosztowałyby ponad 2 miliony dolarów rocznie.

WRÓG LODU

Holowniki wykonują na rzecz morskiego rodzaju sił zbrojnych także inne zadania. Na przykład holują tarcze w czasie strzelań artyleryjskich lub stawiają pola tarczowe do strzelań rakietowych. Nie wiadomo, czy któraś z cywilnych jednostek zgodziłaby się na wykonanie tego typu usługi. Poza tym H-8 pełni dyżury ratownicze oraz na zmianę z dwoma pozostałymi holownikami uczestniczy w ćwiczeniach ratowniczych z udziałem Brygady Lotnictwa MW. Może na przykład symulować kuter rybacki, z którego pokładu ratownik musi zabrać do śmigłowca rannego człowieka.

Holowniki mogą też zajmować się kruszeniem lodu na zamrożonym Bałtyku. „H-8 ma specjalnie wzmocniony kadłub, umożliwiający poruszanie się po akwenu pokrytym grubą warstwą lodu”, wyjaśnia kapitan marynarki **Maciej Pach-Rudnicki**, szef logistyki DPJP. „Pozostałe dwa holowniki mogą pływać po wodzie pokrytej kruchym lodem lub tak zwaną kaszą lodową”. Zimą holowniki torują więc drogę okrętom wchodzącym do portu i asystują w manewrach portowych.

OD MOTORÓWKI DO ZBIORNIKOWCA

W czasie „Baltops” pomocne są także kutry transportowe K-5 i K-9.

„Okręty, które biorą udział w manewrach, stoją w Porcie Wojennym na Oksywiu, a spotkania, konferencje i inne przedsięwzięcia z udziałem załóg odbywają się najczęściej w centrum Gdyni, przy skwerze Kościuszki. Motorówki i kutry w takiej sytuacji są szybkim i pewnym środkiem transportu. Omijamy nimi wszystkie korki”, wskazuje dowódca grupy holowników DPJP.

Tam, gdzie są ćwiczenia okrętów, trenuje się strzelanie z torped. A wystrzeloną torpedę ćwiczebną trzeba wyłowić z morza. Tym zajmuje się załoga należącego do DPJP poławiacza torped „Kormoran” K-8. Największą jednostką dywizjonu jest zbiornikowiec Z-1, znany bardziej jako ORP „Bałtyk”. W DPJP służą także pływająca stacja demagnetyzacyjna SD-13 oraz barka ekologiczna B-7, która utylizuje smary, oleje i różne zanieczyszczenia znajdujące się na przykład w wodzie zęzowej.

Pomocnicze jednostki są w morskim rodzaju sił zbrojnych potrzebne, ale ich czas służby się kończy. Najmłodszy holownik, H-8, może być wykorzystywany do 2023 roku. Pozostałe dwa mają przed sobą co najwyżej kilka lat pracy.

Podobnie jest w przypadku pływającej stacji demagnetyzacyjnej czy barki ekologicznej. ORP „Bałtyk” również jest leciwy. I to przysparza problemów personelowi DPJP. Program modernizacji Marynarki Wojennej obejmuje bowiem tylko okręty bojowe. Nie wspomina nic o pomocniczych jednostkach pływających, a bez nich funkcjonowanie innych okrętów trudno sobie wyobrazić.

Komandor **Robert Wereszko**, szef Oddziału Programowania Rozwoju w Dowództwie MW, uważa, że pieniędzy na wymianę jednostek można by szukać także poza budżetem ministerstwa obrony. „Na przykład w Ministerstwie Gospodarki czy Agencji Rozwoju Przemysłu, które mogłyby inwestować środki przeznaczane na rozwój prze-



FOT. MARIAN KLUCZYŃSKI

Sposób na miny

W dywizjonie znajduje się okręt projektu B208, który służy do przeprowadzania demagnetyzacji innych jednostek, czyli sprowadzenia ich pól magnetycznych do minimalnego poziomu. Operacja polega na opasaniu kadłuba okrętu zwojami kabli, przez które przepływa prąd, a jego pole magnetyczne niweluje pole magnetyczne okrętu. Chroni to przed magnetycznymi minami morskimi. ■

mysłu, przekazując je stoczniom. One budowałyby jednostki i okręty, których użytkownikiem byłaby MW. Pomogłoby to stoczniom utrzymać miejsca pracy, a nam pozyskać nowe jednostki”.

PRZEPIS NA BUDOWANIE

Marynarce Wojennej w najbliższych latach będą potrzebne co najmniej trzy nowe holowniki. Komandor **Wereszko** uważa, że pierwszy mógłby zostać zbudowany za pieniądze MON, a kolejne dwa właśnie za środki budżetu MG czy ARP. „Gdyby na którąkolwiek z tych jednostek znalazł się kupiec zagraniczny, zaspokojenie potrzeb krajowych zostałoby przesunięte w czasie i pozyskalibyśmy następną z serii”.

Koszt budowy holownika kilka lat temu szacowano w Polsce na 20–30 milionów złotych. Obecnie można kupić nowy holownik zbudowany w stoczni malezyjskiej za około 1,5 miliona euro (około 6 milionów złotych).

„Dlatego polskie stocznie również powinny budować tej klasy jednostki w rozsądnej cenie”, mówi **Wereszko**. „Nawet jeśli byłyby one budowane i sprzedawane prawie po kosztach. Jeśli nie przyniosłoby to stoczniom strat, pozwoliłoby im powiększyć pakiet zamówień, utrzymać miejsca pracy i wzbogacić ofertę eksportową. Polskie stocznie potrzebują mechanizmów wspierania konkurencyjności. Podobne funkcjonują w Kanadzie, Francji czy Turcji”.

Bez jednostek pomocniczych funkcjonowanie floty wojennej może okazać się niemożliwe. A na pewno będzie utrudnione. ■

BOGUSŁAW PACEK



Rozwaga i równowaga

Nigdy nie będziemy mocarstwem zdolnym do samodzielnej obrony własnego terytorium.

Zapewnienie bezpieczeństwa obywatelom to obowiązek każdego państwa. Dzisiaj jest tak, że i w Polsce, i w wielu innych krajach najczęściej niebezpieczeństw sprowadzają na siebie sami mieszkańcy. Tak zwane zagrożenia wewnętrzne istotnie czyhają na każdego z nas, codziennie, a niebezpieczeństwem zwanym wojną za bardzo nie zaprzatamy sobie głowy. To oczywiste. Rocznie w wyniku mordów i wypadków ginie bowiem więcej osób niż na niejednej wojnie.

Nie powinno się jednak lekceważyć zagrożeń wewnętrznych. Polska tego nie robi i wzmacnia nasze możliwości obronne, a to udziałem w NATO, a to partycypacją w zdolnościach militarnych Unii Europejskiej czy też dobrymi relacjami z USA. Gwarancje solidarnej obrony to swoiste ubezpieczenie wobec zagrożeń zewnętrznych. W życiu nie ma jednak nic za darmo. Chcesz liczyć na kogoś, to musisz udowodnić, że ten ktoś może liczyć na ciebie. Nigdy nie będziemy mocarstwem zdolnym do samodzielnej obrony własnego terytorium. A skoro tak, to ważna jest odpowiedź na pyta-

nia, w jakim stopniu i na jak długo nasze stosunki sąsiedzkie i międzynarodowe oraz własny potencjał państwa spowodują, że nikomu nawet do głowy nie przyjdzie, aby wyciągnąć rękę po nasze.

Dzisiaj trwa dyskusja na temat celowości naszego tak dużego zaangażowania w misję zagraniczne. Czy nie lepiej skoncentrować się na budowaniu zdolności do obrony własnego państwa, zamiast brać udział w drogich działaniach ekspedycyjnych. Gdyby można było jednak wydawać pieniądze tylko na to, co dotyczy naszego kraju, to nikt by nie musiał przemierzać piasków ani Iraku, ani Afganistanu, ani też Czadu.

To prawda, że trudno doszukać się tam bezpośrednich korzyści dla Polski, ale w naszym interesie leży bycie solidnym partnerem i istotnym członkiem zarówno NATO, jak i Unii. A zabieganie o dobre relacje z USA też nie jest przypadkowe. Sztuka osiągnięcia rozsądnej równowagi – zaspokojenie oczekiwań obywateli względem budowy zdolności obrony własnego państwa z jednej strony oraz sprostanie oczekiwaniom NATO i Unii Europejskiej w kwestii naszego wkładu we wspólne działania wojskowe z drugiej.

To oczywiste, że podatnicy każdego kraju chcą, aby ich rządy wydawały pieniądze na cele, które dotyczą bezpośrednio ich ojcowizny. Pamiętajmy jednak, że i sojusz oczekuje zwiększenia naszych wysiłków ekspedycyjnych na rzecz budowania zbiorowego bezpieczeństwa. Skończy się misja w Afganistanie czy Kosowie, to będą inne. Kiedy policzymy dobrze stany poszczególnych armii w Europie i porównamy je do liczby żołnierzy wysyłanych na misje zagraniczne, to zobaczymy wyraźnie, że ten procentowy udział jest bardzo zbliżony. I wszystkie te państwa mają takie same problemy z opinią społeczną i mediami.

Polska jest średnim krajem w Europie i średnie są nasze możliwości w większości obszarów państwowej aktywności. Gdybyśmy za bardzo wyrwali się do działań militarnych poza granicami kraju, to szybko nasz entuzjazm zweryfikowałyby możliwości finansowe. Ale gdybyśmy za bardzo poszli w drugą stronę i próbowali minimalizować nasz udział w sojuszniczych wysiłkach wojskowych, skutki tego w dalszej perspektywie mogłyby okazać się nieporównywalnie bardziej dotkliwe. Kraj o takim potencjale, położony w tym miejscu i mający takie doświadczenia historyczne musi bardzo cenić słowa „rozwaga” i „równowaga”.

Generał dywizji **BOGUSŁAW PACEK** jest radcą ministra obrony narodowej.



MICHAŁ
JAROCKI

Gorzka pigułka

Rosyjska armia zaczyna kupować
wyposażenie za granicą. Jest to dzwonek ostrzegawczy
dla krajowego przemysłu zbrojeniowego.



Nieprędko zostaną sfinalizowane ciągnące się miesiącami negocjacje dotyczące zakupu francuskich śmigłowców desantowych typu Mistral. Sporne pozostają między innymi kwestie transferu technologii (zwłaszcza bojowego systemu informacyjno-dowódczego Zenith-9 i systemu dowodzenia flotą SIC-21) oraz ostatecznego podziału kosztów produkcji. Nie wiadomo również do końca, ile okrętów zostanie zbudowanych. Dwa powstaną we francuskiej stoczni STX w miejscowości Saint-Nazaire. Nie ma informacji, co z kolejnymi dwoma, które miały powstać w stocznich na wyspie Kotlin, znajdującej się 20 kilometrów na zachód od Sankt Petersburga.

NOWE PODEJŚCIE

W ostatnich tygodniach zwolniono wiceadmirała **Nikołaja Borysowa** – głównego negocjatora ze strony rosyjskiej. Najważniejszym zarzutem wobec niego było podpisanie kilku niekorzystnych z punktu widzenia Rosji warunków umowy. Ponadto zgodził się na następujący rozdział kosztów: 980 milionów euro za dwa pierwsze okręty, 131 milionów za logistykę oraz 39 milionów za przeszkolenie załóg. W zaakceptowanym

Włoskie opancerzone wielozadaniowe samochody firmy Iveco LMV M65 mają w ciągu najbliższej dekady trafić do rosyjskich struktur siłowych.



FOT. IVECO

»Gorzka pigułka

porozumieniu brakowało zapisu o transferze technologii. Za to za uzyskanie licencji na powielanie francuskich rozwiązań Rosjanie mieliby zapłacić dodatkowe 90 milionów euro. Zwolnienie wiceadmirała (przeszedł w stan spoczynku) pozwoli na wznowienie negocjacji w sferach, które on zaniechał.

Okręty desantowe znajdują się na początku długiej listy międzynarodowych zakupów. Następne w kolejce są włoskie opancerzone wielozadaniowe samochody firmy Iveco. LMV M65, bo takie właśnie oznaczenie nadali swojemu produktowi konstruktorzy, mają w ciągu najbliższej dekady trafić do rosyjskich struktur siłowych. W 2011 i kolejnym roku Rosjanie kupią każdorazowo po prawie trzysta samochodów. Przez następne dwa lata liczba nabytych aut ma wzrosnąć do nieco ponad czterystu pięćdziesięciu rocznie. W dalszej perspektywie będzie jednak systematycznie maleć. W ciągu najbliższych pięciu–sześciu lat Moskwa zamierza kupić łącznie prawie tysiąc osiemset włoskich pojazdów. Również w tym przypadku Rosjanom udało się wynegocjować montaż sprzętu w krajowych zakła-

dach. Pełne ręce roboty przy tej okazji będą mieli pracownicy OAO Kamaz, w którym 38 procent udziałów ma koncern Rostechologie, jeden z najważniejszych podmiotów rosyjskiego rynku zbrojeniowego.

FRANCUSKI ŁĄCZNIK

Rosyjskie siły zbrojne planują również wyposażać swoich żołnierzy w system Felin. Ten francuski wyrób jest projektem nowoczesnego wyposażenia indywidualnego żołnierza – oprócz umundurowania i kamizelki ochronnej obejmuje ono również zintegrowane urządzenia celowania i obserwacji optoelektronicznej, środki łączności, GPS, specjalny wzmocniony laptop i zasilacze.

We francuskich jednostkach trwają już testy systemu. Planuje się również wysłać do Afganistanu kilka kompanii wyposażonych w ten sprzęt, aby sprawdzić jego skuteczność w rzeczywistych warunkach wojennych. Rosjanie chcą, żeby Felin trafił do jednostek specjalnych wywiadu wojskowego (GRU).

Od końca lat dziewięćdziesiątych w Rosji trwają co prawda badania mające na celu

wypracowanie nowoczesnego i w pełni operacyjnego systemu wyposażenia indywidualnego żołnierza. Zgodnie z przyjętym harmonogramem do połowy obecnej dekady mają skończyć się prace rozwojowe, a potem rozpocznie się produkcja na większą skalę. Docelowo system (Ratnik Infantry Combat System) znajdzie się w jednostkach specjalnych (Specnaz) oraz powietrznodesantowych. Zakupienie serii francuskiego Felina z pewnością pozwoli Rosjanom na przyspieszenie prac rozwojowych i szybsze wprowadzenie do służby własnego produktu.

Wkrótce podpisany zostanie również kontrakt na zakup pięciuset francuskich lekkich pojazdów opancerzonych Panharda. Wielomiesięczne testy jednego z egzemplarzy były zadowalające. Wozy VBL mają trafić do jednostek straży granicznej.

Niezmiernie ważna jest pierwsza w historii tego kraju produkcja licencyjna sprzętu elektronicznego francuskiego koncernu Sagem. System nawigacyjny będący produktem firmy Safran Group, związanej z Sagemem, stanowi istotny element modernizacji rosyjskiej artylerii raketowej wojsk lądowych (Grad i Smiercz). Dzięki pracom rosyjskich naukowców udało się co prawda zwiększyć zasięg obu zestawów, ale trzeba było również udoskonalić systemy nawigacyjne odpowiadające za celność.

BSL z importu

Rosjanie planowali zakup nowych izraelskich samolotów bezzałogowych.

Do wcześniej nabytych 48 bezzałogowych statków latających krótkiego i średniego zasięgu, takich jak Bird-Eye 400, I-View MK 150 i Searcher II, dołączyć miały samoloty nieco nowsze, jak Heron TP (na zdjęciu). Rozmowy dotyczące kupna kolejnych bezzałogowców oraz transferu technologii do rosyjskich przedsiębiorstw (z czym wiązałoby się przeniesienie

produkcji maszyn do Rosji) zostały zerwane. Izraelscy politycy, naciskani przez Waszyngton, obawiają się, że w przyszłości produkowane w Rosji aparaty latające mogłyby trafić do takich państw jak Syria lub Liban, które otwarcie przeciwstawiają się Izraelowi. Nie bez znaczenia jest również ryzyko przejęcia zaawansowanych izraelskich technologii bezzałogowców przez Chiny.

Rosjanie chcą, żeby Fellin trafił do jednostek specjalnych wywiadu wojskowego (GRU).

Ze względu na brak pozytywnych wyników prac na tym polu ze strony krajowych przedsiębiorstw, Rosjanie musieli zgłosić się do firm zachodnich, odnoszących zdecydowanie większe sukcesy.

KRYZYS PANCERZA

Nie najlepiej mają się sprawy także w przypadku rodzimych projektów lekkich pojazdów pancernych, jak też będących przez dziesięciolecia chlubą rosyjskiej zbrojowni czołgów. T-90, który jest podstawowym czołgiem komponentu lądowego sił zbrojnych Federacji Rosyjskiej, to jedynie kolejna wersja rozwojowa mocno już przestarzałej konstrukcji T-72. Z około 10 tysięcy pojazdów, które posiadają siły zbrojne Rosji, tylko 10–12 procent można uznać za w miarę nowoczesne. Trwające od wielu lat prace rozwojowe nad zupełnie nową platformą bojową dla pancerników nie przynoszą rezultatów. Problemem są nie tylko kwestie technologiczne, lecz także sam koszt prowadzonych prac, który przekłada się na cenę jednostkową maszyn na rynku zbrojeniowym.

Co prawda na początku maja 2011 roku w rosyjskich mediach pojawiła się zapowiedź, że od 2015 roku do armii zaczną trafiać nowe czołgi, znane pod roboczą nazwą Armada. Oznaczenie podane przez dziennik „Izwestia” – T-90AM sugeruje jednak, że mimo licznych nowinek technicznych będzie to raczej modyfikacja istniejącego produktu niż nowa konstrukcja.

Znacząca w tej kwestii jest wypowiedź głównodowodzącego wojskami lądowymi FR generała armii Aleksandra Postnikowa, który w połowie marca 2011 roku przyznał, że jednostkowy koszt kolejnej wersji rozwojowej T-72 (T-90) wynosi 118 milionów rubli (ponad 4 miliony euro). Za tę samą cenę wolałby kupić trzy niemieckie czołgi Leopard 2, co oznacza, że miał na myśli pojazdy używane. Znakoomicie to pokazuje różnicę technologiczną i cenową między rosyjskimi producentami tego typu uzbrojenia, a ich zachodnimi odpowiednikami.

Pojawiające się od kilku miesięcy plany zakupów nowoczesnego uzbrojenia dla wojsk rosyjskich za granicą są czymś nowym. Od cza-

Jednym z podstawowych mankamentów sił zbrojnych Rosji jest brak nowoczesnych środków łączności.

sów II wojny światowej radzieckiej, a potem rosyjski przemysł zbrojeniowy szczycił się tym, że jest w stanie wyposażać własną armię. Poszczególne zakłady produkcyjne wytwarzały śmiercionośne i relatywnie tanie uzbrojenie dla wszystkich rodzajów sił zbrojnych. Dlatego nowe realia, gdzie o kontrakty dla armii walczą także zagraniczne podmioty, niejednokrotnie jako jedyny brany po uwagę oferent, dla wielu są szokiem.

Zaskoczenie jest tym większe, że mniej więcej od dekady produkcja zbrojeniowa krajowych przedsiębiorstw systematycznie rosła. Zwiększenie obrotów wiązało się również z zagranicznymi kontraktami na dostawę sprzętu bojowego do wielu państw Azji, Bliskiego Wschodu i Ameryki Południowej (w 2010 roku wartość eksportu rosyjskiego uzbrojenia wyniosła ponad 10 miliardów dolarów, a portfel zamówień osiągnął wartość 48 miliardów dolarów). Bez względu jednak na odbiorców koncerny zbrojeniowe stanowiły w ostatnich latach jeden z najprężniej działających sektorów gospodarki Federacji Rosyjskiej. Wystarczy nadmienić, że blisko 20 procent osób zatrudnionych w przemyśle pracuje w zbrojeniówce. Jest ona więc istotnym elementem całego systemu wewnętrznego państwa, a jej regres oznaczałby ogromne problemy finansowe i społeczne dla władz centralnych.

KOSZTOWNE NIEPRZYSTOSOWANIE

Przez długie lata zimnej wojny sektor zbrojeniowy absorbował ogromne ilości środków państwa przeznaczonych na produkcję, co często ograniczało możliwości rozwojowe przedsiębiorstw typowo cywilnych. Radziecka myśl techniczna stawiała przede wszystkim na ilość i prostotę konstrukcji, marginalizując znaczenie postępu technologicznego oraz wykorzystywania zaawansowanych i precyzyjnych rodzajów uzbrojenia. Dlatego dziś nowoczesny sprzęt trzeba kupować poza granicami kraju. Żaden z rodzimych producentów nie jest dziś w stanie wyprodukować na potrzeby armii okrętów desantowych o parametrach francu-

skich Mistrali. Świadczy o tym chociażby wypowiedź szefa sztabu generała **Nikołaja Makarowa**, który stwierdził, że samodzielna „budowa okrętu typu Mistral zajęłaby co najmniej dziesięć lat”. A przecież przez ten czas „ktoś może wyprodukować bardziej zaawansowany sprzęt”. Dodatkowym argumentem jest tutaj konieczność stworzenia specjalnych stoczní dla śmigłowców. Świadczy to o tym, że jeszcze do niedawna nikt w Rosji nie myślał poważnie o zaoferowaniu rodzimej marynarce wojennej tego typu jednostek.

Podobnie jest z wozami Iveco, które zdaniem rosyjskich wojskowych mają lepsze właściwości jezdne niż rodzime produkty, a ich odporność na improwizowane ładunki wybuchowe jest na zdecydowanie wyższym poziomie niż w przypadku krajowych Tigrów, które do tej pory uważano za nowe podstawowe wozy opancerzone dla struktur siłowych.

Z powyższych faktów wyłania się obraz rosyjskiego przemysłu zbrojeniowego jako przestarzałej i biurokratyzowanej instytucji. W dużej mierze taka jest prawda. Nie dość, że przedsiębiorstwa są mocno uzależnione od czynników państwowych, to w dodatku ich struktura organizacyjna oraz system zarządzania produkcją wyglądają jak rodem wyjęte z czasów Związku Radzieckiego. Około jednej czwartej firm zbrojeniowych stoi na krawędzi bankructwa, a państwo musi przeznaczać niemałe środki finansowe na sztuczne podtrzymywanie ich działalności.

Co więcej, oferta poszczególnych przedsiębiorstw w dużej mierze nie przystaje do nowych zadań, jakie czekać będą rosyjskie siły zbrojne w dającej się przewidzieć przyszłości. Jest to najlepiej widoczne na przykładzie marynarki wojennej. Stoi ona przed wyzwaniem związanym z projekcją siły militarnej na dużych odległościach od rosyjskich wybrzeży, gdzie najważniejsze będą zdolności przerzutowe i desantowe oraz ochrona cywilnych jednostek przed zagrożeniami asymetrycznymi. Sektor zbrojeniowy zdaje się jednak w dalszym ciągu funkcjonować w realiach zimnowojennego starcia z wykorzystaniem okrętów wyposażonych w broń nuklearną.

Niewykluczone, że receptą na zacofanie technologiczne rosyjskiej zbrojeniówki będzie zastosowanie modelu chińskiego. Zakup zachodnich technologii w postaci odpowiedniej ilości sprzętu wojskowego pozwoli Rosjanom na skopiowanie przynajmniej części rozwiązań zastosowanych przez oferentów. Czerpanie z osiągnięć Zachodu umożliwi produkcję własnego, konkurencyjnego uzbrojenia. ■



FOT. FYODOR BORISOV

HENRYK SUCHAR

Pod skrzydłami giganta

W ciągu najbliższych dziesięciu lat moskiewski holding Wiertoloty Rosji zamierza wyprodukować 1,3 tysiąca śmigłowców.

Ztaśm produkcyjnych w 2011 roku zjadą 262 śmigłowce (w 2010 roku – 214). Nie wiadomo, czy w tej liczbie mieści się 21 dwusilnikowych, przeznaczonych do użycia w Afganistanie Mi-17, które zamówili u Rosjan Amerykanie. Podana przez gazetę „Kommiersant” informacja o tym kontrakcie narobiła sporo szumu.

Pęcznieje portfel zamówień firmy, która do zeszłego roku skupia 13 fabryk. W kolejce po renomowane produkty ustawiają się zarówno odbiorcy krajowi, jak i zagraniczni. Brazylijczycy obstalowali śmigłowce Mi-35, których używają do rozpraw z gangami przemytników narkotyków (pierwszą partię już dostarczono). Dalsza realizacja kontraktu stanęła pod znakiem zapytania, ponieważ Brasilia myśli o przyćmieniu budżetu wojskowego.

Grupa Wiertoloty Rosji zawdzięcza rozmach działania głównie władzom, zwłaszcza prezydentowi **Dmitrijowi Miedwiediewowi**, które postawiły na modernizację sektora obronnego. W najbliższej dekadzie wydatki na cele militarne Federacji Rosyjskiej mają stanowić równowartość 651 miliardów dolarów. Sporo, jak na kraj, który niedawno

przeżył załamanie związane z kryzysem globalnym.

Pompując tak wielkie kwoty w sferę zbrojeniową, Kreml pragnie usprawnić całą gospodarkę, bardziej ją różnicować, by nie opierała się tylko na eksporcie gazu i ropy naftowej. Na razie uzależnienie od surowców sprawia, że to potencjalnie bogate państwo jest szczególnie wrażliwe na wstrząsy w światowej gospodarce.

Wielka spółka ma zostać sprywatyzowana i wystawić na sprzedaż akcje, które przyniosą pół miliarda dolarów dochodu. Trafia one do obrotu nie tylko w Moskwie, lecz także Londynie. Tym samym międzynarodowi inwestorzy po raz pierwszy będą mogli kupić udziały w rosyjskiej branży wojskowej. Chętnych z pewnością nie zabraknie, tym bardziej że rosyjski kolos cieszy się renomą, a jego produkty są obecne między innymi w Europie Środkowej, Ameryce Łacińskiej, Azji Południowo-Wschodniej, Chinach, Indiach i Afryce. Ciągłe pojawiają się nowi klienci, co sprawia, że stale rekrutowany jest personel. Absolwenci wyższych uczelni i techników, zanim trafią na nowe miejsce pracy, przechodzą gruntowne specjalistyczne szkolenie. ■

BOGUSŁAW POLITOWSKI

O amerykańskim pięściarzu, który przypłynął z Iraku

Pierwsze **sluggery** pojawiły się na froncie w połowie 1944 roku.
W czasie wojny wyprodukowano około 1,4 tysiąca tych maszyn.

Przy wjeździe do kompleksu koszarowego w Żaganiu warto zatrzymać się choć na chwilę, by zwiedzić skwer Czołgisty. To wizytówka 11 Lubuskiej Dywizji Kawalerii Pancernej oraz załóżek tworzonej sali tradycji dywizji, a docelowo Centrum Tradycji Polskich Wojsk Pancernych.

Miejsce pancerniackiej chwały tworzone jest od wielu lat. Pierwszy eksponat, czołg T-34, na postumencie stanął tutaj 10 października 1985 roku. W kolejnych latach pojawiły się tam również T-55 oraz T-72. We wrześniu 2005 roku na skwerze odsłonięto pomnik generała broni **Stanisława Maczka**, dowódcy 1 Dywizji Pancernej. Dwa lata później, aby podkreślić, że dla dywizji również ważne jest dziedziczenie tradycji jednostek walczących na wschodzie, jak i zachodzie Europy, odsłonięto w tym miejscu pomnik Chwały Żołnierzy 1 Drezdeńskiego Korpusu Pancernego.

Eksponatem, który na skwerze znalazł się najpóźniej, jest amerykański niszczyciel czołgów z okresu II wojny światowej M36B1 Jackson, nazywany przez żołnierzy amerykańskich sluggerem, czyli pięściarzem. Jego wieża (z podstawowej wersji niszczyciela M36) zamontowana jest na korpusie czołgu M4A4 Sherman, jakim w czasie wojny posługiwali się czołgiści 1 Dywizji Pancernej generała **Maczka**.

Ten wóz ma nie do końca wyjaśnioną historię. Został znaleziony przez naszych żołnierzy w trakcie IV zmiany kontyngentu w Iraku na jednym z polygonów miejscowej armii. Za zgo-

dą irackich władz wojskowych został podarowany pancerniakom z Żagania. Staraniem ówczesnego dowódcy kontyngentu generała dywizji **Waldemara Skrzypczaka** wóz przetransportowano do Polski. Do portu w Szczecinie dotarł 28 października 2005 roku na pokładzie statku „Cape Trinity”.

Nieznane są wcześniejsze losy czołgu. Nikt nie wie, czy został zakupiony przez Irak po II wojnie światowej, czy też znalazł się w tym kraju jeszcze w czasie działań wojennych. Pierwsze sluggery pojawiły się na froncie dopiero w połowie 1944 roku i w czasie wojny wyprodukowano około 1,4 tysiąca tych maszyn. Świetnie radziły sobie z niszczeniem niemieckich czołgów, o czym Amerykanie mo-

gli się przekonać chociażby w Ardenach. Pozyskanie M36B1 przez żagańskich czołgistów to nie lada gratka. Wprawdzie na wojnie maczkowcy nie posługiwali się akurat takimi egzemplarzami wozów, używali jednak podobnych, produkowanych w tych samych fabrykach.

Nieznana historia niszczyciela czołgów z czasów wojny wciąż intryguje pasjonatów militariów. Równie interesująca jest aranżacja samego skweru Czołgisty, który oglądany z lotu ptaka przypomina odznakę pamiątkową 11 Dywizji Kawalerii Pancernej. Czołgi na postumentach przywodzą na myśl pióra słynnego skrzydła husarskiego. Kolorowy bruk na skwerze ułożony został na kształt numeru 11.

We wrześniu tego roku zostanie otwarta sala tradycji „czarnej dywizji”. Do późniejszego Centrum Tradycji Polskich Wojsk Pancernych wejście będzie prowadziło właśnie ze skweru Czołgisty. ■

Eksponatem, który na skwerze znalazł się najpóźniej, jest amerykański niszczyciel czołgów z okresu II wojny światowej M36B1 Jackson.



FOT. BOGUSŁAW POLITOWSKI



NAPOL

NATALIA BUJNIEWICZ

W odradzającym się po odzyskaniu
niepodległości Wojsku Polskim często
nawiązywano do tradycji epoki napoleońskiej.

W POLSCE NAPOLEON ŻYJE!



Pamiętki po cesarzu NAPOLEONIE I wypożyczone od Republiki Francuskiej, wystawione na placu Saskim w Warszawie

W POLSCE NAPOLEON ŻYJE!

Wielu Polaków w II RP, z marszałkiem **Józefem Piłsudskim** na czele, było wielbicielami cesarza. Legenda napoleońska miała także wpływ na stosunki polsko-francuskie, bardzo ściśle, silnie nawiązujące do braterstwa broni z okresu walk pod wspólnymi, napoleońskimi sztandarami.

Doskonałym momentem do demonstracji uczuć profrancuskich była przypadająca w 1921 roku setna rocznica śmierci **Napoleona I**. Obchodzono ją bardzo uroczysto w całym kraju, najhuczniej w Warszawie.

Stała się wielkim narodowym świętem, wspomnieniem początku drogi do niepodległości w szeregach wojska „największego żołnierza świata, który wyzwolenie nadzieje Polski pierwszy uznał i podtrzymywał”.

POD MONUMENTEM

Stołeczny komitet obchodów setnej rocznicy śmierci **Napoleona I** opracował szczegółowy i bogaty plan uroczystości. O godzinie 10.00 na placu Saskim odbyła się msza polowa, celebrowana przez kardynała **Aleksandra Kakowskiego**, w czasie której oddano 101 wystrzałów z dział. Następnie na placu Wareckim

odsłonięto uroczystość pomnik cesarza – kolumnę z popiersiem **Napoleona**. Na cokole, strzeżonym przez cztery cesarskie orły, znajdowała się granitowa tablica z napisem obwieszczającym, że zmieniono nazwę miejsca, na którym stoi monument, na plac Napoleona. Autorem niezbyt udanego dzieła był warszawski rzeźbiarz **Jan Antoni Biernacki**. Niestety, rzeźba po kilku miesiącach znikła i nie została zastąpiona stałym pomnikiem.

W dniu uroczystości nikt jednak nie zwracał uwagi na walory artystyczne dzieła. Pod pomnikiem **Napoleona** z uniesieniem przemawiali: prezydent stolicy **Piotr Drzewiecki**, re-



JÓZEF PIŁSUDSKI, biskup ALEKSANDER KAKOWSKI, kardynał ACHILLE RATTI w czasie obchodów setnej rocznicy śmierci NAPOLEONA



Odsłonięcie i poświęcenie pomnika NAPOLEONA na placu Napoleona w Warszawie. Po prawej stronie JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO stoją biskup ALEKSANDER KAKOWSKI i kardynał ACHILLE RATTI, po lewej podpułkownik BOLESŁAW WIENIAWA-DŁUGOSZOWSKI, WOJCIECH TRAMPczyński i WINCENTY WITOS.



daktor „Żołnierza Polskiego” i piewca epoki napoleońskiej **Artur Oppman** (Or-Ot), prezes Rady Miasta Stołecznego Warszawy **Ignacy Baliński** oraz wielu innych. Następnie odbyła się uroczysta defilada przed stojącym pod pomnikiem marszałkiem **Piłsudskim**. „Szły dzielne wojska z głowami wzniesionymi, z nadzieją w sercu, maszerowały sprawnie, oddając żołnierskie honory **Napoleonowi** i swemu Wodzowi Naczelnemu”. Po defiladzie generał **Henri-Albert Niessel**, szef Francuskiej Misji Wojskowej w Polsce, udekorował dziewięciu polskich oficerów francuskimi orderami woj-skowymi.

RELIKWIE NAPOLEŃSKIE

Ważnym akcentem uroczystości w stolicy była wystawa pamiątek napoleońskich, które

przywiózł do Polski generał hrabia **Stanisław du Mouriez**, delegat komitetu napoleońskiego w Paryżu, z przesłaniem, że „Francja nie powierzyłaby tych relikwii żadnemu innemu narodowi świata”. Były to: kapelusz (cesarz nosił go na Elbie i przebył w nim kampanie w latach 1814 i 1815), szpada, którą miał pod Marengo, Wielka Wstęga, Order i Gwiazda Legii Honorowej, maska pośmiertna zdjęta przez doktora **François Carla Antommarchiego**, orzeł z chorągwi pułku grenadierów starej Gwardii oraz kula armatnia spod Waterloo.

Początkowo pamiątki wystawiono w szklanej gablocie na placu Saskim, gdzie były strzeżone przez straż honorową, a następnie przewieziono je do Muzeum Narodowego. O godzinie 13.00 naczelnik **Piłsudski**, „dla pobudzenia myśli najszerszych mas o czynach wo-

dza, którego dewiza «Honor i Ojczyzna» rozświetlała mroki ówczesnego życia Polski”, otworzył tam wystawę. Oprócz „relikwii napoleońskich” zaprezentowano także pamiątki po księciu **Józefie Poniatowskim**, generale **Janie Henryku Dąbrowskim** i polskim pułku lekkokonnym Gwardii oraz mundury, broń i chorągwie wojska Księstwa Warszawskiego.

O godzinie 19.00 rozpoczęła się uroczysta akademii w Radzie Miejskiej. Po niej zaproszeni goście udali się na przedstawienie w Teatrze Wielkim. Momentem kulminacyjnym spektaklu był żywy obraz, przedstawiający „morze, wyspę Świętej Heleny i **Napoleona** w swej charakterystycznej pozie w kapeluszu i ze skrzyżowanymi rękami. **Napoleona** grał pierwszy tenor opery, **Ignacy Dygas**, podobny z całej postaci i okrągłej twarzy do cesarza. Na-

czelnik siedział w łożu pierwszego piętra tuż przy scenie. Orkiestra grała «Marsyliankę». Wszyscy wstali, a nieruchomy **Dygas** powoli skierował swą głowę w stronę **Piłsudskiego**. Ten mały ruch głowy wywołał wstrząsające wrażenie na wszystkich. Sala oszalała, łzy lały się po wielu twarzach, wzruszenie było żywiołowe i olbrzymie”.

Z okazji setnej rocznicy śmierci **Napoleona** marszałek **Piłsudski** wydał jeden ze swoich najpiękniejszych rozkazów – przypomniał geniusz „największego żołnierza świata”, wodza „ubóstwianego przez swych żołnierzy”, „śmiałego w myślach i czynie”, który „zostawił świetne wzory dla sztuki wojowania”. Pisał: „Z dała od świata, w otoczeniu licznej straży, przestało wreszcie sto lat temu bić serce Wielkiego Żołnierza, zgasł wielki umysł wodza, zginęła potężna wola, jakiej przed nim i po nim nie

wykazał żaden człowiek żyjący na ziemi”.

OLBRZYM DUCHA I GENIUSZU

Oprócz uroczystości centralnych w stolicy świętowano również na mniejszą skalę. W Cytadeli o godzinie 9.30 została odprawiona msza polowa, a następnie odbyła się uroczysta procesja. Po niej dowódca Cytadeli odczytał rozkaz Naczelnego Wodza. Pluton honorowy oddał trzykrotną salwę, orkiestra odegrała „Marsyliankę”, a oddziały przedefilowały przed dowódcą. Wieczorem w Domu Żołnierza Polskiego żołnierze wysłuchali odczytu o Napoleonie oraz wiersza Syrokomli „Kapral **Terefera** i kapitan **Szerpentyna**”. Uroczystość zakończył żywy obraz – apoteoza braterstwa żołnierzy polskich i francuskich. Żołnierzom rozdawano także wydane z tej okazji przez Uniwersy-



Wielu Polaków w II RP, z marszałkiem **JÓZEFEM PIŁSUDSKIM** na czele, było wielbicielami cesarza.



Doskonałym momentem do demonstracji uczuć prof w 1921 roku setna rocznica śmierci Napoleona I

Defilada wojskowa na placu Napoleona





Francuskich była przypadająca

tet Żołnierski publikacje o Napoleonie. Stulecie śmierci cesarza uczcili również... lekarze wojskowi. W szpitalu wojskowym przy ulicy Zakroczymskiej urządzono akademię „dla uczczenia pamięci Olbrzyma Ducha i Geniuszu, który głosił prawa narodów i wspomnienia historycznych nici, łączących dzieje sanitariatu wojskowego polskiego doby napoleońskiej z dobą współczesną”. Wzięli w niej udział przedstawiciele służby zdrowia Francuskiej Misji Wojskowej. Ponadto w szpitalach wojskowych i zakładach sanitarnych miały odbyć się tego dnia „dla szeregowych wojsk sanitarnych i dla szeregowych ze stanu chorych” pogadanki „o znaczeniu Napoleona dla Polski i o tradycyjnych więzach braterstwa broni, łączących Polskę z Francją”. Ukazał się również poświęcony cesarzowi numer „Lekarza Wojskowego”.

Obchody zakończyło 6 maja śniadanie u marszałka **Piłsudskiego** dla przedstawicieli Francji. „Relikwie napoleońskie” pozostały w Warszawie jeszcze kilka miesięcy, na czas trwania wystawy. ■



Co widać z kosmosu?



Gdy wrogie jeszcze do niedawna „Dwa orły” zaczynały pić sobie z dzióbków, można było ze śmiechu wypaść z czołgu przez lufę.

Zawodowi satyrycy przegapili jakoś najlepszą okazję do darcia łacha z wojska: czas, gdy zmienialiśmy sojusze, przewracając wszystko do góry nogami, zarówno w wysokich sztabach, jak i odległych koszarach zielonych garnizonów. Gdy wrogie jeszcze do niedawna „Dwa orły” (kryptonim międzynarodowych ćwiczeń) zaczynały pić sobie z dzióbków, można było ze śmiechu wypaść z czołgu przez lufę. Zbierałem ten szpan i przegięcia, nakładałem na to delikatny kamuflaż i pod pseudonimem „Barnaba” umieszczałem na łamach „Żołnierza Polskiego”. Oto fragment zarejestrowanej rozmowy:

– Panie majorze, bardzo przepraszam, nie wiem, jak to powiedzieć...
– Wprost, panie chorąży. Żołnierz co ma na myśli, to i na języku.
– Panie majorze, zapytam więc wprost: malować czy nie malować?
– Co malować?
– Krawężniki. Czy malować je wapnem?
– A dlaczego mielibyśmy malować?!
– Zawsze malowaliśmy, jak ktoś ważny przyjeżdżał. A tu tacy goście, prosto z Ameryki!
– To malować!
– Panie majorze, tylko – z drugiej strony – oni to nasze malowanie z kosmosu namierzili. Zrobili podobno mapę szpiegowską, bo wszędzie mieliśmy krawężniki pomalowane na białą. Dzisiaj to niby już swojacy, ale wtedy niezłe żarty sobie z nas urządzili. Zniszczyli

piękną staropolską tradycję i wydano rozkaz, żeby nie malować.

– To nie malować!
– A co z artylerią?
– Z naszą artylerią? Naszej artylerii miało nie być. Kazałem wywieźć.
– Wywieźć się nie dało, bo armaty w ziemię wrosły. Koła się urywały, a żadna swolocz się nie ruszyła.
– Ogrodzić i napisać po angielsku, że to muzeum tradycji.
– I że „Welcome”?
– Tak, powiesić „Welcome”. A do parku ściągnąć samobieżne z trzeciego dywizjonu. I oddać szybko z powrotem, bo potem goście idą do trzeciego. I zaimprovizować jakiś scenariusz pokojowy, wystawić piekarnię, pralnię łaźnię...
– Piekarnię sprzedaliśmy naszemu rezerwiście.
– Zarekwirować, i niech pieką!
– Panie majorze, on to w celach marketingowych pomalował na różowo.
– Przykryć siatkami maskującymi. A do tego wystawić komputery, niech widzą!
– Tylko żeby ich nie włączać.
– Spokojnie, nie popsują. U nich to chleb powszedni.
– Chodzi o to, że ten, który wygraliśmy w konkursie na najlepiej posprzątane koszary,

nie jest kompatybilny z komputerem szefa sztabu.

Zresztą, wirusy mu się zaległy i cały plan wizyty pisaliśmy ręcznie.

– Czyli nie ma nowoczesności.
– Może pożyczymy komputer od Łomika?
– Kto to jest Łomik?
– Sierżant Łomik to ten rezerwista, który kupił od nas piekarnię. Rozkręcił biznes, kupił dzieciakowi komputer z takim telefonem, przez który może przez satelitę gadać z Ameryką.
– No to może, żeby sprawa była prosta, weźmiemy chłopaka do wojska?
– Transakcja była taka, że Łomik bierze piekarnię, my bierzemy jego chłopaka do wojska i przerzucamy etatowo na tę piekarnię.
– Tę, której już nie mamy?
– Piekarni nie mamy, ale chłopak etatowo jest nasz.
– No to co my z tego wszystkiego konkretnie mamy?
– Mamy swoje muzeum artylerii, pożyczoną artylerię samobieżną, przymaskowaną piekarnię, chłopaka od Łomika z komputerem i kosmicznym telefonem.
– W sumie to wstydu nie ma.
– Zastanawiam się jeszcze, panie majorze, nad wapnem...
– Niech pan trzyma sprzęt i ludzi pod parą. W końcu sprawa zahacza o kosmos i jakieś sprawy wywiadowcze. Sadzę, że decyzja musi zapaść na wyższym szczeblu. ■

Starych i młodych wiarusów poligonowych prosimy o nadsyłanie wspomnień



GRZEGORZ
JANISZEWSKI



Sierżant pilnie poszukiwany

Rosyjskiej armii brakuje podoficerów,
a dotychczasowe reformy ich nie przyciągnęły.
Czy sytuację uratują kontraktowi sierżanci?



Dotychczasowi
podoficerowie z poboru
mają być zastąpieni
przez profesjonalistów
w służbie kontraktowej.

» Sierżant pilnie poszukiwany

Przeobrażenia, które zaszły w państwie rosyjskim po upadku Związku Radzieckiego, miały również wpływ na armię. Od powstania Sił Zbrojnych Federacji Rosyjskiej w 1992 roku przeprowadzono już ich cztery poważne reformy. Piąta, rozpoczęta w 2008 roku, nazywana przez ministra obrony nadawaniem armii nowego oblicza, nadal jest w toku.

W wyniku dwóch ostatnich reform przeobrażeniu miał również ulec korpus podoficerów. Nie był on trzonem armii radzieckiej i później rosyjskiej, jak w wojskach państw NATO. Większość podoficerów stanowili żołnierze służby zasadniczej, wykorzystywani do prostszych prac i pilnowania kolegów z poboru. Korpus był również jednym z nośników negatywnych zjawisk, takich jak „diedowszczina” (fala) czy przestępczość. Składało się na to wiele różnych czynników. Powszechna niechęć do odby-

OFICEROWIE
traktowali
kontraktowych
sierżantów
jak żołnierzy
służby
zasadniczej,
a nie jak
samodzielnych
dowódców
pododdziałów.

wania służby wojskowej, brak motywacji wywołany przymusowym wcielaniem i ciężkie warunki służby powodowały, że podoficerowie traktowali swoje obowiązki w sposób formalny. Tradycyjnie też oficerowie widzieli w nich nie partnerów w dowodzeniu i utrzymywaniu dyscypliny, ale żołnierzy służby zasadniczej, przeznaczonych do prostych czynności. Bardziej skomplikowane czy wymagające przygotowania technicznego zadania wykonywał zawodowy korpus chorążych.

KONTRAKTOWE NIEPOWODZENIA

W ramach reformy forsowanej przez **Siergieja Iwanowa**, ministra obrony w latach 2001–2007, zmiany

miały przekształcić korpus podoficerów, w armii rosyjskiej nazywanych sierżantami. Wiązało się to z ówczesną koncepcją zwiększania liczby jednostek gotowych do szybkiego użycia przez obsadzanie ich żołnierzami kontraktowymi. Docelowo planowano zawarcie kontraktów z około 400 tysiącami szeregowych i podoficerów, którzy utworzyliby profesjonalny trzon rosyjskiej armii.

Przeprowadzony w latach 2004–2007 federalny program, który miał przyciągnąć chętnych na te stanowiska, zakończył się niepowodzeniem. Założono, że do 2007 roku służbę kontraktową powinno pełnić 155,3 tysiąca podoficerów w pododdziałach stałej gotowości bojowej. Przede wszystkim były to jednostki powietrz-



FOT. NATO

Miliardowe wydatki

Rosja do 2020 roku przeznaczy na zakupy zbrojeniowe około 650 miliardów dolarów.

Zaplanowano kupno między innymi 100 okrętów, ponad 600 samolotów i ponad tysiąc helikopterów. Dziś tylko około 10 procent uzbrojenia rosyjskiej armii można uznać za nowoczesne. Flota ma wzbogacić się o osiem nowych okrętów podwodnych typu 955 – Borei, z zaprojektowaną dla nich ra-

kiętą balistyczną Bulawa. We Francji zakupione zostaną dwa śmigłowcowce klasy Mistral. Następne dwa mają być wyprodukowane już w Rosji. Do wyposażenia wejdą również dodatkowe rakiety krótkiego zasięgu Iskander-M i systemy pocisków ziemia-powietrze S-400. Produkcja rakiet Bulawa, Jars

i Iskander-M ma zostać podwojona. Równowartość 24 miliardów dolarów zostanie przekazana zapóźnionym technicznie, niedoinwestowanym i nastawionym głównie na eksport państwowym przedsiębiorstwom, aby mogły sprostać planowanemu zamówieniu zbrojeniowym. ■

również w dni wolne od zajęć służbowych i zamieszkiwania we wspólnych kwaterach na terenie koszar. Część przelożonych wołała opierać relacje w pododdziałach na zasadach nieformalnych.

Skrócenie od 1 stycznia 2008 roku zasadniczej służby wojskowej do 12 miesięcy zmniejszyło co prawda liczbę przypadków „diedowszczyzny”, ale skróciło też znacznie okres czynnej służby podoficerów z poboru. Gdy zakończyli trwające pięć miesięcy szkolenie, pozostawało im tylko siedem miesięcy na stanowiskach podoficerskich.

Podoficerów kontraktowych było około 80 tysięcy, przy czym każdego roku odchodziło ze służby około 18 tysięcy. Wielu opuszczało szeregi armii bez formalnego rozwiązania stosunku służby. Kontrakty podpisywali najczęściej żołnierze słabiej wykształceni, pochodzący z uboższych rejonów Federacji Rosyjskiej, mający kłopoty z odnalezieniem się na cywilnym rynku pracy. Zdarzały się też przypadki zmuszania żołnierzy przez dowódców do podpisywania kontraktów, aby wypełnić nałożone przez przelożonych „limity”.

O słabości korpusu świadczył między innymi poziom przestępczości, wyższy niż wśród żołnierzy z poboru. Najwięcej było czynów związanych z naruszeniem zasad pełnienia służby i stosunków międzyludzkich. Wśród poszukiwanych dezertów przeważali żołnierze na kontraktach.

O słabości korpusu świadczył między innymi poziom przestępczości, wyższy niż wśród żołnierzy z poboru. Najwięcej było czynów związanych z naruszeniem zasad pełnienia służby i stosunków międzyludzkich. Wśród poszukiwanych dezertów przeważali żołnierze na kontraktach.

NOWE OBLCZE

W październiku 2008 roku kolejny minister obrony **Anatolij Sierdiukow** zapowiedział reformę armii, która miała nadać jej nowe oblicze. Zrezygnowano z szerszego uzawodowienia, przeznaczając na stanowiska szeregowych

głównie żołnierzy z poboru. W założeniach mieli nimi dowodzić kontraktowi podoficerowie. Oficjalnie zaczęto podkreślać znaczenie kształconych sierżantów oraz funkcji, które mieli pełnić. Jednocześnie zapowiedziano duże cięcia w korpusie oficerów i likwidację korpusu chorążych.

W 2009 roku przyjęto nowy federalny program, który miał pomóc uzupełnić stanowiska żołnierzy kontraktowych i podoficerów na lata 2009–2015. Przeznaczono na niego 243,4 mi-

Z ośmiu tysięcy kandydatów, którzy przystąpili do egzaminu, szkolenie rozpoczęło 248 żołnierzy

liarda rubli, jednak po cięciach budżetowych zostały nieco ponad 152 miliardy. Dotychczasowi podoficerowie z poboru mają być zastąpieni przez profesjonalistów w służbie kontraktowej. Zgodnie z planami, docelowo zostanie przyjętych od 180 do 250 tysięcy podoficerów tej służby.

Kontraktowi sierżanci mają być rekrutowani głównie ze środowiska cywilnego

i przechodzić specjalne kursy, przygotowujące do pełnienia nowych funkcji. Najdłużej będą szkoleni podoficerowie wyznaczani w przyszłości na dowódców plutonów, szefów obsługi technicznej i starszych techników. Nauka trwa dwa lata i dziesięć miesięcy i odbywa się na specjalnych fakultetach wyższych uczelni wojskowych. Umiejętności, które muszą opanować kursanci, są porównywalne do tych wymaganych od oficerów. Tak przygotowani podoficerowie docelowo mają zastąpić likwidowany korpus chorążych. W pozostałych szkołach podoficerskich nauka trwa od pięciu do dziesięciu miesięcy.

Zgodnie z założeniami znacząco wzrosną zarobki kontraktowych podoficerów. Podstawowa pensja ma wynosić około 20 tysięcy rubli, co oznacza wzrost uposażeń o niemal sto procent. Podoficerowie, którzy skończyli kurs przy wyższej szkole wojskowej, będą zarabiali jeszcze

nodesantowe, piechoty morskiej, załogi okrętów podwodnych z raketami strategicznymi oraz jednostki rozmieszczone na Kaukazie Północnym. Planowano, że do końca 2008 roku co drugie stanowisko podoficerskie zajmą żołnierze na kontraktach. Przyciągnąć miały ich pensje – wyższe o 15–20 procent od średnich w gospodarce. Ale z zaplanowanych 112 miliardów rubli na ten cel do armii trafiło zaledwie 40 miliardów.

Poza „gorącymi punktami” jak Kaukaz, gdzie wypłacano różne dodatki za działania bojowe, pensje kontraktowych były niższe od wynagrodzeń cywilów. Nie udało się również rozwiązać ich kłopotów mieszkaniowych.

Zastrzeżenia budziły także relacje międzyludzkie. Oficerowie traktowali kontraktowych sierżantów jak żołnierzy służby zasadniczej, a nie samodzielnych dowódców pododdziałów. Niektórzy wymagali pełnej dyspozycyjności

Minister reformator

Anatolij Sierdiukow stał się twarzą największej po upadku ZSRR reformy sił zbrojnych.

Przez niezliczonych mu wojskowych nazywany handlarzem meblami (pracował w sieci ich sprzedaży w Leningradzie), jest gruntownie wykształco-



nym prawnikiem i ekonomistą, przy tym pierwszym rosyjskim ministrem obrony niewywodzącym się ze służb mundurowych. Korzystając z silnego poparcia premiera Władimira Putina i prezydenta Dmitrija Miedwediewa, stara się reformować armię i nie zważa na protesty. Niepokorni, jak szef sztabu generalnego Jurij Bałujewski czy szef GRU Walentyn Korabielnikow, musieli prosić o zwolnienie z wojska. Kilku generałów głośno wypowiadających się krytycznie na

temat reformy, w dziwnych okolicznościach rozstało się z życiem. Przeciwnicy nie mogą mu wybaczyć ostrej walki z przestępczością w wojsku, zwłaszcza korupcyjną, oraz forsowania reform w zachodnim stylu – wojskowi konserwatyści na wysokich stanowiskach z nostalgią wspominają czasy armii radzieckiej. Anatolij Sierdiukow stara się jednocześnie rozwiązywać narosłe latami problemy niższej kadry, między innymi podwyższając pensje i poprawiając sytuację mieszkaniową żołnierzy. ■

więcej. Przewiduje się, że dla żonatych żołnierzy na kontrakcie będą budowane kwatery służbowe.

Pierwsze szkolenia dla podoficerów nowego typu miały zacząć się wiosną 2009 roku. Na egzaminach wstępnych kandydaci osiągnęli jednak zbyt słabe wyniki z przedmiotów ścisłych, a nawet z języka rosyjskiego. Nie najlepiej przedstawiała się też ich sprawność fizyczna. Ponagłani przez ministra obrony przedstawiciele szkolnictwa wojskowego nie zdołali w terminie opracować programu nauczania. Szkolenia trzeba było odłożyć.

Ostatecznie Centrum Przygotowania Podoficerów ruszyło 1 grudnia 2009 roku. Kadra instruktorska pochodzi z dwóch wyższych uczelni wojskowych (łączności i samochodowej) rozwiązanych w wyniku reformy oraz jednej funkcjonującej – powietrznodesantowej w Riazaniu. Z ośmiu tysięcy kandydatów, którzy przystąpili do egzaminu, szkolenie rozpoczęło 248 żołnierzy.

Przyjmowani są tylko kandydaci ze średnim wykształceniem i dobrą kondycją fizyczną. W ramach akcji werbunkowej obiecywano im 30–35 tysięcy rubli pensji. Pułkownik rosyjskiej armii zarabiał wtedy bez dodatków około 25–30 tysięcy rubli. Żołd w czasie trwania kursu wypłacany jest w systemie motywacyjnym. Za osiągnięcie wyników zadowolających kursanci dostają 12 tysięcy rubli miesięcznie, dobrych – 17 tysięcy, a wyróżniających – 25 tysięcy. Warto

dodać, że żołd kandydatów na oficerów w Rosji wynosi 4–6 tysięcy rubli miesięcznie.

Kształcenie prowadzone jest w kilku specjalnościach: samochodowej i pancernej, łączności radiowej, systemów telekomunikacji, radiotechnicznej, łączności utajnionej i dowodzenia.

OPTYMISTYCZNE PLANY

Od lutego 2011 roku naborem, organizacją szkolenia i służby podoficerów kontraktowych nie zajmuje się już Główny Zarząd Organizacyjno-Mobilizacyjny Sztabu Generalnego, lecz Departament Szkolenia Ministerstwa Obrony Federacji Rosyjskiej, co wskazuje na wagę, jaką się przykłada do tego projektu.

W grudniu 2010 roku minister Sierdiukow na spotkaniu z deputowanymi Dumy zapowiedział, że pełne ukompletowanie stanowisk przewidzianych dla podoficerów na kontraktach nastąpi do 2016 roku. Są to jednak plany optymistyczne. Przyjmując, że co roku zostanie wykształconych około dwóch tysięcy podoficerów (a takie są dzisiaj realne możliwości centrów szkolenia), do 2016 roku będzie ich około dziesięciu tysięcy.

Prawdopodobnie dla zapelnienia etatów podoficerskich resort obrony sięgnie po absolwentów szkół oficerskich. Już dziś na miejscach przewidzianych dla podoficerów służy około pięciu tysięcy oficerów, a co roku

mury uczelni wojskowych opuszcza niemal 15 tysięcy podporuczników. Na początku tego roku ministerstwo obrony zapowiedziało, że zmniejszy o mniej więcej 70 tysięcy liczbę oficerów przeznaczonych do zwolnienia w ramach restrukturyzacji armii. Miało to być spowodowane dużym procentowym udziałem tego korpusu w wojskach raketowych i kosmicznych. Część z nich jednak z pewnością zostanie wyznaczona na stanowiska przewidziane dla podoficerów. Na osłode zapowiedziano znaczne zwiększenie oficerskich pensji – nawet trzykrotnie.

Na etaty podoficerskie masowo są wyznaczani chorążowie, dla których w początkowej wersji reform w ogóle nie miało być w armii miejsca.

Plany, aby na masową skalę zasadniczą służbę wojskową zastąpić kontraktową, nie zostaną zrealizowane. Minister Sierdiukow przyznał, że nie ma pieniędzy na utrzymywanie tylu żołnierzy kontraktowych, ilu chciałoby ministerstwo obrony. W całości obsadzone żołnierzami zawodowymi mają być tylko wojska powietrznodesantowe, które w każdym z czterech dowództw operacyjnych stanowią będą siły natychmiastowego reagowania.

Zgodnie z zapowiedziami ministerstwa, na unowocześnienie armii do 2020 roku wydana zostanie astronomiczna kwota około 650 miliardów euro. Pieniądze te będą przeznaczone głównie na zakup nowoczesnego sprzętu, który, jak stwierdził niezależny analityk wojskowy i korespondent „Nowoj Gaziety” Paweł Felgenhauer, „wymaga zupełnie innego wojska”. Wydaje się, że pierwszym krokiem na tej drodze będzie stworzenie profesjonalnego korpusu podoficerów.

Wojna z Gruzją w 2008 roku pokazała, że Rosja potrzebuje profesjonalnych sił szybkiego reagowania. Ćwiczenia „Wostok 2010”, przeprowadzone na Syberii w ubiegłym roku, unaocznily, że w razie konfliktu z Chinami (choćby ograniczonego terytorialnie), który rosyjscy wojskowi i politycy uważają za coraz bardziej prawdopodobny, potrzebne będą również oddziały mobilizowane z wyszkolonych rezerw. W obu przypadkach ciągłość szkolenia i dowodzenia mogą zapewnić właśnie zawodowi podoficerowie. Na całkowicie profesjonalną rosyjską armię w najbliższych latach nie ma jednak szans. Poborowych potrzebują nie tylko wojsko, lecz także inne służby mundurowe, których profesjonalizacja pochłoniełaby ogromne środki. ■

Plany, aby na masową skalę zastąpić zasadniczą służbę wojskową służbą kontraktową, nie zostaną zrealizowane.

Kapitan GRZEGORZ JANISZEWSKI jest absolwentem wydziału prawa Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu oraz studiów podyplomowych z zakresu prawa europejskiego na tej uczelni. Doktorant w Wyższej Szkole Studiów Międzynarodowych w Łodzi.

MIĘDZYNARODOWE POKAZY LOTNICZE



honorowy patronat
Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej
Bronisława Komorowskiego



Air Show

www.airshow.sp.mil.pl

27-28 SIERPNIA RADOM



Serdecznie zapraszamy miłośników lotnictwa wojskowego i cywilnego
na największe pokazy lotnicze w Polsce

AIR SHOW-2011

w dniach 27 i 28 sierpnia 2011 roku na lotnisku wojskowym w Radomiu



FOT. UN

MARCIN RZEPKA

Portret wyznawcy

Śmierć Ibn Ladina nie oznacza śmierci ibnładinizmu.

Zabicie **Usamy Ibn Ladina**, jeden z głównych celów walki z Al-Kaidą, zamyka ważny etap w historii zmagania z globalną siecią terroru. Równocześnie rozpoczyna epokę nowych walk, konfrontacji i procesów, których finał pozostaje dziś nieznany.

Zgodnie opinie ekspertów międzynarodowych, że śmierć przywódcy Al-Kaidy znacząco wpłynie na jej strukturę i dalsze losy, wzbudzają wiele spekulacji na temat rozwoju wydarzeń, zarówno w perspektywie długo-, jak i krótkoterminowej. Brana jest pod uwagę zwiększona aktywność organizacji, motywowana chęcią odwetu, zemsty, rewanżu. Możliwa jest również bierność, wy-

nikająca z niemocy i niemożności otrząśnięcia się po tragedii. Próbuje się ustalić, kto zostanie następcą **Ibn Ladina**: **Ajman az-Zawahiri**, **Abu Jahja al-Libi** czy może któryś z młodych lokalnych przywódców tej rozrośniętej i rozczłonkowanej struktury.

DEMOGRAFIA I DŻIHAD

Słusznie zauważa libański publicysta **Rami Khouri**, że „śmierć **Ibn Ladina** nie oznacza śmierci ibnładinizmu”. I choć nie precyzuje, co oznacza określony tym neologizmem ruch, to jasne jest, że cechuje go zwarta i prosta ideologia: walka z Zachodem. Stwierdzenie to wywołuje przynajmniej dwa pytania: jaki wpływ będzie miała śmierć **Usamy**

na jego zwolenników i kim są wyznawcy ibnładinizmu? Spróbujemy stworzyć portret osobowościowy zwolennika globalnego dżihadu. Konieczne jest do tego przytoczenie choćby ogólnych danych pokazujących poziom poparcia okazywany **Ibn Ladinowi**, gdy jeszcze żył i działał.

Przeprowadzona przez Pew Global Attitudes Project ankieta w wybranych krajach muzułmańskich kilka lat po ataku na World Trade Center pokazała, że 65 procent Pakistanczyków, 55 procent Jordańczyków i 45 procent Marokańczyków popierało ideologię **Ibn Ladina**. Wynika z niej także, że większym poparciem cieszył się on w społeczeństwach muzułmańskich niearabskich. Tak będzie również po jego śmierci.

Paradoksalnie to właśnie w Pakistanie, który przyłączył się do walki z terrorem po 2001 roku, **Usama** cieszył się największą es-

„Amerykanie lubią pepsi-colę, a my kochamy śmierć”, stwierdził rzecznik Al-Kaidy MAULANA INJADULLAH.

tymą, tutaj też znalazł schronienie. Najpierw w południowym Waziristanie, w którym talibowie ogłosili niezależny Islamski Emirat, później w miejscowości Abbottabad, gdzie zginął.

Na pytanie, dlaczego Pakistan przyciąga różnej maści fundamentalistów, pośrednio odpowiada irański dziennikarz **Dżafar Mohammadi**, związany z gazetą „Asr-e Iran”. Przyznaje, że wiadomość o śmierci **Ibn Ladina**, sama w sobie dobra, nie może być interpretowana jako zakończenie walk. Problemem są bowiem, jego zdaniem, działające w Pakistanie szkoły religijne z dominującą radykalną wykładnią islamu. To w nich podsykana jest niechęć do Zachodu. Autor szacuje liczbę madres w Pakistanie na około 12 tysięcy. Tam formowane są umysły niemalże dwóch milionów dzieci, posyłanych doń z różnych pobudek: ideowych, kulturowych, a może przede wszystkim ekonomicznych. Zakładając, że tylko jeden procent tej rzeszy uczniów zachwyci się ideałami islamskiego dżihadu, otrzymamy potężną armię 20 tysięcy bojowników z samego Pakistanu.

Rozważania takie są uzasadnione, przede wszystkim ze względu na dane demograficzne i zagrożenie wynikające z „niezagospodarowania” młodych mężczyzn, stanowiących nadwyżkę w społeczeństwie, podatnych na wpływ salafickiego islamu. Prognozowany przez United Nations Environment Program poziom dzietności w 2015 roku wynosi odpowiednio: dla Pakistanu – 4,11, Afganistanu – 6,12, Jemenu – 6,35. Wydaje się, że właśnie te kraje są demograficznie predestynowane, by zasilać szeregi przyszłych bojowników. W tym sensie śmierć **Usamy Ibn Ladina** niewiele zmieni. Dla przykładu poziom dzietności dla Egiptu, niezwykle istotnego, jeśli chodzi o przemianę na Bliskim Wschodzie i w Północnej Afryce, wynosi 2,76.

ZWOLENNICY I PRZECIWNICY

Rewolucje arabskie, traktowane dziś jak gwóźdź do trumny **Ibn Ladina** i jego ruchu, nie mogą však przysłonić faktu, iż cieszył się on większym poparciem, paradoksalnie, poza światem arabskim. Nie to jednak wydaje się najistotniejsze. Ważne jest to, co decydowało o jego atrakcyjności w niektórych środowiskach i przyciągało młodych ludzi do światowego dżihadu. Z raportu „Why Youth join to Al-Qaeda?” opublikowanego przez United States Institute of Peace w 2010 roku wynikają przynajmniej dwa wnioski.

Pierwszy obala mit dotyczący rekrutacji i pokazuje, że młodzi ludzie sami poszukiwali kontaktów z Al-Kaidą, aby się do niej przyłączyć.

Drugi dotyczy powodów, dla których włączali się w działalność organizacji. Wśród nich są zarówno problemy osobowościowe

(potwierdzają to rozmowy z ponad dwoma tysiącami członków), jak i atrakcyjna ideologia, opierająca się na zmitologizowanych przesłankach: możliwość włączenia się w kosmiczną walkę między dobrem i złem, pewność odkupienia, poczucie sensu i celu. Oczywiście istnieje znaczna różnica między poszukującymi sensu, pragnącymi wspólnoty a żądnymi wrażeń i adrenaliny. Niemniej wszystkie te grupy łączy poczucie pewnego braku. W tym sensie ideologia **Ibn Ladina** nie ma i nie może mieć charakteru uniwersalistycznego.

Choć **Ajman az-Zawahiri** przekonywał, że Al-Kaida musi zbliżyć się do ludzi oraz powinna mieć charakter masowy, to radykalna ideologia tego ruchu mogła wzbudzać fascynację tylko wśród nielicznych grup społecznych i wydaje się, że to właśnie wśród młodych „niezagospodarowanych”. Podobnie ideał męczeństwa, będący sednem ideologii wojujących islamistów, ze względu na wyjątkowy charakter nie może wzbudzać powszechnej chęci naśladowania. To, że dla niektórych **Usama** stał się „wielkim męczennikiem”, o czym przekonywał związany z Hamasem **Ismail Hanije**, uwiarygodnia go w oczach zwolenników, a to niewątpliwie może przyczynić się do konsolidacji i zwiększonej aktywności całego ruchu. W kontekście męczeństwa **Maulana Injadullah**, rzecznik Al-Kaidy, stwierdził, że „Amerykanie lubią pepsi-colę, a my kochamy śmierć”. Co znaczy mniej więcej tyle, że po śmierci **Usama** będzie kochany jeszcze bardziej.

Nie wszyscy zwolennicy konfrontacji z Zachodem w jednakowy sposób postrzegali **Ibn Ladina**. Wśród afgańskich talibów, jeszcze pod koniec lat dziewięćdziesiątych XX wieku, wzbudzał sprzeczne reakcje. Miał zarówno zwolenników, jak i wrogów. Ale po jego śmierci talibowie mówią jednym głosem. Afgańska agencja informacyjna Pajhwok donosiła z Islamskiego Emiratu, że śmierć **Ibn Ladina** nie pójdzie na marne i doda siły bojownikom w walce z okupantami.

Wydaje się jednak, że w wypowiedziach tych słychać ton niejakiej ulgi i nadziei, iż po zabiciu najbardziej poszukiwanego terrorysty świata Amerykanie wkrótce opuszczą ten region. Do tego zachęcają ich politycy irańscy, którzy twierdzą, że zabijając **Usamę**, zakończyli oni już misję. Pomimo to i w Iranie daje się odczuć ulgę po jego śmierci, zwłaszcza że otwiera się możliwość nowych rozmów z Pakistanem. To na terytorium tego kraju lo-

kują się różne grupy rebeliantów, zwłaszcza Beludżów, przeprowadzające zamachy w Iranie.

Tak więc w Iranie – kraju męczenników – **Ibn Ladin** nie otrzyma „palmy męczeństwa”, bo nie spełnia kryteriów szyickich. Jeden z irańskich ajatollahów, **Nasser Makarem Szirazi**, wystosował ostatnio list do wielkiego muftiego Arabii Saudyjskiej **Abdul-Aziza Ibn Abdullaha asz-Szaicha**, sprzeciwiając się w nim nagannemu, jego zdaniem, traktowaniu przez Saudów szyitów, niemalże jak niewiernych.

W IMIĘ USAMY

W Iranie, gdzie **Ibn Ladin** utożsamiany był z reżimem Saudów, nadal krytycznie mówi się o Amerykanach. Tym razem jednak

zarzuca się im, że skupili się jedynie na jego zabiciu, a nie na usunięciu przyczyn, które zadecydowały o karierze tego światowego terrorysty. Jeśli tak, to śmierć **Ibn Ladina** niewiele zmieni, może poza podniesieniem prestiżu USA czy wzmocnieniu morale żołnierzy. Dla **Baracka Obamy** zaś oznaczać będzie budowanie kapitału przed-

wyborczego.

Trudno jednak oprzeć się wrażeniu, że publikowane nagrania i dokumenty znalezione przy **Ibn Ladinie** służą działaniom propagandowym, które obliczone są na ukazanie jego kluczowej i faktycznie kierowniczej roli w Al-Kaidzie. Wątpliwości budzi jednak to, w jaki sposób miałyby on kierować tak ogromnym ruchem, działającym w wielu krajach, w różnych środowiskach, nie posługując się łącznością satelitarną, oglądając tylko telewizję i kontaktując się z przywódcami ruchu za pośrednictwem kuriera.

Bezpośredni wpływ śmierci **Ibn Ladina** da się szybko zauważyć w strategii komunikacyjnej ruchu. Nagrania z przemówieniami **Usamy** skierowane do Amerykanów lub Francuzów legitymizowały podejmowane działania, jego słowa ostrzegały, ale i przerażały. Głos terrorysty miał zatrząść, wzbudzać respekt, a jego twarz była symbolem Al-Kaidy. Teraz ruch ten będzie postrzegany jako struktura podzielona, z licznymi wydziałami, przywódcami i nieco odmiennymi celami. Nadal jednak młodzi mężczyźni, którzy maszerują w koszulkach z podobizną lidera Al-Kaidy, za wszelkie zło winią Zachód. Oni wciąż będą szukać odwetu. Tym razem w imię **Usamy**. ■

Doktor MARCIN RZEPKA, pracownik naukowy Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie oraz Uniwersytetu Jagiellońskiego



Hugo Chavez nazwał Kaddafiego libijskim odpowiednikiem Simóna Bolívara.

MARCIN MAROSZEK

Mieszana reakcja

Interwencja zbrojna w Libii, podjęta na mocy rezolucji numer 1973 Rady Bezpieczeństwa ONZ, spotkała się z mieszaną reakcją państw latynoamerykańskich.

Kraje Ameryki Łacińskiej wspierają dążenia innych do demokracji, są jednak wyczulone na wszelkie próby naruszenia suwerenności niezależnych państw. W przypadku Libii wątpliwości budzi również postać samego dyktatora, który w wielu dziedzinach prowadził podobną politykę jak **Hugo Chávez**, **Evo Morales** czy **Daniel Ortega**.

BEZKRWAWA REWOLUCJA

Po wydarzeniach w Tunezji, Egipcie, Libii i krajach Bliskiego Wschodu Ameryka Łacińska była przywoływana jako wzór pokojowego przejścia od ery caudillos (latynoamerykańskich dyktatorów) do rządów demokratycznych. Nie bez kozery. Na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia bezkrwawo przeprowadzono tam transformację i demokratyzację. Było to możliwe dzięki specyficznej umowie społecznej: dyktatorzy, wojskowi oraz ich poplecznicy zgodzili się oddać władzę pod warunkiem, że nie będą ścigani za popełnione zbrodnie. Odpowiednie zapisy gwarantujące im swoiste immunitety często były włączane do nowo tworzonej konstytucji.

W ostatnich latach w całym regionie powoli odchodzi się jednak od owej „umowy”. Tempa nabiera proces pociągania do odpowiedzialności winnych zbrodni z lat siedemdziesiątych, osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XX wieku. Co prawda jednego z najbardziej krwawych dyktatorów, **Augusto Pinocheta**, nie udało się ukarać, lecz jego odpowiednicy z Argentyny (**Jorge Videla**), Panamy (**Manuel Noriega**) czy Peru (**Alberto Fujimori**) zostali osądzeni i skazani na wieloletnie więzienie.

Takie nastroje w regionie sprawiły, że wsparcie narodów Ameryki Łacińskiej dla rewolucjonistów w państwach Afryki Północnej czy monarchiach Bliskiego Wschodu było oczywiste. Kraje latynoamerykańskie utożsamiały się z narodami północnoafrykańskimi walczącymi o swoje prawa. Nie wsparły jednak interwencji w Libii, ponieważ pamiętały działania obcych mocarstw u siebie. O rozwoju wydarzeń w tamtym regionie decydowały najpierw Hiszpania i Portugalia, później Zjednoczone Królestwo, a od przełomu XIX i XX wieku Stany Zjednoczone. Zimna wojna upłynęła pod znakiem krwawych dyktatur, w dużej mierze w wyniku polityki Waszyngtonu, któremu silna władza była na rękę. Kolejne rządy amerykańskie in-

spirowały i wspierały przewroty wojskowe (często otwarcie interweniowały militarnie w suwerennych państwach), które na szczyty władz wynosiły przychylnych im dyktatorów.

MISJA BEZ POPARCIA

Nie może zatem dziwić wyczulenie krajów Ameryki Łacińskiej na punkcie suwerenności państwa i sprzeciw wobec jakichkolwiek zewnętrznych interwencji. Znalazło to wyraz w krytycznych komentarzach niektórych przywódców latynoamerykańskich. **Rafael Correa**, prezydent Ekwadoru, uznał działania w Libii za niedopuszczalne; jego boliwijski kolega **Evo Morales** zaapelował o odebranie **Barackowi Obamie** Pokojowej Nagrody Nobla. Obaj przywódcy oraz ich odpowiednicy z Argentyny, Kuby, Nikaragui, Paragwaju i Wenezueli (wszyscy wywodzący się ze środowisk lewicowych) otwarcie skrytykowali misję jako interwencję w wewnętrzne sprawy Libii.

Państwa, w których władzę sprawuje prawica, bliższe Stanom Zjednoczonym (Chile, Meksyk, Panama i Peru), otwarcie nie skrytykowały akcji militarnej w Libii, ale też jej nie poparły. Podobnie postąpiła Brazylia, regionalny lider i tymczasowy członek Rady Bezpieczeństwa ONZ. Jedyne Kolumbia, najbliższy sojusznik Stanów Zjednoczonych w regionie, zadeklarowała poparcie dla rezolucji ONZ.

Libia jest o tyle szczególnym przypadkiem w relacjach Ameryki Łacińskiej z krajami arabskimi, że jej przywódca, **Muammar Kaddafi**, prowadzi politykę zbieżną z ideami **Hugona Cháveza** i jego partnerów z ALBA (Alternativa Bolivariana para América). Od lat bliskie są relacje Wenezueli z Libią. W czasie wizyty **Kaddafiego** w Caracas we wrześniu 2009 roku **Chavez** nazwał go libijskim odpowiednikiem **Simóna Bolívara**, kultowej postaci w historii Ameryki Łacińskiej.

O ile zatem lewicowi przywódcy latynoamerykańscy zgodnie potępili dyktatorów pokroju **Ben Alego** w Tunezji czy **Husni Mubaraka** w Egipcie, których łączyły dobre stosunki z krajami Zachodu, o tyle nie poparli nagonki na **Kaddafiego**. Ten był bowiem ich bliskim partnerem i sojusznikiem w kontestacji wpływów Stanów Zjednoczonych i Europy na świecie (a w przypadku Wenezueli także w zakresie polityki związanej z wydobyciem ropy naftowej). Liderzy państw utrzymujących dotychczas bliskie stosunki z Libią nie stosują wobec **Kaddafiego** tych samych kryteriów, co wobec innych dyktatorów czy monarchów Afryki Północnej i Bliskiego Wschodu. Tutaj nad wszystkimi innymi argumentami przeważa polityka. ■

POLSKA ZBROJNA: Armia przechodzi na zawodowstwo. Jaką rolę w tych reformach odgrywa Niemiecki Związek Bundeswehry?

BERNHARD GERTZ: Związek reprezentuje żołnierzy oraz ich rodziny, dlatego bierze udział w politycznych dyskusjach na temat reformy Bundeswehry oraz w innych debatach dotyczących bezpieczeństwa. Żaden minister nie może pominąć go w konsultacjach. Nie odbywają się one na forum publicznym, ale w zaciszu gabinetów. Gdy związek pozostaje w opozycji do zmian planowanych przez resort, minister ma problem.

POLSKA ZBROJNA: Jak ocenia Pan reformę Bundeswehry?

BERNHARD GERTZ: Przez lata optowaliśmy za utrzymaniem obowiązkowej służby wojskowej. Jesteśmy przekonani, że warto-

ścią samą w sobie jest społeczna integracja armii ze względu na specyficzną historię Niemiec i trudne związki między wojskiem a społeczeństwem. Naszym zdaniem, obowiązkowa służba wojskowa sprzyja tej społecznej integracji. Dlatego możemy tylko wyrazić ubolewanie, że resort ją likwiduje. Gdy po ostatnich wyborach powstał rząd CDU/CSU-FDP, w umowie koalicyjnej zapisano, że politycy chcą skrócić służbę do sześciu miesięcy, co było ostatnim krokiem przed całkowitą rezygnacją z poboru. Żadna partia nie domaga się dziś utrzymania obowiązkowej służby w wojsku. Niemcy są 80-milionowym krajem, armia licząca między 165 a 190 tysięcy żołnierzy jest po prostu za mała, nie wniesie wiele do wspólnego systemu bezpieczeństwa NATO. Potrzebujemy minimum 190 tysięcy żołnierzy. Redukcja o 60–70 tysięcy oznacza rezygnację z wielu obiektów, lotnisk, koszar, baz marynarki. Obawiamy się, czy młodzi mężczyźni oraz kobiety uznają, że służba wojskowa to zawód z perspektywami.

POLSKA ZBROJNA: Związek reprezentuje interesy kadry zawodowej. Jak pomoże żołnierzom zwalnianym z armii?

BERNHARD GERTZ: Dziś w wojsku liczącym 250 tysięcy ludzi jest 60 tysięcy ochotników, około 190 tysięcy to żołnierze zawodowi. 130 tysięcy jest na kontraktach terminowych, trwających od czterech do piętnastu lat. Ich liczba będzie się z roku na rok zmniejszać. Miejsca pracy żołnierzy zawodowych nie są jednak zagrożone. Kto dziś zajmował się szkoleniem żołnierzy poborowych, w przyszłości otrzyma inne zadania. Nie będzie radykalnych zmian ani fali zwolnień. Mamy spore doświadczenie z reintegracją żołnierzy w cywilnym społeczeństwie, niezłą kondycję finansową. Podejmujemy także inicjatywy na rzecz doskonalenia zawodowego.

POLSKA ZBROJNA: Co stanie się z wojskowymi obiektami, które już nie będą armii potrzebne?

BERNHARD GERTZ: To problem, bo bazy, które opuścimy, przejdą do gmin, a dla nich mogą stać się sporym obciążeniem. Nie wszędzie uda się znaleźć inwestorów, którzy będą zainteresowani przejęciem tak dużych obiektów. Ważne, że nie będzie już odwrotu: jeżeli armia odda place ćwiczeń, lotniska czy koszary, już ich nie odzyska

Związkowa kontra

Z pułkownikiem **BERNHARDEM GERTZEM** o problemach przechodzącej na zawodowstwo Bundeswehry rozmawia MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

– nawet gdy pewnego dnia wzrośnie zagrożenie i będzie ich potrzebować. Dlatego nad taką rezygnacją trzeba się dobrze zastanowić.

POLSKA ZBROJNA: Zmniejszanie liczebności armii jest dziś tendencją europejską. Dlaczego w Niemczech miałyby być inaczej?

BERNHARD GERTZ: Skoro kraje UE zgodziły się na wspólną politykę bezpieczeństwa i obrony, powinny także uzgodnić, jak należy podzielić zadania. Brakuje niestety politycznej woli. Przywódcy europejscy muszą dać



» jasny sygnał, że chcą takiego podziału. Na przeszkodzie stoją jednak myślenie narodowe oraz obawa przed uzależnieniem się od partnerów – choć w rzeczywistości oddaliśmy już sporą część naszej suwerenności Europie. Sądzę, że powoli musimy zrobić następny krok – uznać, że gospodarczo nierozsądne jest, gdy każdy rozbudowuje własną armię.

POLSKA ZBROJNA: Co miałyby się stać potem?

BERNHARD GERTZ: Uzgodnienie podziału militarnej współpracy i zadań. Musimy się uzupełniać, a nie dublować. Nie trzeba wcale rezygnować z narodowej tożsamości i prawa – tak różnego w poszczególnych państwach. Nie tworzymy europejskiej armii, ale podzielimy zadania, stworzymy zsynchronizowane, zharmonizowane europejskie siły zbrojne, nie jedną armię pod jedną flagą, lecz wiele armii, które współpracują.

POLSKA ZBROJNA: Jaką specjalność widzi Pan dla Niemców?

BERNHARD GERTZ: Jest wiele możliwości. Niemiecką specjalnością na pewno nie będzie marynarka, to byłaby domena Wielkiej Brytanii. Powinniśmy się skoncentrować na siłach lądowych, obronie lotniczej i transporcie lotniczym. Moglibyśmy przejąć sporą część transportu lotniczego, wykorzystując Airbusa A380M. Podział zadań musiałby zostać uzgodniony między poszczególnymi państwami.

POLSKA ZBROJNA: wojskowej

Kiedy rozpocznie się od-

wrót Bundeswehry z Afganistanu?

BERNHARD GERTZ: Nie sądzę, aby szybko spełniły się życzenia naszych parlamentarzystów, że afgański rząd będzie w stanie przejąć kontrolę i odpowiedzialność za kraj. Nie jest on stabilny, tworzenie struktur policyjnych i wojskowych przebiega opornie. Nadal mocne są lokalne prywatne armie, narkotykowi baronowie i zwykli gangsterzy. To oni grają pierwsze skrzypce, a nie afgańskie wojsko, policja czy ISAF. Jeśli dziś opuścimy Afganistan, pozostawimy chaos. Sceptycznie patrzę na możliwość doprowadzenia w tym kraju do stabilizacji, a kiedyś musimy przecież go opuścić. Tymczasem militarne akcje, niewsparte wciąganiem do odbudowy społeczeństwa, nie przyniosą powodzenia misji.



Niemcy uważają, że zadaniem armii jest obrona i ochrona. Żołnierze powinni pomagać ludności, budować mosty, ale nie walczyć.

POLSKA ZBROJNA: Jak operacja afgańska zmieniła Bundeswehre?

BERNHARD GERTZ: Początkowo sądzono, że wystarczy użycie lekkiego sprzętu. Okazało się jednak, że to za mało. W Kabulu żołnierze jeździli na patrolach od-

krytymi samochodami. Gdy zażądałem opancerzonych pojazdów, zostałem skrytykowany. I wtedy doszło do pierwszego ataku na niemiecki omnibus. Także Bundeswehra musiała się nauczyć, że uczestniczy w wojnie, a to wymaga posiadania odpowiednich systemów obrony, które pozwoliłyby utrzymać przeciwnika na dystans. Z czasem uzbrojenie stało się cięższe. Dopiero w 2009 roku żołnierze otrzymali pojazdy opancerzone Igel, chroniące przed przydrożnymi minami. Z niemieckiego sprzętu korzystają także wojska innych państw – Kanadyjczycy wzięli w leasing nowoczesne czołgi Marder z ochroną przeciwminową.

POLSKA ZBROJNA: W jakim stopniu jest dziś aktualny raport byłego pełnomocnika Bundestagu, z którego wynika, że armii brakuje wszystkiego, nie tylko w Afganistanie, lecz także w Niemczech?

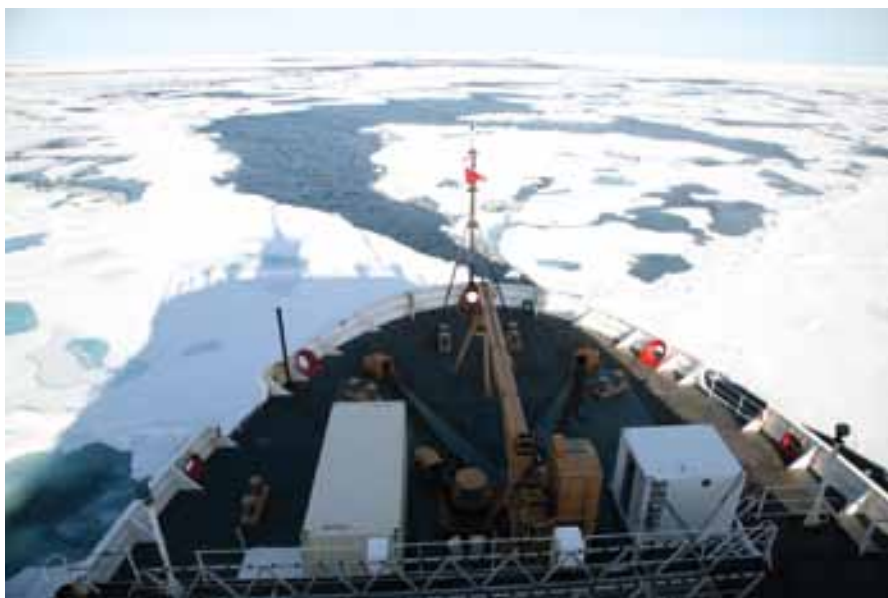
BERNHARD GERTZ: Problem w tym, że nasze wojsko dysponuje uzbrojeniem przewidzianym do obrony kraju. Cały nasz arsenał lądowy, morski i powietrzny był

pomyślany na wojnę obronną na terenie Europy. Oznacza to, że nasze czołgi nie mają ochrony przeciwminowej, ale za to są szybkie i zwinne. Jeśli taki system zostanie do nich dołożony, staną się ciężkie. Nasze śmigłowce są za małe i mają niewielki zasięg oraz nie mogą latać w nocy. Podobnie samoloty transportowe – przewidziane są do lotów nad terytorium Niemiec. Transportowy Transall lata kilkaset kilometrów, ale nie 6 tysięcy do Afganistanu. Gdy parę lat temu był minister spraw zagranicznych **Joschka Fischer** na forum ONZ obiecał, że Niemcy zajmą się ewakuacją rannych z Timoru Wschodniego, nasze samoloty na trasie z północnej Australii, gdzie stacjonowały, do Timoru miały sześć międzyrządów.

POLSKA ZBROJNA: Dlaczego niemieckim politykom tak ciężko przychodzi przyznanie, że w Afganistanie trwa wojna?

BERNHARD GERTZ: Też się nad tym zastanawiam. W Niemczech trudno uzyskać społeczne poparcie dla wojskowych akcji militarnych. Niemcy uważają, że zadaniem armii jest obrona i ochrona. Żołnierze powinni pomagać ludności, budować mosty, ale nie walczyć. Za takim podejściem kryje się historia i pacyfizm, zrozumiałe po doświadczeniach II wojny światowej. W niemieckiej konstytucji zapisaliśmy, że siły zbrojne nie mogą wziąć udziału w ataku na jakieś państwo. Przez lata Bundeswehra nie uczestniczyła w międzynarodowych operacjach. Rząd długo tłumaczył, jakie zadanie żołnierze mają do wypełnienia w Afganistanie. Od początku była to międzynarodowa misja, która miała zapewnić temu krajowi bezpieczeństwo i stabilizację, także za pomocą środków militarnych. Nikt tego jednak nie powiedział publicznie. Najpierw w północnym Afganistanie było stosunkowo spokojnie. Do pierwszego ataku na niemieckich żołnierzy doszło w 2003 roku w Kabulu. Były pierwsze ofiary. Dopiero w 2007 roku po raz pierwszy padło publicznie słowo „wojna”. Gdy zginął kolejny żołnierz, powiedziałem głośno, że nie został zabity, ale poległ. Dopiero po ostatnich wyborach ówczesny minister obrony **Karl-Theodor zu Guttenberg** zaczął używać podobnego języka. ■

BERNHARD GERTZ był wieloletnim przewodniczącym Niemieckiego Związku Bundeswehry (1993–2008), obecnie jest honorowym przewodniczącym oraz wiceprezydentem Europejskiej Organizacji Związków Żołnierzy EUROMIL.



FOT. CONTINENTAL SHELF

PIOTR WOŁĘJKO

Apetyt na Arktykę

W wyniku globalnego ocieplenia powierzchnia bieguna północnego zmniejszyła się o jedną trzecią. Wpływa to na gospodarkę i geopolitykę.

Jeśli topnienie lodowców będzie postępować, o połowę może skrócić się morski szlak transportowy z Chin do Europy, a wydobycie surowców energetycznych gwałtownie wzrośnie. Nowe możliwości i wielkie pieniądze kuszą największych graczy.

Różne są szacunki, ale można przyjąć, że oprócz złóż metali szlachetnych Arktyka kryje kilkadziesiąt miliardów barytek ropy naftowej oraz ponad bilion metrów sześciennych gazu ziemnego. O podział arktycznych bogactw rywalizują kraje zrzeszone w Radzie Arktycznej, międzyrządowym forum zinstytucjonalizowanym w 1996 roku. Członkami rady jest osiem państw: Kanada, Stany Zjednoczone, Rosja oraz pięć krajów nordyckich – Islandia, Norwegia, Szwecja, Dania oraz Finlandia.

NORWESKI POTENCJAŁ

Rywalizacja o przyszłe zyski już się rozpoczęła. W 2007 roku rosyjska łódź podwodna umieściła pod biegunem północnym flagę Federa-

cji Rosyjskiej, co można uznać za jasny sygnał ze strony Moskwy, że traktuje Arktykę priorytetowo. Spora część zasobów surowców naturalnych znajduje się w strefie, która najpewniej przypadnie FR. W 2010 roku Rosjanie podpisali z Norwegami traktat, który zakończył trwający cztery dekady spór o granicę morską, a norweski Statoil został włączony do konsorcjum przygotowującego wydobycie z ogromnego sztokmańskiego pola gazowego.

O bliższą współpracę z Norwegią zabiegają także Chiny. Dyplomatyczne ochłodzenie stosunków, wywołane przyznaniem Pokojowej Nagrody Nobla chińskiemu dysydentowi **Liu Xiaobo**, nie wpłynęło na relacje obu państw w sferze energetycznej. Oslo popiera starania Pekinu o przyznanie Chinom statusu stałego obserwatora w Radzie Arktycznej, czemu niechętna jest Rosja. Chiny i Norwegia (oraz należące do nich firmy) są zainteresowane współpracą przy wydobyciu surowców energetycznych z arktycznych złóż.

ARKTYKA
skrywa
kilkadziesiąt
miliardów
barytek ropy
naftowej
oraz ponad
bilion metrów
sześciennych
gazu ziemnego.

Sytuacja Pekinu w tym wyścigu jest dość trudna. Chiny nie są krajem arktycznym i teoretycznie nie mają praw do jakichkolwiek roszczeń dotyczących zasobów naturalnych Arktyki. Dysponują jednak ogromnymi pieniędzmi. Są także jednym z głównych konsumentów surowców energetycznych. Dlatego Pekin zabiega o dobre stosunki z państwami nordyckimi, dotychczas raczej niedostrzeganymi w Państwie Środka (Chińczycy mają największą ambasadę w stolicy Islandii, Reykjavíku).

Dla Chin znaczenie ma także możliwość otwarcia tak zwanego przejścia północno-zachodniego – morskiej drogi z Europy do wschodniej Azji, prowadzącej szlakami wodnymi Archipelagu Arktycznego. Gdyby szlak północny udało się wykorzystać w celach handlowych (z powodu topnienia lodowca jest to prawdopodobne), droga między Chinami a Hamburgiem skróciłaby się o ponad 6 tysięcy kilometrów. Jest to zarówno szansa, jak i wyzwanie – dziś największe chińskie porty, przez które Państwo Środka eksportuje swoje towary, znajdują się na południu kraju. Przejście północno-zachodnie może spowodować, że staną się one mniej atrakcyjne, a nowe ośrodki powstaną na północy Chin.

POCZĄTEK GRY

Poczynaniom Rosji i Chin bacznie przyglądają się północnoamerykańscy gracze – Kanada oraz Stany Zjednoczone. Państwa te rozbudowują floty arktyczne. Zapewniają też o priorytetowym traktowaniu Arktyki. Otawa uważa nawet obszar Archipelagu Arktycznego za wody wewnętrzne i jest wyczulona na wszelkie roszczenia dotyczące tego terytorium. Jak twierdzi **Lawrence Cannon**, kanadyjski minister spraw zagranicznych: „Arktyka jest częścią nas. Była, jest i zawsze będzie”. Trudno o bardziej klarowne stanowisko.

Arktyka, bogata w surowce naturalne, w tym energetyczne, to łakomy kąsek. Nic dziwnego, że własne racje przedstawiają również państwa niearktyczne, często położone tysiące kilometrów od bieguna północnego. Gra idzie bowiem o ogromne pieniądze i polityczną siłę. Ten, kto będzie kontrolował wydobycie surowców oraz atrakcyjny szlak handlowy, zyska przewagę. Dlatego należy się spodziewać rosnącej aktywności Chin. Wschodzące mocarstwo nie może pozwolić sobie na zlekceważenie Arktyki. ■

PIOTR WOŁĘJKO jest publicystą specjalizującym się w polityce międzynarodowej. Prowadzi autorski blog o sprawach międzynarodowych DyplomacjaJfm.blox.pl.

ANDRZEJ JONAS



Poszukiwanie klucza

Trzeba rozwiązać problem dla Unii kluczowy: co zrobić z imigracją?

Klucz do drzwi nosi gospodarz. Rodzinie, przyjaciołom i bliskim znajomym zostawia go niekiedy pod słomianką. Dzieli się więc tym kluczem, choć zachowuje nad nim władztwo. Podobnie jest z Schengen, układem z 1985 roku, do którego dziś należymy, znoszącym kontrole osób na granicach między jego sygnatariuszami. Poza okolicznościami szczególnymi.

Włochy i Francja uznały, że wypadek zwany Lampedusą to coś więcej niż okoliczność szczególna. 25 tysięcy Tunezyjczyków, które wyruszyło stamtąd via Italia do swych krewnych we Francji, zabrzmiało w Rzymie i Paryżu jak dzwon alarmujący przed falą tsunami. Budujcie tamy!!! Nie wiadomo tylko, czy przed imigrantami, czy przed wzrostem popularności populistów, na przykład francuskiego Frontu Narodowego, którego odpowiednik istnieje nawet w peryferyjnej Finlandii pod nazwą Prawdziwi Finowie. Przywódczyni Frontu, córka pana **Le Pena**,

może być poważnym konkurentem w wyborach prezydenckich, a fińskie „prawdziwki” w ostatnich wyborach zameldowały się na drugiej pozycji. To wewnętrzne tsunami jest zatem całkiem poważne.

Problem zgłoszono więc do Komisji Europejskiej. Pojawił się pomysł przywrócenia kontroli na wewnętrznych granicach strefy Schengen „w wyjątkowych okolicznościach”. „Byłoby to możliwe, gdyby część granicy zewnętrznej została poddana niespodziewanej i dużej presji migracyjnej oraz gdyby któryś z krajów miał problemy z zarządzaniem zewnętrzną granicą Schengen”. Parlament Europejski mówi „nie”. Sprawa jest w toku.

Jakiegokolwiek rozwiązanie zostanie przyjęte (prawdopodobnie w czerwcu), będzie miało charakter doraźny. Tak naprawdę trzeba rozwiązać problem dla Unii kluczowy: co zrobić z imigracją? Istniał on zawsze, nawet kiedy jeszcze nikomu się o żadnych granicach nie śniło. Wtedy było mu na imię „wędrowniacy ludów”, dziś – „nielegalna imigracja”. Bądź legalna, jeśli służy gospodarzom; dodajmy – bezpo-

średnio, bo nie brak opinii, że pośrednio służy zawsze.

Po wieloletnich doświadczeniach pani kanclerz **Merkel** stwierdziła niedawno z goryczą, że Niemcom nie powiodło się eksperyment ze społeczeństwem wielokulturowym. Za nią ruszyli inni, z kolejnych państw, które na emigracji już skorzystały. Nawet gdyby to była prawda, to wniosek dotyczący zamknięcia granic nie jest możliwy do przyjęcia. Jako szkodliwy i niewykonalny, powodujący gigantyczne napięcia i zamykający drogę do rozwiązania innego kluczowego problemu – narastającego deficytu demograficznego. Pomysł, aby daleko od nas hodować wybitnych specjalistów i tylko im pozwalać na przyjazd, jest absurdalny i prostacki.

„Grupa wybitnych osobistości” Rady Europy, w której znalazła się była polska komisarz unijna profesor **Danuta Hübner**, ma kilka konkretnych pomysłów i wiele idei. „W sprawie ksenofobii to naprawdę ostatni dzwonek – grozi nam rozkład modelu europejskiego, z jego szacunkiem dla różnorodności”, mówi pani **Hübner**. Grupa proponuje, aby Polska, jako prezydent Unii, i Ukraina, jako prezydent Rady Europy, zwołały jeszcze w tym roku wspólną konferencję, której celem będzie poszukiwanie wspólnej strategii. Czyli poszukiwanie klucza. ■

wojny i pokoje

wojny i pokoje

Redaktor działu
ANDRZEJ FAJARA

wojny i pokoje»



JAKUB
WOJEWODA

Ostatni bój okrażonych

Stare Budy, niewielka wieś w gminie Młodzieszyn,
zapisły się na kartach historii w końcowej fazie
bitwy nad Bzurą we wrześniu 1939 roku.

W rozkazie operacyjnym numer 13 generała **Tadeusza Kutrzeby**, wydanym 16 września 1939 roku na dzień następnny, Stare Budy wyznaczone zostały jako rejon wycofania i punkt koncentracji armii „Pomorze” generała **Władysława Bortnowskiego**. Znalazła się tam także część oddziałów armii „Poznań” przemieszczających się w kierunku oddalonej o 8 kilometrów Bzury. Dla wielu jednostek droga Iłów–Stare Budy–Młodzieszyn–Witkowice stanowiła jedyną możliwą trasę odwrotu przez rzekę i Puszcę Kampinoską do Warszawy.

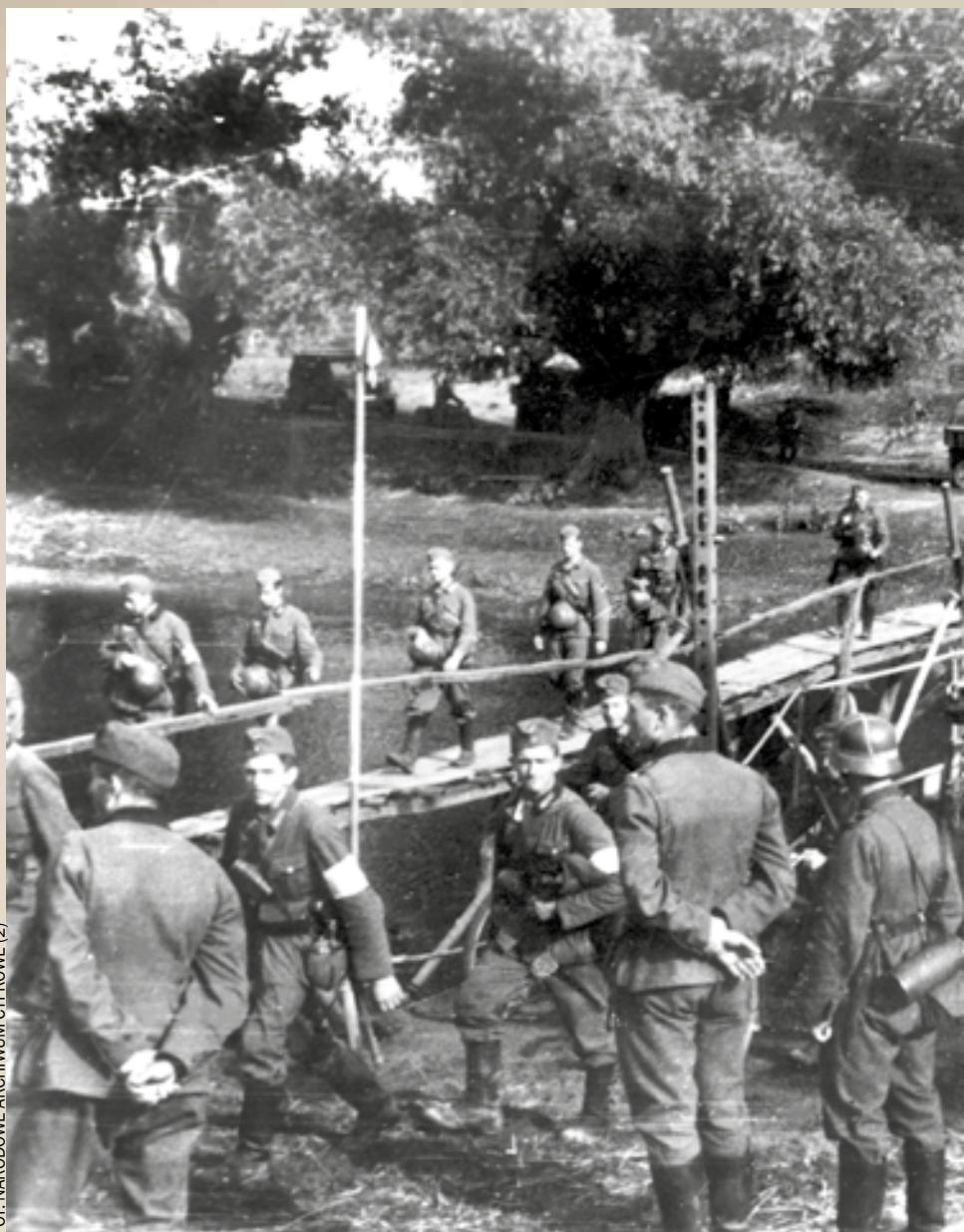
Wieś i okalające ją lasy 16 września zapelniały się od wojskiem z częściowo rozbitych oddziałów polskich. Droga prowadząca poprzez Stare Budy została całkowicie zablokowana ciągnącymi na przeprawę w Witkowiec taborami, kolumnami sanitarnymi, a także przez cywilnych uciekinierów. Powstał zator, który uniemożliwiał jakiegokolwiek ruch oddziałów, zmuszając je do przedzierania się lasami.

Zatarasowane i zatłoczone drogi były intensywnie bombardowane przez Niemców, co powodowało przemieszanie rozmaitych polskich jednostek.

WOKÓŁ PŁONĄ WSIE

17 września Niemcy rozpoczęli uderzenie na będące już w okrążeniu wojska generała **Kutrzeby**. Około godziny 10 przeprowadzili druzgocący atak lotniczy na rejon przepraw na Bzurze. Stare Budy, miejsce koncentracji armii „Pomorze”, znalazły się pod huraganowym ogniem artylerii nieprzyjaciela. Oto jak relacjonował te wydarzenia szef oddziału operacyjnego Sztabu Grupy Operacyjnej „Wschód” kapitan **Ignacy Bukowski**, który wraz z dowódcą tej grupy generałem

FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (2)



» Ostatni bój okrążonych

Mikołajem Bołtuciem przybył tego dnia do wsi:

„17 września [...] o zmroku dojechaliśmy do spalonej wsi Stare Budy. Obok dogasających zgłiszcz na skrzyżowaniu dróg leżało przewrócone działo przeciwlotnicze, poszarpane bezpośrednim trafieniem bomby. Parę kroków dalej mogiła jego obsługi. Bliżej lasu masy wozów – to stłoczone tabory różnych jednostek obu armii. [...] Wokół jak okiem sięgnąć płonące wsie. W Starych Budach nie było żywej duszy. Spotkaliśmy jedynie starego człowieka, który pozostał przy swej spalonej chałupie. Opowiedział nam o nalocie i przejeździe niemieckich czołgów. [...] Szeroki

trakt między lasami zapchany był wozami stojącymi obok siebie w kilku rzędach. [...] W tej upiornej scenarii niemiecka artyleria rozpoczęła ogień nękający”.

W takich warunkach, w nieistniejącej już dziś leśniczówce Stare Budy, wieczorem 18 września odbyła się ostatnia odprawa oficerska prowadzona przez generała **Bołtucia**. Wzięli w niej udział generałowie **Franciszek Wład** i **Stanisław Grzmot-Skotnicki** oraz pułkownicy **Józef Werobej**, **Zygmunt Bohusz-Szyszko**, **Adam Ajdukiewicz**

i **Tadeusz Niezabitowski**. W czasie odprawy generał **Bołtuć** nakazał zebranie kolumn kierujących się samodzielnie nad Bzurę i przebijanie się na wschód. Natarcie nie przyniosło jednak całkowitego powodzenia i część oddziałów polskich musiała cofnąć się do pozycji wyjściowych w lasach, gdzie z każdą godziną przybywało wojska z najróżniejszych jednostek i formacji. Do tej wielkiej, przemieszanej masy zaczynał wkradać się chaos.

Tak wspominał owe chwile generał **Tadeusz Kutrzeba**, który w bitwie



Żołnierze niemieccy
przekraczają Bzurę
po prowizorycznym moście.



Resztki polskich oddziałów próbowały za wszelką cenę wyrwać się
z okrążenia.

Miejscowi
jeszcze
pod koniec
września
1939 roku
spotykali
w lasach nad
Bzurą tułających
się polskich
żołnierzy.

nad Bzurą był dowódcą połączonych armii „Poznań” i „Pomorze”: „W nocy z 17 na 18 września i do południa 18 września armia «Pomorze» maszerowała dalej na wschód, koncentrując się w rejonie miejscowości Stare Budy. [...] Ogień ciężkiej artylerii z południa i od strony Wyszogrodu nie ustawał. Silne naloty trwały. Pozbawione własnej obrony p-lot, utraconej w większości podczas odwrotu, wojsko nasze bardzo cierpiało. Zrodziły się początki rozprężenia: z dywizji pozostały właściwie tylko bataliony. Masy taborów i rozbitków błąkały się bez dowódców i bez znajomości dalszej drogi, ale z instynktownym wyczuwaniem, że drogi odwrotu są odcięte”.

Niemcy usiłowali w jak najkrótszym czasie otoczyć resztki polskich dywizji znajdujące się w rejonie Starych Bud. Z kierunku południowo-zachodniego przez Osiek na Giżyce

parła 10 Dywizja Pancerna, z zachodniego przez Kiernozię i Sanniki na Iłów – X Korpus, zaś od północnego zachodu atakował III Korpus. Zdesperowani polscy dowódcy, prowadząc resztki podlegających sobie oddziałów, próbowali wyrwać się z okrążenia przez zamkniętą już szosę Sochaczew–Wyszogród (dziś droga krajowa nr 50). Rankiem 18 września dowodzący resztkami 14 Pułku Piechoty major **Jan Łoboza** natrafił w rejonie lasu Radziwiłka na oddział niemiecki dozorujący przejście na Białą Górę. Zaimprovizowano natarcie i zdołano nawet zepchnąć Niemców z szosy na Wyszogród.

JESTEŚMY W KOTLE

Oddziały niemieckie pojawiły się we wnętrzu kompleksu leśnego Stare Budy 19 września i przystąpiły do ataku na zgro-

madzone w nim grupy polskiego wojska. Dzień wcześniej żołnierze Wehrmachtu z 19 Dywizji Pancernej w pobliskim Henrykowie spalili w stodole 76 mieszkańców wsi i uciekinierów z z achodniej Polski.

Dowódca 18 Pułku Piechoty pułkownik **Wiktor Majewski**, relacjonował: „W nocy silny ogień art. npla [nieprzyjaciela] rozbija resztki oddziałów przygotowanych do marszu nad Bzurę. Ogólna panika. W godzinach rannych w dniu 19.IX las Stare Budy zostaje otoczony przez piechotę npla. Ogólna strzelanina. Poszczególne grupki jeszcze się bronią. Wyróżnia się tu jeden działon 26 p.a.l. [pułk artylerii lekkiej], który trwa na stanowisku, prowadząc ogień do ostatniego naboju i w końcu demontuje dział”.

W tym czasie na zachodnim brzegu Bzury nie istniało już zwarte wojsko z funkcjonującym dowództwem. W kolejnych dniach Niemcy likwidowali pojedyncze, rozbite oddziały polskie ukrywające się w lasach ciągnących się na północ aż po Wisłę. Wieczorem 19 września znajdowały się w nich jeszcze kilkudziesięciu-, a niekiedy kilkusetosobowe grupy niedobitków z 4, 14, 16, 17, 26, 27 Dywizji Piechoty, Batalionów Obrony Narodowej czy Pomorskiej Brygady Kawalerii.

Przebywający w tym rejonie żołnierze należeli do oddziałów, którym nie udało się dostać na przeprawę, gdyż zostały zablokowane przez Niemców. Siły wroga, po zajęciu Sochaczewa i Brochowa, od 16 września metodycznie zamykały rejon przeprawowe i poruszały się w kierunku ujścia Bzury.

Henryk Kaliszan, żołnierz ochotnik Kompanii Przysposobienia Wojskowego z Szamotuł, wspominał: „Wieczorem 17 września znaleźliśmy się w Iłowie. Przestało być tajemnicą, że jesteśmy w kotle. Nocą jeszcze jedna próba przedostania się na drugi brzeg w okolicy Wyszogrodu nad Wisłą. Spotkał nas zawód – z drugiej strony rzeki odezwały się karabiny maszynowe, uświadamiając nam wszystkim, że to koniec. Ranek 18 września zastał nas znów w okolicy Iłowa. Dano wszystkim wol-

na rękę, w południe zapadła decyzja o kapitulacji. Rozpoczęło się składanie ogromnych stosów broni, zamki od karabinów wyrzucono lub zakopywano. (...) Do niewoli zabrano nas 19 września”.

Sytuacja pogarszała się z godziny na godzinę. Od 19 września jedynym miejscem, gdzie można było przedostać się przez rzekę, pozostawał odcinek Bzury w rejonie Przęsławic. Do przeprawy w tym czasie trzeba było przedzierać się nocą, przemykając niewielkimi grupami bądź pojedynczo pomiędzy pojawiającymi się w terenie Niemcami. Żołnierze pochodzący z Pomorza czy Wielkopolski nie znali terenu, map właściwie nikt nie miał.

W drodze do rzeki często korzystano z pomocy lokalnych przewodników.

WOJSKO POSZŁO W NOC

Jednym z nich był mieszkaniec Kamiona Dużego **Kazimierz Ksyna**, który w 1939 roku miał 17 lat: „18 września wieczorem do mojego domu w Kamionie wszedł wysoki rangą polski oficer. Pytał, kto z domowników mógłby przeprowadzić jego oddział do Bzury. Zgodziłem się wskazać drogę, znałem ją dobrze. Moja matka bardzo lamentowała – chodzenie nad Bzurę groziło wówczas śmiercią. Niemcy strzelali z Wyszogrodu, nekali przeprowadzające się oddziały nieustannymi nalotami. Atakowali też od strony Sochaczewa, Ho-

wa, Rybna. Do przeprawy trzeba było wybrać bezpieczne miejsce. Lasami przez Olszynki, Młodzieszyn i Witkowiec doprowadziłem kilkudziesięciuosobowy oddział do rzeki, nad brzegiem Bzury wskazałem miejsca, gdzie woda nie była zbyt głęboka. Wojsko poszło w noc, przez rzekę”.

Grupy niedobitków, w których skład wchodzili żołnierze z 10, 14, 18, 37, 58, 65, 66,

Przeprawa przez Bzurę stała się jedynym ratunkiem dla okrażonych polskich oddziałów

70 Pułku Piechoty, 9 i 18 Pułku Ułanów czy 11 Dywizjonu Artylerii Konnej, przebywały w lasach pomiędzy Młodzieszynem, Starymi Budami, Howem i Wisłą jeszcze 22–27 września. Część z nich, nie chcąc się poddać mimo beznadziejnej sytuacji, okopało się w lasach Starych

Bud, Rokiciny, Radziwiłki i Leontynowa. Bronili swoich pozycji do końca. Ponad 800 z nich poległo i spoczywa na niewielkich leśnych cmentarzach.

Według **Kazimierza Ksyna** jeszcze w ostatnich dniach września 1939 roku w lasach można było spotkać tułających się polskich żołnierzy. Wielu z nich, korzystając z pomocy mieszkańców, przebierało się w cywilne ubrania i próbowało wracać do swoich domów. Byli też tacy jak **Zygmunt Odrowąż Zawadzki** – ówczesny porucznik, oficer operacyjny 14 Wielkopolskiej Dywizji Piechoty. W czasie bitwy nad Bzurą uniknął niewoli i przedostał się do Francji. Walczył następnie pod Tobrukiem, Gaziłą, Monte Cassino, Ankoną i Bolonią.

Awansowany na stopień generalski zmarł w wieku 97 lat 13 października 2008 roku.

Mieszkańcy Starych Bud i innych okolicznych wsi stali się w pewien sposób uczestnikami bitwy. Ofiarnie udzielali pomocy wojsku, dostarczając żywność, lecząc rannych czy ukrywając żołnierzy. Po zakończeniu działań to na nich spoczywał obowiązek pochowania tysięcy poległych w bitwie nad Bzurą. Późną jesienią 1939 roku Niemcy nakazali zaorać zbiorową mogiłę żołnierzy polskich w Starych Budach. Ponieśli w walkach o wieś i okoliczne lasy duże straty i w odwecie zacierali ślady świadczące o polskim oporze. Miejscowi oznaczyli jednak teren kopca i po wojnie stworzyli w tym miejscu piękny leśny cmentarzyk, na którym co roku odprawiana jest msza w intencji poległych.

WOJENNY SKANSEN

Nawet dziś w tamtejszych lasach można natknąć wiele śladów po płytkich okopach i dołkach strzeleckich wykonanych we wrześniu 1939 roku przez polskich żołnierzy. Dostrzec można także wiele lejów po bombach. Dowodem zażartej walki toczonych o leśne pozycje jest ogromna liczba łusek po polskiej amunicji, odłamków po bombach i pociskach niemieckich, odnajdywanych przez lata przez pracowników Muzeum Ziemi Sochaczewskiej i Pola Bitwy nad Bzurą w Sochaczewie. Obok cmentarzy ślady te stanowią dziś jedyną pamiątkę po stoczonej tu dramatycznej bitwie. Ten zryty bombami i okopami las to rodzaj „wojennego skansenu” upamiętniającego ostatni bój okrażonych na zachodnim brzegu Bzury żołnierzy Wojska Polskiego. ■

OGŁOSZENIE



Zamówienia na prenumeratę „Polski Zbrojnej”
w całym kraju przyjmują kolporterzy:

RUCH SA

www.ruch.com.pl,
zakładka PRENUMERATA
e-mail:
prenumerata@ruch.com.pl
Infolinia: 0 804 200 600
Oddział warszawski:
tel. +4822 581 98 11
do 15, 581 98 26 do 30



KOLPORTER SA

www.kolporter.com.pl
e-mail: prenumerata.warszawa@kolporter.com.pl
Infolinia: 0 801 205 555
Oddział warszawski:
+4822 355 04 71, 355 04 77

GARMOND PRESS SA

www.garmond.com.pl
e-mail: prenumerata.gpsa@garmondpress.pl
Oddział warszawski:
tel. +4822 837 30 08,
817 20 12

Zamówienia na prenumeratę przyjmowane są w cyklu kwartalnym.
Prenumeraty „Polski Zbrojnej” nie można zamówić bezpośrednio w Wojskowym Instytucie Wydawniczym.

Panu płk. pil. **Wojciechowi PIKULE**
wyrazy głębokiego żalu
i szczerego współczucia
z powodu śmierci
TEŚCIOWEJ

składają komendant, żołnierze
i pracownicy wojska
12 Komendy Lotniska w Mirosławcu.

Panu kpt. **Markowi STAPOROWI**
wyrazy głębokiego żalu
i szczerego współczucia
z powodu śmierci
ŻONY

składają komendant, żołnierze
i pracownicy wojska
12 Komendy Lotniska w Mirosławcu.

Pani **Danucie MAJCHRZAK**
wyrazy głębokiego żalu
i szczerego współczucia
z powodu śmierci
TATY

składają komendant, żołnierze,
pracownicy wojska
oraz związki zawodowe
12 Komendy Lotniska w Mirosławcu.

Panu mjr. **Pawłowi JOKSOWI**
Dowódcy-Kapelmistrzowi Orkiestry
Reprezentacyjnej Sił Powietrznych
wyrazy szczerego współczucia
i głębokiego żalu
z powodu śmierci
OJCA

składają dowódca
gen. broni pil. Lech MAJEWSKI
wraz z kadrą i pracownikami wojska
Sił Powietrznych.

Wyrazy głębokiego żalu
i szczerego współczucia
Panu st. chor. sztab. **Jerzemu**
BRZESKIEMU
oraz Jego RODZINIE
z powodu śmierci
TEŚCIA

składają
dowódca, kadra i pracownicy
7 Brygady Obrony Wybrzeża
w Słupsku.

Panu mjr. **Zbigniewowi**
KOLISOWI
oraz Jego NAJBLIŻSZYM
wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci
TEŚCIOWEJ

składają
dowódca, kadra i pracownicy
7 Brygady Obrony Wybrzeża
w Słupsku.

Naszemu koledze
kpt. **Krzysztofowi MAZUROWI**
wyrazy głębokiego żalu i współczucia
z powodu śmierci
OJCA

składają dowództwo, kadra i pracownicy
Centralnej Grupy Działań
Psychologicznych.

Panu ppłk. **Wojciechowi**
KRAJEWSKIEMU
oraz Jego RODZINIE i NAJBLIŻSZYM
w trudnych chwilach słowa wsparcia
i wyrazy głębokiego współczucia,
a także szczerze kondolencje
z powodu śmierci
MATKI

składają
dowódca, żołnierze i pracownicy wojska
2 Inowrocławskiego Pułku
Komunikacyjnego
im. gen. Jakuba Jasińskiego.

22 kwietnia 2011 roku, przeżywszy 78 lat,
zmarł wielce zasłużony dla Wojsk Rakietowych i Artylerii
gen. bryg. w st. spocz. **Włodzimierz KWACZENIUK**

absolwent Oficerskiej Szkoły Artylerii (OSA) w Toruniu z 1952 roku.
Pierwsze stanowisko służbowe objął w 21 Brygadzie Artylerii Ciężkiej, następnie służył
w 32 Łużyckiej BA w Orzyszu. Po ukończeniu w 1968 roku Akademii Artylerii
w Leningradzie wyznaczony został zastępcą dowódcy 18 BAA. Kolejno studiował
w Akademii SZ ZSRR, był zastępcą szefa WRiA Śląskiego OW, dowodził 3 BA,
a w latach 1978–1981 był szefem WRiA Warszawskiego OW. Jako szef Zarządu
Organizacyjnego SG WP w 1981 roku awansował na stopień generała brygady.
W 1983 roku powołany na stanowisko szefa WRiA Wojska Polskiego. Od 1991 roku
pełnomocnik ministra obrony narodowej ds. wycofania i tranzytu wojsk Federacji
Rosyjskiej. Służbę wojskową zakończył w czerwcu 1994 roku. Odznaczony Orderem
Sztandaru Pracy II kl., krzyżami: Kawalerskim, Oficerskim i Komandorskim Orderu
Odrodzenia Polski oraz Złotym Krzyżem Zasługi.

Wyrazy szczerego współczucia i głębokiego żalu
najbliższej RODZINIE w tych trudnych chwilach
oraz wszystkim PRZYJACIOŁOM Generała

składają szef Wojsk Rakietowych i Artylerii
oraz kadra i pracownicy wojska Szefostwa.

W pierwszych miesiącach wojny na Pacyfiku siły Cesarstwa Japonii odniosły kilka spektakularnych zwycięstw nad aliantami. Po zaskakującym i niszczycielskim ataku na Pearl Harbor Japończycy wyparli wojska brytyjskie z Birmy i Malajów, a także zmusili do kapitulacji ich garnizony w Hongkongu i Singapurze. Niebawem zniszczyli siły amerykańskie na Filipinach i holenderskie na terenie dzisiejszej Indonezji. Armia imperium japońskiego miała otwartą drogę do Australii.

Sytuacja strategiczna Australijczyków była w tym czasie nie do pozazdroszczenia. Najlepiej wyszkolone i wyposażone jednostki australijskie zostały zniszczone w Singapurze lub walczyły z Niemcami i Włochami w Afryce Północnej. Co gorsze, słabo zaludnione państwo miało ograniczone zasoby potencjalnych rekrutów. Podobnie było w Nowej Zelandii. W tej sytuacji już w pierwszych tygodniach wojny Stany Zjednoczone zaczęły przetrut swych oddziałów do Australii. Szacuje się, że w latach 1941–1945 przewinęło się przez ten kraj nawet milion żołnierzy z USA.

DIGGERSI KONTRA JANKESI

Ówczesna propaganda pokazywała harmonijną współpracę wojsk obu państw. Rzeczywista sytuacja była bardziej złożona. Część Amerykanów traktowała sojuszników australijskich czy nowozelandzkich jak ubogich krewnych. Ci zaś uważali przybyszy z USA za żółtodziobów

TADEUSZ WRÓBEL

Szorstka przyjaźń

Żołnierze alianckich armii walczyli nie tylko z wrogiem na froncie, lecz także między sobą na tyłach.

niemających pojęcia o wojaczce. Diggersi, jak zwano od czasów wielkiej wojny żołnierzy z Antypodów, mieli bardzo konkretne powody, by zazdrościć jankesom. Amerykanie nie tylko dostawali wyższy żołd, lecz także dysponowali bardziej eleganckimi mundurami. Do tego mieli dostęp do specjalnych sklepów z towarami, które Australijczycy mogli nabywać w ograniczonych ilościach. Chodzi o czekoladę, szynkę konserwową, lody i stanowiące obiekt kobiecego pożądania nylonowe pończochy.

Pojawienie się wielkiej masy żołnierskiej zza oceanu zaburzyło styl życia australijskiej społeczności. Jednym z problemów okazał się duży odsetek żołnierzy pochodzenia afroamerykańskiego. W tamtych czasach Australia nie przyjmowała emigrantów spoza Europy. Ludziom na antypodach nie podoobało się na przy-



Australijczycy (żołnierz z lewej) zazdrościli Amerykanom wyższego żołdu i bardziej eleganckich mundurów.

kład, że Amerykanie bez oporów okazywali swym partnerkom gorące uczucia w miejscach publicznych. Nic dziwnego, że Australijki uważały jankesów za bardziej romantycznych od rodaków. Oczywiście nie bez znaczenia były też prezenty. Wraz z przybyciem Amerykanów w Australii rozpoczęła się rewolucja seksualna. **Kevin Baker** w książce poświęconej zamieszkom, morderstwom i terroryzmowi w historii Australii i Nowej Zelandii przytoczył wyniki sondy przeprowadzonej przez reportera weekendowej gazety „Truth” w połowie 1942 roku. Krążąc któregoś wieczoru po ulicach Brisbane, napotkał 112 amerykańskich żołnierzy ze 152 kobietami, podczas gdy 60 wojskowym australijskim towarzyszyło tylko 31 pań.

Wśród diggersów, którzy widzieli panoszących się jankesów, narastała frustracja. Coraz

częściej dochodziło do starć między obu nacjami. Większość bójek kończyła się dla uczestników guzami. Bywały też rany i złamania. Niestety zdarzały się ofiary śmiertelne (w październiku 1942 roku w Brisbane w starciu na noże Amerykanin zabił Australijczyka).

BITWA O BRISBANE

Do największych zamieszek, w których starły się ze sobą tysiące żołnierzy australijskich i amerykańskich, doszło 26 i 27 listopada 1942 roku na ulicach w Brisbane. Jak na ironię, kryzys wybuchł w przeddzień najważniejszego amerykańskiego święta – Dnia Dziękczynienia – i mógł zaważyć na przyszłości sojuszu wojskowego Stanów Zjednoczonych i Australii.

Według dostępnych relacji, wszystko zaczęło się, gdy żandarmi US Army próbowali wylegitymować amerykańskiego szeregowego **Jamesa Steina** z 404 Kompanii Łączności, stojącego na ulicy w towarzystwie Australijczyków. Towarzystwo było już mocno podbite. To, co się stało później, przeszło do historii jako bitwa o Brisbane. Po ostrej wymianie zdań krewki żandarm zaatakował pałką jednego z Australijczyków, a ten mu oddał. Niebawem na uli-



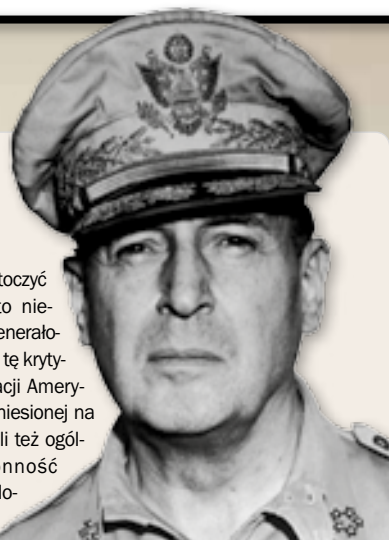
FOT. LIBRARY OF QUEENSLAND

Spory na górze

Relacje sojusznicze na najwyższym szczeblu dowodzenia na południowym Pacyfiku nie były najlepsze.

Zdolny, ale apodyktyczny i żądny rozgłosu generał **Douglas MacArthur** krytykował australijskich żołnierzy i ich dowódców w czasie walk na Nowej Gwinei (gwoi sprawiedliwości amerykańskich podkomendnych też nie oszczędzał). Zarzucał im opieszałość, brak ducha walki, bagatelizował ekstremalne warunki terenowe i klimatyczne,

w jakich przyszło im toczyć bój. Spowodowało to nieśnaski. Podlegli mu generałowie z Australii uważali tę krytykę za przejaw frustracji Amerykanina po klęsce poniesionej na Filipinach. Podkreślali też ogólnie znaną skłonność **MacArthura** do brylowania w mediach.



wali zamieszki, a ich policja i żandarmeria wojskowa przyglądały się biernie zajściom. Zresztą część żandarmów włączyła się do bitki z jankesami. Australijska strona nie kryła irytacji, że żandarm **Norbert Grant**, który zastrzelił żołnierza, pozostał bezkarny. Australijczycy skazali za udział w zamieszkach tylko jednego ze swych wojskowych. Wymierzono mu karę sześciu miesięcy więzienia.

Australijski żołnierz nie był ani pierwszą, ani ostatnią ofiarą amerykańskich stróżów porządku. Wcześniej, bo 28 sierpnia 1942 roku, Amerykanin zastrzelił australijskiego marynarza w Townsville, a sąd wojskowy także w tym przypadku uznał, że było to działanie w obronie własnej. **Baker** podaje, że nocą 19 stycznia 1943 roku w Brisbane zginął od amerykańskiej kuli kolejny australijski marynarz. W tym jednak przypadku żandarm, który strzelił, został skazany na karę więzienia.

Do znaczących bójek między sojusznikami doszło w wielu innych miastach Australii, na przykład 1 grudnia 1942 roku w Melbourne. Nie dorównały one jednak rozmiarem wydarzeniom na ulicach Brisbane.

PODZIELONA ARMIA

Miejsce konfliktu było nieprzypadkowe. W okolicach Brisbane powstało największe skupisko amerykańskich obozów wojskowych na terenie Australii. Rozlokowanych zostało w nich co najmniej 150 tysięcy żołnierzy, a chwilami mogło być ich nawet dwa razy więcej. W tym okresie samo miasto zamieszkiwało około 330 tysięcy Australijczyków. Od lipca 1942 roku w Brisbane znajdowała się kwatera głównodowodzącego siłami alianckimi na obszarze Pacyfiku Południowo-Zachodniego generała **Douglasa MacArthura**.

W publikacjach australijskich można znaleźć informację, że listopadowe starcia nie były pierwszymi na terenie tego miasta. W połowie 1940 roku przez dwa dni na ulicach Brisbane trwały porachunki między żołnierzami austra-

lijskimi z wojsk lądowych i sił powietrznych. W grudniu 1941 roku zaś doszło do bójki australijskich wojskowych i członków załogi amerykańskiego ciężkiego krążownika „Pescanola”.

Z kolei między 11 a 20 marca 1942 roku wybuchł konflikt na tle rasowym między żołnierzami armii amerykańskiej. Starli się pochodzący z południa USA biali wojskowi służący w 208 Pułku Artylerii Nadbrzeżnej (Artylerii Przeciwlotniczej) z Afroamerykanami z 394 Batalionu Kwatermistrzowskiego. Południowcy nie chcieli wpuścić świeżo przybyłych czarnoskórych żołnierzy do lokali, w których odbywały się tańce. Odmawiali im też prawa do spacerowania z białymi kobietami po ulicach, a nawet odwiedzania domów publicznych. Po tych rozruchach dowództwo amerykańskie wprowadziło pogłębiłą segregację. Aby uniknąć nowych incydentów, zdecydowano, że czarnoskórzy wojskowi będą stacjonować po południowej stronie rzeki Brisbane, a na znajdującym się tam moście ustawiono punkty kontrolne. Autorzy australijscy twierdzą, że amerykańscy żandarmi zastrzelili kilku próbujących przedostać się na stronę północną Afroamerykanów. Co ważne, generalny inspektor służb zaopatrzenia obszaru południowo-zachodniego Pacyfiku generał brygady **Charles Heyward Jr. Barnwell** zarekomendował 11 kwietnia 1942 roku, by nie wysyłać do Australii kolejnych jednostek kolorowych żołnierzy.

W swej książce **Kevin Baker** opisuje również poważne starcie między żołnierzami amerykańskimi a nowozelandzkimi w Wellington na początku kwietnia 1943 roku. Podobno bójka miała podłoże rasistowskie. Wojskowi pochodzący z południowych stanów próbowali zabronić służącym w armii nowozelandzkiej Maorysom wejścia do lokalu, który nomen omen nazywał się Sojuszniczy Klub. W starciu, które nazwano bitwą na Manners Street, wzięło udział ponad tysiąc osób. Straciło w nim życie dwóch Amerykanów. ■

cach były się dziesiątki, a z czasem setki żołnierzy obu armii oraz cywilów. Starcia w mieście trwały dwa dni. W sumie wzięło w nich udział kilka tysięcy osób.

Sytuacja zaogniła się dodatkowo, gdy amerykański żandarm zastrzelił australijskiego żołnierza **Edwarda Webstera** z 2/2 Pułku Przeciwpancerneho. Kule trafiły jeszcze kilku jego rodaków. Nie wiadomo, ilu ostatecznie Australijczyków odniosło obrażenia w trakcie dwudniowych walk. Po stronie amerykańskiej było co najmniej 21 poszkodowanych, których musiano hospitalizować. Część świadków tych zdarzeń uważało, że ofiar śmiertelnych było prawdopodobnie więcej, niż podano oficjalnie.

Bilans starć byłby większy, gdyby nie postrzymano żołnierzy przed użyciem ciężkiej broni. Zszokowane skalą starć dowództwa obu armii wprowadziły zasadę: zero tolerancji. Zaczęto dokładnie kontrolować krążące w poszukiwaniu zaczepki grupy żołnierzy. Szczególnie sprawdzano, czy nie mają ze sobą broni. Pojawiły się wzajemne oskarżenia. Jeden z obecnych wówczas w Brisbane amerykańskich kapelanów twierdził, że Australijczycy zaplano-

WŁODZIMIERZ KALICKI



Złapał ułan kozaczyna

Na aukcjach sztuki widać nasz stosunek do historii, zwłaszcza tej heroicznej.

Przed paru laty kruszono kopie o tak zwaną politykę historyczną. Nie pierwszy i nie ostatni to przypadek, gdy władza, która w starciu z rzeczywistością popada w kłopoty, szuka źródeł powszechnego, państwowotwórczego wsparcia w przeszłości. Wystarczy przypomnieć nieoczekiwaną łaskawość **Stalina** dla **Aleksandra Newskiego** i **Piotra Wielkiego**, przywrócenie carskich mundurów czy stopni oficerskich w Armii Czerwonej.

U nas niedościgłym wzorem prowadzenia państwowej polityki historycznej była II Rzeczpospolita pod rządami marszałka **Piłsudskiego** i piłsudczyków. Ileż było wtedy patriotycznych celebracji legionowych bitew i drobnych potyczek, ileż drukowano wspomnień kombatantów, organizowano zjazdów, pochodów, capstrzyków! A pogadanki dla młodzieży, a wypracowania o legionach i powstaniu styczniowym, szczególnie przez **Piłsudskiego** admiirowanym?

Przyznać trzeba, że ta polityka historyczna była nader skuteczna. Najlepszy dowód stanowiła postawa społeczeństwa pod okupacjami niemiecką i sowiecką. Inne dowody oglą-

dać możemy do dziś. Dworkowy styl w architekturze, wykształcony na przełomie XIX i XX wieku, z portykami, kolumnami, charakterystycznym stromym dachem i prostą bryłą, władze II RP uznały za emanację narodowego ducha z czasów największej potęgi państwa. W dwudziestoleciu międzywojennym budowano w takim stylu nie tylko domy na warszawskim Żoliborzu, ale i liczne osiedla urzędników, zwłaszcza na Kresach, oraz budynki użyteczności publicznej, w tym siedziby urzędów i stacje kolejowe. Według niego zaprojektowano także willę marszałka **Piłsudskiego** w Sulejówku. Tamta dworkowa architektura jest elegancka, do dziś jest ozdobą naszych chaotycznie, od Sasa do Lasu, zabudowywanych miast.

Drugiej RP dawno już nie ma, ale architektura dworkowa nie całkiem umarła. Przeciwnie, zesłała do ludu (niestety, nie pod strzechy, bo to dodałoby jej szyku i stylu). Od lat straszą nas masowo budowane pokraczne pogrobowce w dworkowym stylu, pokraki z kolumnami zmajstrowanymi z rur kanalizacyjnych, z asymetrycznymi bryłami i dachami, z dolepienymi gdzieś po boku portykami. W tym sensie spadek po międzywojennej polityce historycznej w architekturze jest zatrważający.

W malarstwie propaństwową, hurrapatriotyczną politykę historyczną uprawiał **Wojciech Kossak**. Wybitny batalista i malarz koni, mający na koncie niemało dzieł wyśmienitych, po odzyskaniu niepodległości uruchomił jednoosobową fabryczkę arcypatriotycznej batalistyki. Ułani goniący bolszewików, ułani z wziętymi do niewoli bolszewikami, ułani na popasie, ułani na widecie, ułani z hożą dziewczyną przy studni, ranni ułani prowadzący konia na tle kapliczki – reprezentowali nurt chwały legionowej. Malował takie obrazki **Wojciech Kossak** masowo, z pamięci, minimalnie tylko zmieniając detale. A ziemianie, urzędnicy i w ogóle inteligenci z zapalem jego seryjne produkcje kupowali. Rzecz jasna nie brakło mu też zamówień urzędowych.

Był jeszcze drugi nurt patriotyczny w jego malowaniu „z metra” – epizody z powstania listopadowego. **Kossak** w listach tylko się cieszył, że popyt nie słabnie. Dziś tandetne, pozbawione jakichkolwiek walorów artystycznych sceny z powstania listopadowego i wojny bolszewickiej pędzla **Wojciecha Kossaka** i jego syna **Jerzego** straszą w galeriach i na aukcjach sztuki. I do dziś są najchętniej kupowanym rodzajem malarstwa batalistycznego, więcej – przedstawiającego dzieje polskiego oręża. Na dłuższą metę historyczne politykowanie w sztuce kończy się tym samym – słusznym, strasliwym kiczem. ■

Historyczne politykowanie w sztuce kończy się zazwyczaj strasliwym kiczem



MACIEJ
SZOPA

Dawno temu w Czersku

Czerska kontynuacja **turnieju w Iłży**
to jedno z najbardziej atrakcyjnych
spotkań ze średniowieczem.



» Dawno temu w Czersku

Współczesny Czersk to dwa geesy, kilkadziesiąt skromnych domów, restauracja. To wszystko jest tylko dodatkiem do nadal nieodbudowanego zamku i gotycko-barokowego kościoła. Trudno uwierzyć, że 700 lat temu było to jedno z głównych miast Mazowsza i gdyby nie zmiana koryta Wisły, być może w tym miejscu, a nie w Warszawie, byłaby dziś stolica Polski.

Zniszczony przez Szwedów i Armię Czerwoną zamek to dziś zaledwie trzy wieże połączone znajdującymi się w nienajlepszym stanie murami obronnymi. Mimo to stanowią doskonałą scenę do widowisk średniowiecznych. Organizuje się tutaj zloty motocyklistów i finansowane przez Unię Europejską Ogrody Królowej

Bony. Trzy lata temu przeniosło się też do Czerska bractwo rycerskie Smocza Kompania, dotychczasowy organizator kultowej imprezy w Iłży.

PRZEPROWADZKA

„Pierwszy turniej w Iłży zorganizowaliśmy w 1999 roku”, mówi **Michał Drzewiecki** odpowiedzialny za jego artystyczną część. „Przyszedł do nas **Piotr Wasek** i powiedział, że jest tam zamek, na którym można zorganizować jakąś imprezę”. Został on organizatorem turnieju, a potem to stanowisko przejął **Michał Prokopiak**.

Od 2002 roku do Iłży zaczęli przyjeżdżać ludzie odtwarzający realia XIII wieku, a nie, jak dotychczas, całego średniowiecza. „Każdego roku staraliśmy się przygotować nowe atrakcje”, wspomina **Drzewiecki**.

CZERSK nie był imprezą wyłącznie rycersko-militarną. Na turnieju pojawiły się zespoły muzyczne i zabawiający publiczność średniowieczni kuglarze.

„Były koncerty, pojedynki na dwóch arenach i wieczorne bitwy. Wszystkie pozyskiwane w ten sposób pieniądze inwestowaliśmy w kolejne niespodzianki”.

Turniej w Iłży stał się kultowym wydarzeniem. Rozgłos zapewniły mu filmowe zapowiedzi w internecie, na których podstawie z czasem powstał godzinny film fabularny „Dawno temu w Iłży”. Wysiłek związany z organizacją wielkiego turnieju i wyczerpanie formuły imprezy po dziewięciu kolejnych edycjach sprawiły, że Smocza Kompania zaczęła szukać nowego miejsca. Malowniczy Czersk, niezajmowany przez jakiegokolwiek liczący się bractwo rycerskie, okazał się idealnym miejscem.

KONKURSY DLA KAŻDEGO

Tegoroczny turniej to już trzecia impreza cyklu. Z powodu braku miejsca na jedynej nadającej do tego celu wieży obóz historyczny urządzono w sadzie u stóp zamkowego wzgórza.



FOT. MACIEJ SZOPA (3)

Bitwa nocna



Potyczka odzwierciedlała jedno ze starć między książętami dzielnicowymi: Henrykiem Brodatym i Konradem Mazowieckim.

Zarówno w czasie dawnych imprez w Iłży, jak i w Czersku bitwy rozgrywane są dopiero wieczorem, w blasku księżyca, reflektorów, a przede wszystkim przy świetle rozpalanych na polu bitwy ognisk. Tegoroczna jest rekonstrukcją jednego ze starć między książętami dzielnicowymi: **Henrykiem Brodatym** i **Konradem Mazowieckim**. Ten ostatni w 1233 roku porwał wdowę po **Leszku Białym** księżnę **Grzymistawę** i jego małoletniego syna – **Bolesława**. Osa- dził ich w czerskim zamku, a potem w Sieciechowie. Przed tragiczną śmiercią w Gąsawie **Leszek Biały** zdołał zdobyć władzę seniora, czyli zwierzch-

ność nad wszystkimi polskimi księstwami. Odziedziczył ją jego syn. Ten, kto wywalczyłby sobie prawo do opieki nad dzieckiem, uzyskałby uprawnienia seniora. Było więc o co walczyć. Ostatecznie jednak i tak na nic zdała się bitwa, ponieważ **Bolesława** uratował stronnik **Henryka Brodatego** – rycerz **Klemens z Ruszczy**, który wykradł matkę z dzieckiem z Sieciechowa. W 2011 roku w bitwie udział wzięli lekka piechota, łucznicy i herbowe rycerstwo. Nie zabrakło też tak charakterystycznych dla epoki kontyngentów rycerzy zakonnych, którzy w XIII wieku mieli komandorie na terenach zachodniej Polski. Ponad setka zbrojnych starła się na dziedzińcu zamkowym – walczyli mieczami, toporami i giewiami. Przy okazji zaden-

tali ogniska, które rozpalono przed bitwą. Jedynym oddziałem, który przez dłuższy czas potrafił trzymać sztyk, byli zakonnicy. Ich ostateczne uderzenie zadecydowało o zwycięstwie **Henryka Brodatego**. Zmagania trwały nie dłużej niż pół godziny, co wywołało pewien niedosyt, szczególnie widzów i mniej podatnych na zmęczenie lekkobrojnnych. „Bitwa była dynamiczna, chociaż szkoda, że przygotowano tak mało miejsca dla tylu walczących”, mówi **Claymor** z pocztu **Krzyśka z Łomżyńca**, który do walki ruszył w pierwszym szeregu lekkiej piechoty. Niestety, większa potyczka na terenie zamku nie jest możliwa ze względu na odsłonięte przez archeologów pozostałości romańskiej kaplicy. ■

Dla ponad trzystu zarejestrowanych gości przygotowano liczne konkurencje. W suchej zamkowej fosie na przykład urządzono konkursy w strzelaniu z łuku i rzucie oszczepem.

Wejście w obręb zamkowych murów wiązało się z pewnym ryzykiem. Na ceglany moście prowadzącym do wieży bramnej można było spotkać barda, nie bez powodu przeżywającego **Kakofoniksem**, w samej bramie zaś straszyl trędowaty żebrak. Na dziedzińcu zamkowym zaś przygotowano największe atrakcje. Dużo widzów zgromadziło się przy pojedynkujących się pieszo, opancerzonych w kolczugi i garnckowe hełmy, rycerzy. Doskonali technicznie, szybcy zawodnicy zadziwiali umiejętnościami, szczególnie jeśli ktoś porównywał z nimi rycerzy z późniejszych wieków, wyposażonych w zbroje płytowe, przyzwyczajonych do krótkich brutalnych starć.

W trakcie pojedynków w tym roku nieomal działy się cuda. Wystąpił rycerz **Martin**, który

przebywał w tym samym czasie na „Bitwie narodów” na Ukrainie. Publiczność orzekła, że ma właściwy święty dar bilokacji. Dopiero potem okazało się, że w zbroi i barwach **Martina** wystąpił ktoś inny. Z kolei rycerz **Kapsel** mimo przekrzywionego hełmu i bardzo ograniczonego pola widzenia kontynuował walkę. Publikę orzekła, że prawdopodobnie to zaśluga mocy, jakie mają Jedi. W finale turnieju triumfował rycerz **Sławek z Chełma**, który dzięki znakomitym umiejętnościom zdeklasował swojego przeciwnika z Europy Wschodniej.

Potem przyszedł czas na turniej pięciu na pięciu, w którym udział wzięli nawet rekonstruktorzy przebrani za Bizantyjczyków. Prawdziwym hitem były walki na lance konnych rycerzy, czyli tak zwany jousting. „Do tej pory w podobnych konkurencjach brali udział jeźdźcy w bezpieczniejszych, cięższych pancerzach z XV wieku”, tłumaczy **Aleksander Mindzija** znany jako **Sasza**.

Sasza jest odpowiedzialny za obóz przybyłych obcokrajowców. Czersk od początku był miejscem chętnie odwiedzanym przez grupy z Europy Wschodniej. W tym roku gościł trzy osoby z Moskwy, osiem z Kaliningradu, dziesięć Litwinów, ośmiu Łotyszy i aż dwunastu Białorusinów z Mińska.

„Tak zwany wschodni obóz jest podzielony na 6–7 mniejszych obozowisk, ale ci wszyscy ludzie doskonale się znają i są zgraną paczką”, mówi **Sasza**. „Bardzo chwałą wysoki poziom imprezy. Na Wschodzie rekonstrukcje często organizuje się po linii najmniejszego oporu. Nawet ludzie, którzy są dobrze przygotowani, muszą bawić się z różnego rodzaju «marsjanami». Co więcej, organizatorzy biorą większość pieniędzy przeznaczonych na imprezę do własnych kieszeni, a gościom dają zaledwie po talerzu zupy”. Nic dziwnego, że uczestnicy takich turniejów czują się oszukani i chętnie przyjeżdżają do Czerska. ■

Kolekcja „Polski Zbrojnej”

18.

Nazwa: porucznik artylerii
pieszej
Datowanie: 1815-1831
Grupa: Stowarzyszenie
Artylerii Dawnej „Arsenal”



Wysokie czako chroniło głowę przed
bronią białą.



Ryngraf to pozostałość po średniowiecznej
zbroi rycerskiej



ŁUKASZ JARZĄBEK

Porucznik artylerii pieszej

Wojna 1831 roku dowiodła, że artyleria była najlepszą formacją w polskim wojsku.

Mam na sobie mundur oficera niższego artylerii pieszej z okresu Królestwa Polskiego. Jest to niejako ubiór służbowy w Stowarzyszeniu Artylerii Dawnej „Arsenał”, którego siedziba mieści się w budynku Arsenалу przy ulicy Długiej w Warszawie. Z chwilą tworzenia tej organizacji zastanawialiśmy się nad mundurem, który integrowałby wszystkich zainteresowanych artylerią. Zainspirował nas budynek Arsenалу i dlatego wybraliśmy tę epokę i formację.

W czasie Królestwa Kongresowego artyleria polska osiągnęła wielki kunszt w swoim rzemiośle, co udowodniła chociażby w bitwach pod Iganiami, Ostrołką czy Międzyrzeczem. Polscy żołnierze przez dziesięć godzin, używając dziesięciu sześciofuntowych dział, toczyli pojedynek strzelecki z korpusem **Grigorija Rosena**, dysponującym 24 armatami.

Wojna 1831 roku dowiodła, że artyleria była najlepszą formacją w Wojsku Polskim. Nie jest to tylko moje zdanie – twierdzenie to powtarzam za wybitnym historykiem doktorem **Wacławem Tokarzem**.

Artyleria jako formacja niezbyt interesowała wielkiego księcia **Konstantego**, nie brała bowiem udziału w paradach i rewiach wojskowych na placu Saskim. Początkowo próbowano nawet ustawiać w linii 32 działa, a ich obsługom nakazywano „z dokładno-

ścią maszyny parowej” pracować przy nich wyciorami. Takie eksperymenty kończyły się jednak wypadkami, i kiedy w obecności **Konstantego** siedmiu kanonierom oderwał rękę, zakazał podobnych praktyk.

Stworzenie mojego munduru było dosyć drogie i czasochłonne. Składa się ono bowiem z wielu elementów, takich jak czako, ryngraf czy niezbędny artylerzyście epokowy zegarek. W dodatku sorty mundurowe w tych czasach były już podzielone na let-

nie i zimowe. Jeżeli chciałem uczestniczyć w inscenizacjach odbywających się przez cały rok, musiałem skompletować oba. Na szczęście zachowały się w Muzeum Wojska Polskiego kompletne mundury z tej epoki, co znacznie ułatwiło proces rekonstrukcji. Choć i tak nie było łatwo, ponieważ informacje na ten temat

nie są jednoznaczne i nie wszystkie detale udało się potwierdzić regulaminem ubiorczym czy rozkazem dziennym wydanym przez wielkiego księcia **Konstantego**. Niemniej udało mi się stworzyć w ciągu kilku lat kompletny mundur. Ponieważ jednak na nim rekonstrukcja się nie kończy, więc – choć na zdjęciach tego nie widać – przygotowałem również koszulę nocną wraz ze szlafmycą do spania w obozowisku.



Artylerzyście niezbędny był zegarek.

W następnym numerze: żołnierka Legii Kobiet z 1920 roku





FOT. ROBERT SIEMASZKO

Wojna o herby

Pomysł zakazujący umieszczania herbów na tarczach osobom bez poświadczenia o pochodzeniu nie spotkał się z powszechnym zrozumieniem.

Głośny konflikt pojawił się swego czasu wśród osób zaangażowanych w polski ruch rycerski. Otóż niektórzy ludzie mogący poszczycić się herbowymi przodkami zaczęli ostro wypytywać innych, czy mają „prawo” do zamieszczania takiego czy innego symbolu na tarczy. Próbuje zrzęcać rycerstwo organizacja zwana Kapitułą usiłowała

nawet wymagać poświadczeń herbowego pochodzenia rekonstruktorów.

Członkowie bractw rycerskich zareagowali w różny sposób. Niewielu pogodziło się z losem i przestało nosić herby. Większość używała ich pod zmienioną nazwą, nazywając na przykład autentyczny herb złożony z miecza i półksiężyca „szpadoba-

nanem”. Czasem wymyślano zupełnie nowe symbole, nawiązujące stylistyką do oryginałów. Ostatecznie zwyciężył jednak zdrowy rozsądek i powróciły czasy heraldycznej „złotej wolności”. Obecnie każdy może nosić herb, jaki mu się żywnie podoba, nie narażając się przy tym na ataki pseudoarystokratów. (SZP)



CZAS NA REKONSTRUKCJE

3–5 czerwca, Wólka Łasiecka

Odbędzie się drugi międzynarodowy zlot poświęcony pierwszowojennej bitwie pod Bolimowem. W programie: bitwa, defilada, wprowadzenie w tło historyczne oraz... kopanie umocnień ziemnych.



11–12 czerwca, Kalisz

Zorganizowany zostanie Jarmark Archeologiczny. W programie warsztaty i pokazy ręcznego wykonywania najróżniejszych przedmiotów, między innymi biżuterii i glinianych naczyń. Nie zabraknie walk rycerskich i bitwy legionistów rzymskich z barbarzyńcami.



23–24 czerwca, Mierzwice nad Bugiem

Przeprowadzona zostanie zamknięta gra terenowa „Najazd litewski”. W czternastowiecznych realiach polscy rycerze spróbują uwolnić porwane przez dzikich Litwinów białogłowy.

2–3 lipca, Niemysłowice

Grupa Bukowy Las zaprasza na „Barbarzyńskie impresje”. W programie znajdują się między innymi inscenizacje przedstawiające inicjację młodego wojownika, ciałopalenie, wróżby i zemstę rodową. (SZP)

REKLAMA

Sindar

W sprzedaży modele do sklepania i gotowe, akcesoria modelarskie, literatura modelarska oraz historyczno-wojskowa, również obcojęzyczna.

Tel.: 0 22 487 93 24

Mail: sindar@neostrada.pl

Nasz sklep internetowy:

www.sindar-model.home.pl



**Kompendium wiedzy historycznej
Kalendarium imprez 2011
Mapa miejsc pamięci
500 blogerów
300 grup rekonstrukcyjnych**



WRZESIEŃ 1939

Walhalla Inscenizacje Historyczne
imprezy historyczne w scenariach: Antyku, Średniowiecza, Polski Szlacheckiej, II Wojny Światowej
www.walhalla.com.pl



MAGDALENA
KOWALSKA-SENDEK

Mundur to siła

**Kiedy dziś popatrzymy na młodzież ze Strzelca,
zobaczymy przyszłych żołnierzy.**

Marcin Matuła ma dziś 24 lata. Jego dziadkowie służyli w Armii Krajowej, pradziadkowie w Legionach Piłsudskiego. Od zawsze interesował się militariami, historią i wojskiem. W ostatniej klasie gimnazjum natknął się w prasie na artykuł poświęcony młodzieży ze Strzelca. To był impuls, który skłonił go do zainteresowania się formacją w Rzeszowie, a potem do wstąpienia w jej szereg. Po maturze zdał egzaminy do Szkoły Podoficerskiej Wojsk Lądowych we Wrocławiu, ale się nie dostał. Ze swoich planów jednak nie zrezygnował. Przed kilkoma

tygodniami ukończył szkolenie przygotowawcze i lada dzień zostanie żołnierzem Narodowych Sił Rezerwowych. **Marcin** nie jest w swoich planach odosobniony. Coraz więcej strzelców wybiera NSR jako przepustkę do zawodowej służby wojskowej.

REKORDY NA PODKARPACIU

Związek Strzelecki „Strzelec” Organizacja Społeczno-Wychowawcza zrzesza przede wszystkim młodzież w wieku szkolnym. Dowodzą osiemdziesięciu jednostek rozsianych po całej Polsce dbają o dyscyplinę młodzieży, jej sprawność fizyczną, rozbudzają patriotyzm. Strzelec współpracuje z wojskiem, po-

licją, strażami graniczną i pożarną, organizuje obozy szkoleniowe dla młodzieży, różnego rodzaju szkoły przetrwania, prowadzi naukę walki wręcz. Młodzi w mundurach biorą udział w uroczystościach państwowych, marszach pamięci, spotkaniach z kombatanami i weteranami.

Komendantem głównym związku jest młodszy inspektor **Janusz Cisek**, a jego strukturę tworzą: I Centralny Okręg Strzelecki (województwa: mazowieckie, podlaskie, łódzkie, warmińsko-mazurskie), II Południowo-Wschodni Okręg Strzelecki (województwa podkarpackie, lubelskie, świętokrzyskie), III Śląsko-Małopolski Okręg Strzelecki »



FOT. ARCHIWUM ZS STRZELEC (3)

Dowódcy jednostek strzeleckich dzięki pracy z młodzieżą mają największy wpływ na ich wybory i decyzje.



(małopolskie, śląskie, opolskie, dolnośląskie), IV Pomorski Okręg Strzelecki (lubuskie, wielkopolskie, zachodniopomorskie, pomorskie, kujawsko-pomorskie). Na uwagę zasługuje zwłaszcza II okręg, który obejmuje jednostki strzeleckie z terenu zaledwie trzech województw. Ta formalnie najmniejsza komórka jest znaczącym elementem całego Związku Strzeleckiego. W samym Rzeszowie służy obecnie ponad pięciuset strzelców, co w skali kraju jest liczbą rekordową.

POTRZEBA DYSCYPLINY

Patronem Strzelca w Rzeszowie jest pułkownik **Leopold Lis-Kula**, legionista z czasów I wojny światowej, członek Związku Strzeleckiego, który zginął w walce pod Torczynem 7 marca 1919 roku w wieku niespełna 24 lat. Na początku marca, w 92. rocznicę śmierci pułkownika, w centrum Rzeszowa zebrało się ponad pięciuset strzelców, a ponad trzystu z nich złożyło przyrzeczenie. Popularność, jaką Strzelec zyskał na Podkarpaciu, tłumaczyć można na wiele sposobów. Według **Marka Strączka**, dowódcy II okrę-

gu, wynika to z głębokich tradycji historycznych regionu i oferty szkół, w których prowadzone są klasy o profilu wojskowym.

„W Strzelcu coraz więcej jest młodzieży, która przyszła za bratem, kuzynem albo tatką, która nasłuchiwała się opowieści o Polsce od swoich dziadków i pradziadków”, twierdzi **Marcin Waszczuk**, szef sztabu Komendy Głównej Związku Strzeleckiego.

W ubiegłym roku minęło 100 lat od powołania Związku Strzeleckiego „Strzelec”

Dowódca południowo-wschodniego okręgu Strzelca przez lata pracy z młodzieżą obserwuje, że łączy ona do munduru, potrzebuje dyscypliny i prostych, klarownych zasad.

„Młodzi potrzebują kogoś, kto narzuci im system wartości. Dlatego naszym zadaniem jest rozbudzenie i hartowanie w nich patriotyzmu w myśl słów **Józefa Piłsudskiego**: każdy żołnierz obywatelem, każdy obywatel żołnierzem. Chcemy, by czuli się Polakami, byli odpowiedzialni za państwo”, mówi **Marek Strączek**. „Nie chcemy militaryzować społeczeństwa”, dodaje **Waszczuk**.

„Uczymy, że włożenie munduru to zawrót głowy, i obserwujemy przemianę, jaka zachodzi w młodych ludziach, którzy go noszą. To jest kwestia wpajanych zasad”.

Od lat jednostki strzeleckie wspiera 21 Brygada Strzelców Podhalańskich. Jak informuje jej rzecznik kapitan **Konrad Radzik**, młodzież strzelecka z Rzeszowa, Tymbarku i Leżajska kilka razy w roku korzysta z Ośrodka Szkolenia Górskiego w Trzciańcu. W pracę z młodzieżą angażuje się głównie 1 Batalion Strzelców Podhalańskich, którego kadra kilka razy w miesiącu prowadzi szkolenia dla rzeszowskich strzelców.

STRZELEC W NSR

Jakub Gil, uczeń trzeciej klasy rzeszowskiego gimnazjum numer 11, w Strzelcu jest od dwóch lat. Dlaczego?

„W szkole widziałem osoby noszące mundury. Zaczęłam się tym interesować. Gdy wstąpiłem do tej formacji, nie było mi łatwo. Nowe obowiązki, dużo nauki, wyjazdy, a do tego szkoła. Jednak nie żałuję podjętych decyzji, a swoją przyszłość wiążę z wojskiem. Muszę mieć dobre wyniki, bo marzy mi się szkoła oficerska”.

Mocni historycznie

» **Strzelec nawiązuje do ruchu niepodległościowego tworzono-
go przez Józefa Piłsudskiego na początku XX wieku.**

Początek dał mu powołany we Lwowie w czerwcu 1908 roku tajny Związek Walki Czynnej. Następnie legalnie zawiązano Towarzystwo „Strzelec” w Krakowie oraz Związek Strzelecki, któremu przewodził **Władysław Sikorski**. Obie te organizacje nieoficjalnie podporządkowano ZWC. Z czasem, kiedy **Piłsudski** przejął dowodzenie obiema strukturami, ruch strzelecki zaczął się rozwijać zarówno na terenie Galicji, jak i w Królestwie Polskim oraz wszędzie tam, gdzie przebywało dużo polskich studentów, głównie we Francji, Belgii i Szwajcarii. Ocenia się, że w połowie 1914 roku liczył przeszło siedem tysięcy przeszkolonych osób. Poza tym w gotowo-

ści pozostawało prawie cztery tysiące członków Polskich Drużyn Strzeleckich. 3 sierpnia 1914 roku sformowano I Kompanię Kadrową, w której znaleźli się konkurujący dotąd strzelcy ze Związku Strzeleckiego i Polskich Drużyn Strzeleckich. Dołączyli też do tworzonych od połowy sierpnia 1914 roku Legionów Polskich.

Pomysł ponownego stworzenia Związku Strzeleckiego zrodził się w listopadzie 1919 roku. Rozwój formacji został zatrzymany przez wybuch II wojny światowej. Początkowo działacze z ZS utworzyli Organizację Orła Białego, którą z czasem włączono do Związku Walki Zbrojnej i Armii Krajowej.

Próby reaktywacji podjęto w 1989 roku. Ponieważ powstały wówczas Związek Strzelecki „Strzelec” był mocno utożsamiany z polityką, postanowiono stworzyć inną organizację, której podstawowym zadaniem będzie szkolenie i wychowywanie młodych ludzi we współpracy z wojskiem. Powołano Stowarzyszenie „Strzelec” Organizacja Społeczno-Wychowawcza, które w 1992 roku przekształcono w Związek Strzelecki „Strzelec” Organizację Społeczno-Wychowawczą. Obecnie ZS „Strzelec” OSW liczy około pięciu tysięcy członków i jest najliczniejszym spośród działających w Polsce stowarzyszeń strzeleckich. ■



Zbliżone plany ma **Michał Pokrywa** z pierwszej klasy rzeszowskiego liceum. „Każdego dnia po lekcjach na kilka godzin idę do jednostki strzeleckiej. Mamy tam różnego rodzaju zajęcia, między innymi z musz-

try i ze znajomości broni. Mnie najbardziej cieszą te ostatnie oraz wyjazdy poligonowe. Dla wszystkich strzelców ważne są także spotkania z żołnierzami. Ostatnio w 1 Batalionie Strzelców Podhalańskich opowiadali nam oni o swoich doświadczeniach z misji. Mam ogromną motywację, bo jak skończę 18 lat, chcę wstąpić do NSR”.

Na przykładzie 21 Brygady Strzelców Podhalańskich widać, że gimnazjalne pasje pozostają w młodych na długo. Wśród podhalańczyków sporo jest osób, które w przeszłości były związane ze Strzelcem, są i tacy, którzy zasilili szeregi Narodowych Sił Rezerwowych. Chociaż Komenda Główna ZS „Strzelec” OSW przyznaje, że nigdy nie prowadzono statystyk dotyczących liczby strzelców w różnego rodzaju służbach mundurowych, to według szefa sztabu KGZS, byłych członków związku można znaleźć zarówno w straży miejskiej i granicznej, jak i w policji oraz wojsku.

Major **Tadeusz Homa** z WKU Rzeszów dodaje, że strzelcy uczą się także w szkołach oficerskich. „Mają bardzo pozytywną opinię w Wyższej Szkole Oficerskiej Wojsk Łądowych. Kadra uczelni przyznaje, że przygotowanie strzeleckie im pomaga. Dobre recenzje zbierają także w trakcie służby zawodowej. Przełożeni doceniają ich samodzielność, obowiązkowość i sumienność, ale przede wszystkim to, że ludzie, którzy przez kilka lat angażowali się w Strzelcu, czują już wojskowy dryl i nie boją się takiego życia. Kiedy dziś patrzę na strzelców, widzę ich przyszłość

w armii. To jest najlepszy materiał na żołnierza, jaki możemy sobie wyobrazić”.

Major **Homa** przyznaje, że choć strzelcy najbardziej interesują się szkolnictwem wojskowym, to większość z nich decyduje się na NSR.

„Kiedy dostają wyniki egzaminów maturalnych, niejednokrotnie weryfikują plany. Staramy się wtedy przypominać im o Narodowych Siłach Rezerwowych”. WKU Rzeszów niedawno powołało do służby czterech strzelców, czterech kolejnych czeka na służbę przygotowawczą. „Nie była ona dla mnie czymś trudnym i zaskakującym. W Strzelcu można się zapoznać z różnego rodzaju regulaminami, musztrą i bronią. Zawsze współpracowaliśmy z wojskiem, nieraz nasze zajęcia prowadzili zawodowi żołnierze”, opowiada **Marcin Maćka**.

Stoiska promocyjne NSR, jak przyznają pracownicy WKU, są skierowane między innymi do jednostek strzeleckich, bo to tam w pierwszej kolejności widać zainteresowanie wojskiem. Dostrzega to także Komenda Główna ZS „Strzelec”. Dlatego na odprawę roczną zaproszono przedstawiciela Sztabu Generalnego Wojska Polskiego, który informował o zasadach obowiązujących w Narodowych Siłach Rezerwowych.

„Chcieliśmy poznać założenia NSR, bo to właśnie dowódcy jednostek strzeleckich dzięki pracy z młodzieżą mają największy wpływ na ich wybory i decyzje”, dodaje **Marcin Waszczuk**. „Taki przekaz bezpośredni jest najlepszą reklamą dla NSR”. ■



COMMENT

**JANUSZ
CISEK**

Tradycja wojskowa na Podkarpaciu zawsze była silna. Zwłaszcza tu widać, że Strzelec ma praktyczny wymiar: młodzież idzie do służby w policji, straży miejskiej i do wojska. Jest to dla niej szansa na zdobycie dobrych miejsc pracy. Strzelec podkarpacki stał się fundamentem do budowania II okręgu strzeleckiego. Mam nadzieję, że sukces Rzeszowa zostanie powtórzony w województwach lubelskim i świętokrzyskim. Szczególnie zależy nam na ścianie wschodniej Polski, gdzie widać dużą otwartość na Strzelca, gdzie mieszkańcy mocno identyfikują się z wojskiem. ■

Młodszy inspektor, profesor doktor habilitowany
JANUSZ CISEK jest komendantem Związku Strzeleckiego „Strzelec” Organizacji Społeczno-Wychowawczej.

CHCESZ ZOSTAĆ ŻOŁNIERZEM?

ODWIEDŹ PORTAL zbrojni.pl



MASZ PYTANIA?

zbrojni.pl ODPOWIEDZA

zbrojni@zbrojni.pl



ANNA ZAKRZEWSKA

Militarny skansen

Odrzutowiec Iskra, śmigłowiec Mi-2 i BRDM-a można zobaczyć na terenie Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego w Łodzi.

Idea utworzenia w Łodzi ekspozycji broni używanej przed laty w polskim wojsku zrodziła się w 2006 roku z inicjatywy ówczesnego szefa tutejszego WSzW pułkownika **Wojciecha Sikory**. Przedsięwzięcie objął patronatem prezydent Łodzi **Jerzy Kropiwnicki**, a pomoc w gromadzeniu ekspozatów zaoferował dyrektor Muzeum Tradycji Niepodległościowych. Przez kolejne lata gromadzeniem sprzętu zajmował się obecny szef WSzW pułkownik **Wojciech Filkowski**. Ekspozaty przez trzy lata sprowadzano do placówki z różnych zakątków kraju. Skansen otwarto 16 września 2010 roku.

PANCERNA GWIAZDA

Największą gwiazdą ekspozycji jest czołg średni T-34/85, taki sam jak słynny filmowy „Rudy” z serialu „Czterej pancerni i pies”. Ten radziecki pojazd w chwili pojawienia się na froncie II wojny był uważany za najlepszy tego typu czołg świata.

Z początkiem 1944 roku zmodernizowano T-34 – wyposażono go w potężniejsze działo kalibru 85 milimetrów oraz wieżę zaprojektowaną dla trzech czołgistów. Wersja ta otrzymała nazwę T-34/85. Do Łodzi czołg trafił z Kutna, gdzie od lat siedemdziesiątych stał jako pomnik na terenie jednego z osiedli mieszkaniowych.

W skansenie zobaczymy też dwie 57-milimetrowe sowieckie holowane armaty przeciwpancerne ZiS 2 wzór 1943 z czasów II wojny światowej. Dysponowały nimi także polskie jednostki: 4 Brygada Artylerii Przeciwpancernej oraz 9 Drezdeńska i 14 Sudecka Brygada Artylerii Przeciwpancernej.

Emocje wśród zwiedzających budzi białoczerwony samolot szkolno-treningowy TS-11 MR Iskra, który jeszcze kilka lat temu służył w Wyższej Szkole Oficerskiej Sił Powietrznych w Dęblinie. TS-11 był pierwszą polską konstrukcją lotniczą napędzaną silnikiem odrzutowym. W Łodzi stoi wersja TS-11 MR, czyli samolot wyposażony w zmodernizowaną awionikę i używany w zespole akrobacyjnym Białoczerwone Iskry. Jeśli chodzi o sprzęt latający, w ekspozycji znajdu-

je się również Mi-2, który przyjechał do WSzW z 23 Bazy Lotniczej w Mińsku Mazowieckim. Ten średni wielozadaniowy śmigłowiec zaprojektowany przez radzieckich konstruktorów był seryjnie produkowany przez zakłady PZL w Świdniku. Egzemplarz udostępniony w skansenie służył w armii 30 lat, a ostatnio był w wyposażeniu wojskowej grupy poszukiwawczo-ratowniczej.

PRZYCIĄGAĆ CYWILÓW

Oprócz muzealiów można w Łodzi obejrzeć także współczesne wyposażenie wojska: broń, umundurowanie, sprzęt i środki stosowane w polowej sali operacyjnej czy kuchni KP-340. Jedzeniem przygotowanym w pięciu kotłach o pojemności w sumie ponad 300 litrów można było wyżywić 160 osób. W gablotach umieszczono informacje i fotografie najnowszego sprzętu, którym dziś posługują się polscy żołnierze. Jak podkreślają pomysłodawcy skansenu, to dopiero pierwszy etap tworzenia placówki, która cały czas jest rozbudowywana. Pułkownik **Filkowski** stara się bowiem nie zwalniać tępa. Ostatnio z Jawidza koło Lublina sprowadził opancerzony samochód rozpoznawczy BRDM 2.

Skansen militarny to pierwsze takie miejsce dla miłośników wojskowości w regionie łódzkim. Ma on nie tylko pełnić rolę swobodnego muzeum, lecz także promować wojsko wśród cywilów oraz zachęcać ich do służby w armii i Narodowych Siłach Rezerwowych. ■

Zwiedzanie skansenu jest bezpłatne

Skansen mieści się na terenie Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego w Łodzi przy ulicy 6 Sierpnia 104. Otwarty jest od poniedziałku do piątku w godzinach 7.30–15.30, a we wtorki do 17.00. Grupy zorganizowane mogą się również umawiać na sobotę. Po ekspozycji oprowadza przewodnik. Telefon do rzecznika prasowego WSzW: (42) 750-44-23.

ANDRZEJ KRZYSZTOF KUNERT

Powrót zwycięskiego wojska

„Wy, co w laurach wiekopomnej sławy
do wolnej i radosnej weszliście Warszawy”.



„Jako pierwszy przez bramę triumfalną wkroczył do stolicy 21. Pułk Piechoty, witany na Krakowskim Przedmieściu przez chylące się sztandary cechów warszawskich”.

„Żołnierz Polski”, Warszawa, 1 VI 1921, nr 33

W niedzielę 22 maja 1921 roku, po zakończeniu zwycięskiej wojny polsko-bolszewickiej, powrócili do stolicy entuzjastycznie witane pułki warszawskie: 21 Warszawski Pułk Piechoty (nazywany 21 Pułkiem Piechoty „Dzieci Warszawy”), 36 Pułk Piechoty Legii Akademickiej, 1 Pułk Szwoleżerów Józefa Piłsudskiego i 1 Dywizjon Artylerii Konnej.

„Epilogiem pamiętnych dla Warszawy dni sierpniowych była uroczystość, zorganizowana przez władze miejskie w porozumieniu z władzami wojskowymi, w dniu 22 maja 1921 roku. Dnia tego Warszawa witała powracające z pola walki pułki Dzieci Warszawskich” – tu i dalej cytujemy relację zamieszczoną w „Kronice Warszawy”.

Pierwszym punktem uroczystości była polowa msza święta, celebrowana na placu Zamkowym przez biskupa polowego **Stanisława Galla** w obecności naczelnika państwa marszałka **Józefa Piłsudskiego**, przedstawicieli Rady Ministrów i Sejmu RP, posłów innych państw, władz miej-

skich, generalicji, delegacji cechów, związków i korporacji oraz licznie zgromadzonych mieszkańców Warszawy.

Następnie rozpoczęła się defilada przed Naczelnym Wodzem.

„Szeregi przeciągały pod wznoszącymi się na Krakowskim Przedmieściu łukami triumfalnymi, przystrojonymi w świeże zieleń i kwiaty, a zgromadzone tłumy publiczności witały gromkimi wiwatami zwycięskich żołnierzy.

Święto Warszawy

Tablica pamiątkowa w Ogrodzie Saskim, odrestaurowana oraz umieszczona na cokole i granitowym plateau staraniem Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, zostanie jeszcze raz odsłonięta w niedzielę 22 maja 2011 roku, w 90. rocznicę powitania pułków warszawskich wracających ze zwycięskiej wojny do „wolnej i radosnej Warszawy”, jedynego takiego wydarzenia w naszej historii najnowszej.

Na uroczystość tę zapraszamy mieszkańców stolicy w przekonaniu, iż ów dzień mógłby stać się nieformalnym radosnym świętem Warszawy. ■

W południe odbył się obiad żołnierski w Ogrodzie Saskim. Do zgromadzonych przy stołach żołnierzy i przedstawicieli miasta pierwszy przemówił prezydent inż. **[Piotr] Drzewiecki**, wznosząc toast na cześć walecznych pułków i Naczelnika Państwa. [...]

Po przemówieniach [...] wśród ogólnego wzruszenia głos zabrał Naczelnik Państwa **Józef Piłsudski**. W przemówieniu swym, nacechowanym szczerością i prostotą, podniósł zasługę Warszawy, która zawsze ilekroć chodziło o danie hasła walki o wolność i ojczyznę – hasło to rzuciła pierwsza. [...] Wspominał te ciężkie chwile, gdy wróg był u bram miasta – jak wtedy Warszawa swoją postawą, spokojem i wiarą ułatwiła żołnierzowi zadanie i pomogła w zwycięstwie. Bowiem walka o Warszawę, walka o miasto – była rzeczą najtrudniejszą, gdyż o zwycięstwie stanowiło tu właśnie zachowanie się obywateli. I Warszawa nie zawiodła”.

Przemówienie swoje **Józef Piłsudski** zakończył toastem: „Niech żyje Warszawa!”.

Najbardziej warszawski z poetów, **Artur Oppman „Or-Oł”**, wygłosił wówczas swój specjalnie na tę okazję napisany wiersz pod tytułem „Powitanie pułków”, rozpoczynający się słowami:

„Żołnierze! Wy, co w laurach wiekopomnej sławy

Do wolnej i radosnej weszliście Warszawy”,

a zakończony wezwaniem:

„Wiwat Wolność wrócona! Wiwat Kraj kochany!

Wiwat Wódz! Wiwat Wojsko! Wiwat wszystkie stany!”.

Dla upamiętnienia uroczystego powitania w stolicy zwycięskich pułków warszawskich, staraniem Stołecznego Komitetu Budowy Pomnika Marszałka Józefa Piłsudskiego umieszczono w Ogrodzie Saskim tablicę pamiątkową następującej treści:

„22 maja 1921 roku Marszałek **Piłsudski** w dniu powrotu zwycięskiego wojska witałego radośnie przez stolicę wyraził z tego miejsca uznanie dla Warszawy za jej patriotyczną postawę w pamiętnych dniach sierpniowych 1920 roku”.

Tablica, uroczystie odsłonięta 12 listopada 1938 roku przez inspektora armii generała broni **Kazimierza Sosnkowskiego** w obecności prezydenta miasta stołecznego Warszawy **Stefana Starzyńskiego**, zaginęła w czasie II wojny światowej. Odtworzona staraniem Towarzystwa Przyjaciół Warszawy, została ponownie odsłonięta 11 listopada 1995 roku przez Prezydenta RP **Lecha Wałęsę** i córkę Marszałka, **Jadwigę Piłsudską-Jaraczewską**. ■



FOT. STALE PRZEDSTAWIELSTWO RP PRZY NATO

Kuracja Shermana

Czołg z czasów II wojny światowej będzie remontowany pod Poznaniem.

Królewskie Muzeum Armii i Historii Wojskowości w Brukseli oraz Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku podpisały akt przekazania gdańskiej placówce czołgu Sherman M4 Firefly oraz brytyjskiej armatohauby Mk II. Pojazd trafił już do kierowanego przez majora **Tomasza Ogrodniczuka** Muzeum Broni Pancernej przy Centrum Szkolenia Wojsk Lądowych w Poznaniu, gdzie będzie remontowany.

Shermanów w trakcie II wojny światowej używały pułki pancerne 1 Dywizji Pancernej generała **Stanisława Maczka** oraz 2 Warszawskiej Dywizji Pancernej 2 Korpusu Polskiego we Włoszech. Czołg docelowo zostanie przekazany do Muzeum II Wojny Światowej, które ma powstać w 2014 roku w Gdańsku. Poznańska placówka odnowi też armatohaubę Mk II, która podobnie jak Sherman była używana przez Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie. (AD)

Squishbot

Wyobraźmy sobie robota wspinającego się po pionowych powierzchniach i suficie, wciskającego się w każdą szczelinę i przybierającego różną postać.



Robot, nad którym pracuje firma Boston Dynamics.

Może on kurczyć się lub rozpręczać, zmniejszając lub zwiększając swój rozmiar nawet dziesięciokrotnie. Tak jest Squishbot, robot, nad którym pracuje amerykańska firma badawczo-wdrożeniowa Boston Dynamics. Ma on nie tylko przypominać żywą istotę, lecz także być do niej podobny w dotyku. Zgodnie z założeniami konstruktorów „dżdżownica robot”, bo takie sko-

jarzenie przychodzi na myśl, byłaby zdolna nie tylko wcisnąć się w nawet najmniejszą szczelinę, lecz także przenosić ładunki (zapewne kilogramowe) i wykonywać zadania zgodne z wolą operatora. Projekt jest realizowany pod nadzorem Agencji Zaawansowanych Obronnych Projektów Badawczych Departamentu Obrony Stanów Zjednoczonych – DARPA. (CK)



16 MAJA 1923 ROKU

P O L S K A Z B R O J N A

Major kawalerii **MARIAN CHODOWIECKI**:

„W młodej naszej armii ujawnia się godna wszelkiego uznania dążność do uporządkowania zewnętrznej jej formy i w tym kierunku wprowadzają się innowacje i czynione są próby. Wychodząc ze słusznego założenia, że wygląd oficera powinien mieć powagę, wzbudzać poszanowanie, różnić

się od ubioru cywilnego nie można stwierdzić, że motywy te są stosowane w praktyce. Czem bowiem można sobie wytłumaczyć połączenie tradycyjno-polskiej rogatywki z angielskim trenczem i marynarskimi spodniami. I dlatego, jeśli to ma być ubiór polowy, jest przeładowany świecidłami (białe guziki, wężyki, naszywki, blacha na czapce)”. ■



MILITARIUM EXPO

EKSPONATY, KTÓRE ZGROMADZILIŚMY W REDAKCJI

Pikelhauba

Charakterystyczny hełm skórzany pojawił się w Prusach w latach czterdziestych XIX wieku. Inicjatorem wprowadzenia na potrzeby armii tej lekkiej skórzanej osłony głowy był król **Fryderyk Wilhelm IV**. Niewykluczone, że jej projektant wzorował się na typowej dla zakonu krzyżackiego szpiczastej łebce. Wentylowana pikelhauba stała się symbolem państwa pruskiego. Patent bardzo szybko pojawił się w związku z Niemcami Rosji, a potem także w niektórych jednostkach reprezentacyjnych i kawalerii Wielkiej Brytanii.



Z czasem własne wersje zaczęły przyjmować także inne państwa niemieckie. Po zjednoczeniu Niemiec pikelhauba stała się standardową osłoną głowy niemieckiego piechura. Chętnie pozowali w niej najwyżsi dostojnicy Cesarstwa Niemieckiego, w tym **Otto von Bismarck** i cesarz **Fryderyk Wilhelm II**. Pikelhauba zniknęła z wojska w połowie I wojny światowej – podobnie jak kepi i hełmy korkowe nie dawała należytej ochrony przed odłamkami. Po klęsce Niemiec wycofano ją nawet z policji i formacji paramilitarnych. Na zawsze stała się symbolem czasów kajzerowskich. (SZP)

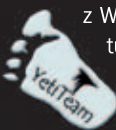
FOT. MILITARIUM STUDIO

Denali 2011

Sześciuosobowa grupa **Yeti Team** wyrusza na Alaskę (28 maja – 18 czerwca 2011 roku), aby zdobyć najwyższy szczyt Ameryki Północnej **Denali-McKinley** (6194 m n.p.m.). Członkami wyprawy będą między innymi pracownicy wojskowych wymiaru sprawiedliwości i organów ścigania: podpułkownik **Piotr Wylegalski** z Wojskowego Sądu

Okręgowego w Poznaniu i prokurator **Marcin Jędruszczak** z Wojskowej Prokuratury Okręgowej w Poznaniu. Ponadto do zespołu dołączyli koledzy, którzy sprawdzili się na poprzednich wspólnych wyprawach. ■

Więcej na stronie www.yetiteam.pl





ŚLĄSKIE MANEWRY



**ZAPRASZAMY NA
„ŚLĄSKIE MANEWRY.
VII ZŁOT POJAZDÓW MILITARNYCH”**

**03-05 CZERWCA 2011
BYTOM
TARNOWSKIE GÓRY
RADZIONKÓW.**

**WIĘCEJ NA STRONIE
WWW.MILTARIA.BIELSKO.COM.PL**

Organizatorzy:



Partnerzy:

Bytomski Klub
Pojazdów
Zabytkowych



Patronat honorowy:



Partnerzy medialni:



Sponsorzy:

getbank



Bielsko-Biala
Miasto i Gmina



Panowanie nad światem

Mortal Kombat powraca jako serial.

W sieci można obejrzeć pierwszy odcinek internetowego serialu pod tytułem „Mortal Kombat Legacy”, opartego na kultowej grze z początku lat dziewięćdziesiątych. Dla niewtajemniczonych „Mortal Kombat” to turniej, w którym do walki stoją najlepsi ziemscy wojownicy przeciw bezlitosnym siłom z zaświatów. Jak nietrudno się domyślić, stawką w turnieju jest panowanie nad światem.

Wydawana w częściach gra na komputery osobiste oraz konsole charakteryzowała się nieprzeciętną brutalnością, magicznym klimatem oraz czarnym humorem.

Pomysł doczekał się w miarę udanej,

dwukrotnej ekranizacji. Nakręcono też marny serial telewizyjny. Z czasem powstawały coraz słabsze gry, a zapowiadana trzecia część filmu nigdy się nie ukazała. Fani bezsilnie zgrzytali zębami.

Aż tu pojawił się zwiastun nowej serii oraz pierwszy piętnastominutowy odcinek. Niestety, po tak krótkiej zapowiedzi trudno ocenić wartość produkcji. W oczu rzuca się mała dynamika walk, schematyczne dialogi oraz brak wątku fantasy. Emisja odcinków planowana jest co piątek na www.machinima.com.

PAWEŁ SIKORA

„Mortal Kombat”,
reżyseria:
Kevin
Tancharoen



Z mrocznego Oslo

Kolejna z modnych ostatnio skandynawskich książek sensacyjno-kryminalnych.

Druga wojna światowa. Pięciu Norwegów z SS przebywa pod Leningradem, gdzie spędzają kolejną zimę. Po wojnie ich drogi się rozchodzą. Pięćdziesiąt lat później komisarz **Hary Hole**, nieco cyniczny facet po trzydziestce, z problemem alkoholowym i nieułożonym życiem osobistym, dający się jednak lubić za nieprzeciętną inteligencję i niezwykłą intuicję, trafia na ślad Märklina, snajperskiego karabinu przemyczonego do Norwegii. W małej miejscinie giną ludzie, a w Johannesburgu w ręce policji wpada znany handlarz bronią. **Hary** łączy oba wydarzenia. Po nitce do kłębka trafia w środowisko neofaszystów i odkrywa, że cała sprawa ma początek w czasach

II wojny światowej. Chociaż **Hole** rozwiązuje zagadkę tajemniczych morderstw, nie wszystko zostaje wyjaśnione do końca, ale o tym już w kolejnych powieściach z komisarzem **Holem** w roli głównej.

Po słynnym „Millenium” **Stiega Larssona** wielbiciele powieści kryminalnych wysoko ustawili poprzeczkę dla jego „następców”, ale książka **Jo Nesbø**, skądinąd ekonomisty z wykształcenia, pracującego jako makler i dziennikarz, a także muzyk rockowy, w pełni sprostала ich oczekiwaniom.

PAULINA GLIŃSKA

Jo Nesbø, „Czerwone Gardło”,
Wydawnictwo Dolnośląskie



Słucham opowieści o Tobie



W ostatnich numerach „Polski Zbrojnej” zaanonsowaliśmy książkę „Słucham opowieści o Tobie” **Marty Murzańskiej-Potasińskiej** o generale **Włodzimierzu Potasińskim**, do-

wódcy Wojsk

Specjalnych, który zginął w katastrofie smoleńskiej. Prezentacja tomiku odbędzie się 26 maja w czasie obchodów święta Wojsk Specjalnych w Krakowie.

Włodzimierza Potasińskiego tak wspomina w książce pułkownik Paweł Wiktorowicz z Dowództwa Wojsk Specjalnych

Generał spytał: „A co sądzisz o «Jackal Stone» w 2010 roku w Polsce?”. Odpowiedziałem: „Możemy zrobić”.

I zrobiliśmy. Okazały się wielkim sukcesem. To były ćwiczenia generała **Potasińskiego**. To on je wymyślił. Uważał, że jeśli chcemy być państwem wiodącym, to musimy nauczyć się pracować w strukturach, na przykład dowodzić międzynarodowym komponentem. Ćwiczenia tylko naszych jednostek w Polsce są niewystarczające. Bardzo o nie zabiegał, wręcz walczył, bo początkowo miały być przeprowadzane tylko na Litwie.

Niesamowicie się z nim pracowało. Pamiętam, że kiedyś rzu-

cił mi na korytarzu: „A może śmigłowce by tam poleciały, a przetrut zrobimy Casami? Przemyśl to”.

Długo to analizowałem. To był wspaniały pomysł. Rzucony tak po prostu, na korytarzu. Był nieprzewidywalny i uśmiechnięty. Wzbudzał tym uśmiechem zaufanie. Naprawdę chciało się przychodzić do pracy.

W poniedziałek chodziliśmy jak duchy. Ciężko to opowiedzieć. Nagle zabrakło Dowódcy, człowieka, który wytyczył cel, nadał sens, dla którego przyjeżdżaliśmy z drugiego końca Polski. My, twarde chłopaki, próbowaliśmy poukładać to w sobie, poradzić sobie z tą pustką, z brakiem... Nie ma naszego Generała, naszego Wodza...



COMMENT

MARTA
MURZAŃSKA-
-POTASIŃSKA

Dochód ze sprzedaży książki zostanie przeznaczony dla żołnierzy Wojsk Specjalnych, żołnierzy mojego Męża, a w szczególności dla poszkodowanych w misjach poza granicami kraju i podczas wykonywania zadań służbowych. To kontynuacja jednego z pomysłów, na które **Włodkowi** nie wystarczyło dni.

Strona internetowa założona przez **MARTE MURZAŃSKĄ-POTASIŃSKĄ**, mająca w zamyśle skupić wszystkich, którym postać generała **WŁODZIMIERZA POTASIŃSKIEGO** pozostaje nadal bliska:

www.potasinaska.pl

★★★★ Nie przegap

★★★★ Warto

★★ Niezłe

★ Nie warto

MARIUSZ JANICKI



Powaga i krzykacze

Politycy i dziennikarze, którzy nie ważą słów, wyrządzają krzywdę państwu i obywatelom.

Nie tak dawno w studiu jednej z telewizji informacyjnych zasiadło dwóch uczonych z szacownych uniwersytetów. Obaj z tytułami profesorskimi, obaj uznawani za ekspertów w swoich dziedzinach. Obywatele mieli okazję dowiedzieć się ciekawych rzeczy od swojej intelektualnej elity. Skończyło się na tym, że jeden z profesorów określił drugiego mianem „wieśniaka” i spytał retorycznie, kto mu przyznał tytuł naukowy. Wcześniej złośliwości i uszczypliwości też nie brakowało. Temat rozmowy był niebłahy, bo dotyczył ewentualnej budowy w Polsce elektrowni atomowej, a z całego spotkania pozostał w pamięci „wieśniak”. Jeżeli tak rozmawiają profesorowie nauk ścisłych, to czego wymagać od tych mniej ścisłych, a bardziej ideologicznych?

W ostatnim tylko czasie w dyskursie polityczno-dziennikarskim zapisano czarno na białym takie sympatyczne określenia politycznych przeciwników, jak: pętaki, smarkacze, chłystki, łajdacy, zdrajcy, palanty. Słowa te padły nie ze strony jakiegoś politycznego czy publicystycznego marginesu, jakichś oplotków życia publicznego, mysich dziur oszołomstwa, ale z ust ludzi, którzy się pokazują publicznie, występują, piszą w czołowych gazetach. I wszyscy jak jeden mąż nawołują do poważnej debaty, do poważnego traktowania państwa, demokracji, procedur, urzędów. Sami jednak nie mogą się jakoś po-

wstrzymać. Nie potrafią uszanować nawet własnych poglądów, niszcząc swoją powagę określeniami, które z nich samych czynią chłystków i smarkaczy. Nie przestają jednak pouczać, głędzić o wartościach i moralności, perorować całą dobę, ogłaszając własną wyższość i intelektualną elegancję.

Nie wiadomo do końca, co sprawia, że inteligentni zdawaloby się ludzie nie umieją dostrzec tej autodegradacji, tego, że nikt rozsądny nie będzie słuchał z uwagą kogoś, kto tak określa swoich adwersarzy, kto się irtuje, roznamiętnia, zdradza brak hamulców nie tylko emocjonalnych, lecz także moralnych. Nie da się głosić niczego dobrego i konstruktywnego takim podłym językiem.

Warto krzykaczom dać wymówienie i więcej ich nie zapraszać

Słuchać głośnie narzekania, że państwu brakuje powagi, że politycy są miały, bez wyrazu, że nie mają niczego ciekawego do powiedzenia; zwracając ludziom głowy swoimi obsesjami i urazami, zamiast toczyć rzeczową debatę o sprawach dla kraju najważniejszych. Dla takiej rozmowy nie ma jednak atmosfery, nie ma odpowiednich słów. Życie publiczne zaśmiecają inwektywy. Urzędników obrzuca się wyzwiskami, formułuje się straszliwe oskarżenia, wytacza najcięższe działa. A powaga sporu gdzieś się ulatnia. Wszystko staje się równie ważne co nieważne, bo już nie ma większych słów, cięższych oskarżeń. Następnie dewaluacja ocen i kryteriów.

Politycy i dziennikarze, którzy nie ważą słów, wyrządzają krzywdę państwu i obywatelom.

Odbierają to, co im się należy, czyli możliwość zdobycia informacji, poznania solidnych, ugruntowanych w wiedzy opinii, po to, aby mogli świadomie wybrać, opowiedzieć się za jakimiś rozwiązaniami, opcjami, poglądami. Zamiast tego dostają „naparzanek”, kłócących się ludzi ze sławetnym „ja panu nie przerywałem”, choć przerywają sobie i przekrzykują się niemal wszyscy. Tak zaciekle i z poświęceniem walczą o powagę państwa, że tę powagę dokumentnie demolują.

Można jeszcze liczyć na tych polityków i inne publiczne postaci, które w te bijatki się nie wdają, na inwektywy nie odpowiadają inwektywami, bo byle kto nie jest w stanie ich obrazić. Robią i mówią swoje, zajmują się tym, za co dostają pieniądze podatków. Jest jeszcze taka grupa, która nie grzmi o powadze państwa, ale o nią po prostu dba. Trzeba się dobrze wsłuchiwać w słowa krążące po politycznym rynku, wyłapywać krzykaczy, oszczerców i karać ich zapomnieniem, także podczas wyborów. To tak jak w życiu prywatnym: nie umiesz się zachować, używasz plugawego języka, oskarżasz, insynuujesz, rozpuszczasz oszczerce plotki, jesteś prymitywem – to fora ze dwora, nie nadajesz się, proszę opuścić pomieszczenie, bo tu się tego nie robi. Jak w starym skeczu: „młodzież słucha, ona się uczy”. Warto krzykaczom dać wymówienie i więcej ich nie zapraszać. Niech się uczą dobrego zachowania gdzieś u siebie, na głębokim zapleczu, poza naszym wzrokiem. Kindersztuby jednak nie da się nauczyć, bo wynosi się ją z domu. ■

Autor jest komentatorem „Polityki”.

CZYTAJ I POPIERAJ

POLSKA

ZBROJNA



JEDYNY

DZIENNIK

PRZEDSTAWIAJĄCY CAŁOKSZTAŁT ŻYCIA WOJSKOWEGO
I WSZYSTKIE DZIEDZINY ZWIĄZANE Z OBRONĄ PAŃSTWA
REDAKCJA I ADMINISTRACJA WARSZAWA LESZNO 3

2. owling "N"



Jesteśmy czołowym dostawcą i eksporterem uzbrojenia i sprzętu wojskowego produkowanego przez polski przemysł obronny. Od prawie 40 lat utrzymujemy pozycję lidera na międzynarodowym rynku sprzętu zbrojeniowego, maszyn budowlanych, górniczych i transportowo przeładunkowych.

Wieloletnie doświadczenie, uznana i rozpoznawalna na świecie marka, osiągnięcia we wdrażaniu nowych technologii do polskiego przemysłu i w inicjowaniu kooperacji z renomowanymi producentami z całego świata, sprawny i fachowy personel - to główne atuty naszej firmy.

